

# Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna, tom I



WŁADYSŁAW SYROKOMLA

# Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna

TOM I

## DO CZYTELNIKA

Dając na widok publiczny tę drobną pracę, której część drukowaliśmy niegdyś w felietonie „Gazety Warszawskiej”, wyznajemy, żeśmy jej myśl winni jednemu z naszych przyjaciół, który stale interesując się tym wszystkim, co się naszej Litwy dotyczy, dobrze świadom wszystkich ważniejszych jej zakątków, nieraz mówił mi o miejscach godniejszych widzenia, zwracał uwagę na ważność badań macierzystej ziemi pod wszelkimi względami, a wielbiąc zasługę tych kilku pracowników, którzy się do obznajomienia z nią przyłożyli, rzucił okiem na niezmierną niwę leżącą jeszcze odłogiem, na ogrom zawsze miłej, zawsze uwieńczonej pracy, jaka oczekuje rąk zdolnych i chętnych, które by się chciały przyłożyć do dalszej uprawy. Zaprawdę, niwa badań miejscowych, jak nasze chlebne niwy, póty najlepiej rodzi, dopóki jest jeszcze *nowiną*. Błogosławiony pierwszy, kto się jął do trzebieży leżących odłogiem, niepożytecznych na pierwszy rzut oka obszarów, kto pierwszy zapuściwszy lemiesz lub rydel, poruszy odwieczne karczce na nowinie, bo mnogie i korzystne będą plony jego mocołu. Niwa badań na Litwie szeroka i niewyczerpana jak morze i to nie pod jednym względem. Czy to artysta zechce ją przebywać z ołówkiem i pędzlem, czy geolog, botanik lub rolnik, zechcą eksploatować jej łono, czy historyk grzebać się po jej kurhanach, archiwach, ruderach zamków i kościołach, czy badacz obyczajów zapuści oko w masę plemion tu mieszkających, czy poeta zechce się zapomóc pieśnią i podaniem — wszystkich czeka jeszcze u nas plon obfity, któregośmy się zrazu ani domyślali, patrząc na skromne a potulne oblicze naszej ziemi.

Nie każdy zaiste chce i może czynić specjalne studia; ale nikomu nie wolno, patrząc i słuchając, nie widzieć, nie słyszeć i nie pojmować tego, co ma przed sobą. Wolno nie być głębokim badaczem; ale pod karą haniebnego wstydu nie godzi się nie znać zupełnie ziemi, na której mieszkamy, albo co gorsza znać lepiej kraje obce niż własny.

Nie pomnę, który z francuskich pisarzy, podobno Chateaubriand, powiedział, że gdyby wzniosłe jakieś uczucie nie przywiązywało człowieka do miejsca, gdzie się urodził, najwłaściwszym jego stanem byłaby podróż. Nie wiem, jak dalece to zdanie jest aforyzmem zastosowanym do ruchliwego charakteru Francuzów; to wszakże pewna, że i my Słowianie, jakkolwiek naród przede wszystkim rolniczy, lubimy wędrówkę i podróż na większą lub mniejszą skalę. Nie mamy turystów z profesji, ale wszyscy radzi kręcimy się po świecie; a lubo<sup>1</sup> się do tego nie przyznajemy nawet przed sobą — podróżujemy raczej dla przyjemności podróży niż dla spraw, które są niby tej podróży celem. I nie mówiąc już u tych, których cierpienie lub nudota<sup>2</sup> pędzą pod obce niebo, iluż tu spotykamy bywalców, którzy wszystkie prowincje kraju znają jak pięć palców swęj ręki! Zwiedzili kraj, ale zwiedzili go dla siebie; a kto doma<sup>3</sup> pozostał i z książek dowiaduje się o świecie, ten zaprawdę więcej wie o genewskiemi niż o trockiemi jeziorze, więcej o ruinach Palmiry niż o zamczysku w Krewie, więcej o lasach Ameryki niż o interesujących lasach i błotach

<sup>1</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>nudota — dziś: nuda a. znudzenie. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>doma — daw. forma Msc.; dziś: w domu. [przypis edytorski]

Pińszczyzny. A byłoby wcale inaczej, gdyby ci podróżujący podróżowali z celem, gdyby zdjąwszy z oczu matową powłokę obojętności, pilniej się dokoła rozpatrywali, a na długich popasach zamiast wzbogacać z nudów szybową i okienną literaturę, notowali swe postrzeżenia o przebieżonych okolicach. Tą drogą inne kraje dochodziły do poznania swych miejscowości, tą drogą dowiedzieliśmy się o rzeczach godnych uwagi w krajach obcych; a teraz, dzięki kilku pielgrzymom tego rodzaju, o własnym kraju dowiadywać się poczynamy.

Pisząc mojego *Margiera*, a potrzebując rzucić okiem na miejscowość, która była widownią opiewanych wypadków, przebiegłem część powiatu trockiego latem 1855 roku, a notatkę mych wrażeń składam obecnie na sąd publiczności. Może wypadnie wspomnieć co o drugiej podróży, oszmiańskim traktem. Nie wstydzę się szczupłości książki, ani szczupłości uzbieranych plonów; nie wstydzę się tego, iż miejscowi mogą tu znaleźć niedokładne wyczerpanie przedmiotów: bo nie mając czasu do obszerniejszych badań, nie mogłem stworzyć, jeno<sup>4</sup> rzecz dorywczą<sup>5</sup>. Cieszę się z tego, co się udało zebrać; żałuję, że nie zebrał więcej i jak zawsze, liczę na pobłażliwość czytelnika.

Wł. Syrokomla

---

<sup>4</sup>jeno — tylko. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>nie mogłem stworzyć, jeno rzecz dorywczą — zdanie eliptyczne, konstrukcja daw. często stosowana; znaczenie: „nie mogłem stworzyć nic więcej jak tylko rzecz dorywczą”. [przypis edytorski]

# I. TROKI, STOKLISZKI, JEŻNO, PU- NIE

## I

*Droga do Trok — Wyjazd z Wilna — Przedmieście Pohulanka — Pomnik św. Jacka — Krajobrazy — Ponary — Wysokok o historii i romansie — Kaplica w Ponarach — Tatarowie nad Waką — Waka — Obrazek popasu pielgrzymów za dawnych czasów — Vicus Galli vulgo wieś Piotuchowo — Widok Trok z oddalenia — Wjazd do miasta*

Troki względem Wilna leżą niemal zupełnie na zachód: w tym więc kierunku opuszczamy miasto przez odwieczną ulicę Trocką, nazwaną niegdyś Senatorską, dla<sup>6</sup> wielu pańskich pałaców, które tu były. Mielibyśmy szczerą ochotę powiedzieć choć kilka słów chociażby o kościele franciszkańskim leżącym przy tej ulicy; lecz miasto nasze tyle już miało i ma swoich badaczy, żeśmy raz na zawsze postanowili nic nie pisać o niemu i jego przeszłości, chociażby Bogiem a prawdą znalazło się co jeszcze do pisania. Z suchych historycznych wywodów obcy przybysz bardzo mało dowie się o naszych kościołach pod względem sztuki, tak co do ich zewnętrznej budowy, jako i do dzieł pędzla i rylca zdobiących boże świątynie. Cóż<sup>7</sup> pod tym względem już zrobiono; ale i to coś, rozpieczętowane w rozlicznych dziełach lub tekach rysunkowych, wymagałoby uporządkowania, skupienia, uzupełnienia — ale powtarzamy, że to *rzecz nie nasza*.

Od końca ulicy Trockiej i jej przecięcia z Rynkiem Drewnym i ulicą Portową, rozpoczyna się przedmieście Pohulanka, złożone z nielicznych murowanych i drewnianych domów, których liczba w obecnej chwili poczyną wzrastać. Ulica na prawo zabudowana, na lewo ocieniona dwoma rzędami cienistych lip i klonów, idzie pod górę. Wezbrawszy się<sup>8</sup> na nią po piasku, rzucamy ostatnie spojrzenie w dolinę ku miastu, otoczonemu wielką mgłą swoich dymów i waporów, zza których wyrzynają się dobitnie wieże kościołów: Św. Katarzyny, Św. Jana i majestatyczna facjata kościoła Św. Ducha, której piękność niedostrzeżona w mieście ocenia się<sup>9</sup> tylko z odległości gór miastu przyległych. Z niejaką chlubą oddychamy na górze świeżym wiejskim powietrzem, żałując pozostałych w mieście, że oddychać muszą jakimiś mglistymi wyziewami; ale oko mimo woli wstecz się zwraca, szuka jakiegoś znajomego przedmiotu w tym ludzkim mrowisku, a żegnając mury miejskie, żałuje, iż je opuszcza. To już urok tajemniczego talizmanu, jaki Wilno posiada, iż każdy, co w niemu choć krótko pomieszkał, musi je polubić i całą duszą doń przyrosnąć. Nie słyszeliśmy, aby inne jakie miasto na świecie posiadało w sobie ten sympatyczny urok co Wilno niesłyszane ani świetną regularnością swojej zewnętrznej fizjonomii, ani nawet zbyt rozwiniętym życiem towarzyskim.

Na górze po prawej naszej ręce kończy się ulica, otwiera się mały plac i daje się widzieć cmentarz protestantów helweckiego i augsburskiego wyznania, cmentarz obmurowany, ocieniony drzewami, wystrzelający w górę wieżycami trzech kapliczek, a bez zaprzeczenia najlepiej utrzymany ze wszystkich cmentarzy Wilna; cmentarz jak ogród poprzerzynany drózkami, ubrany w kwiaty, wiejący myślą chwilowego tylko rozdziału z tymi, którzy jeszcze kończą ziemską pielgrzymkę. Dalej ulica zamienia się w szpaler cienistych lip i klonów, zza którego pogląda parę eleganckich murowanych domów i kilka nędzarskich chatek wyrobników. Przerwę pomiędzy domami zapełniają bujno węgietujące warzywne ogrody. W piękne letnie niedziele bywa tu ludno bez gwaru: jedni z miasta śpieszą na przechadzkę do Zakretu, drudzy nie dalej jak tutaj przychodzą odechnąć świeżym powietrzem. Łoskot powozów nie głuży tu rozmowy: bo głęboki piasek zalega drogę, a ekwipażowa<sup>10</sup> publiczność rzadko w tę stronę uczęszcza.

Miasto

<sup>6</sup>dla (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>coś (daw., reg.) — dziś popr.: coś. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>wezbrawszy się — wspiąwszy się. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>ocenia się — dziś: jest oceniana; może być (odpowiednio) oceniona. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>ekwipaż — powóz. [przypis edytorski]

Na samym niemal końcu tej alei, tuż przed rogatkami, wznosi się dosyć ładny pomnik z figurą św. Jacka Dominikana, trzymającego w jednej ręce posąg Najśw. Panny, w drugiej monstrancję. Jest to odwieczny zabytek starożytności: podług tradycji uwiecznionej napisem na samym pomniku, założenie jego sięga 1403 roku. Nie mając pod ręką dowodów utwierdzających to podanie, gotowiliśmy napisowi temu przypisać omyłkę, i cofnąć o cały wiek założenie pomnika, tj. odnieść go do przybycia do Wilna dominikanów, którzy po swoim tu osadzeniu w 1501 chcieli pamiątkę tego przybycia uwiecznić posągiem swego patrona. Cóżkolwiek bądź, gdy pierwotny pomnik zagrażał ruiną, dominikanie odnowili go w 1762 po odbytej swęj misji, podczas sądzącego się w Wilnie trybunału. Pan Kraszewski wypisał szczątki napisu, jaki na nim wtedy położono, opiewające, że się kolumna wznosi na cześć św. św. dominikanów: Wita biskupa lubczańskiego, któremu przypisują chrzest Mendoga, Jacka Odrowąża, Cypriana biskupa metoneńskiego, sufragana wileńskiego<sup>11</sup> i kilku innych. Po osiemdziesięciu latach trwania, gdy wspomniona kolumna znowu groziła ruiną, ks. prałat Herbert i późniejszy wydawca „Wileńskiego Album” p. J. K. Wilczyński, pierwszy odwoławszy się do składek pobożnych, drugi własnym groszem, odnowili pomnik, zdobiąc go nowym posągiem i poprawiając nadwątłone fundamenta kolumny. Obrzęd poświęcenia kolumny św. Jacka, odbyty na dniu 22 sierpnia 1843 roku, upamiętnił się piękną mową ks. Filipa Mokrzeckiego dominikana. Wydał ją ze swym opisem uroczystości p. W. Potocki<sup>12</sup>.

Tyleśmy się rozpisali nad jednym stosem cegieł pamiątkowych Wilna: bo mówiąc o Wilnie, przedmiot pamiątek jest niewyczerpany. Pięć górą wieków porządnego bytu liczące miasto zewsząd nas pamiątkami otacza; mamy je na prawo i na lewo, wznoszą się nad głowami naszymi, stąpamy po nich, — a każda z tych niemych pamiątek ma swoje słowo, którym zrozumiale przemawia do tych, co głos rzeczy zrozumieć umieją.

Od pohulańskiej rogatki ciągnie się o wiorst parę jednostajna pozycja, natura ziemi piaszczysta; przysady pocztowe krótko się ciągną i wkrótce przerywa się ich szereg: po lewej naszej ręce pola jedynie urozmaicone sosnowymi zaroślami i opuszczonym na górze cmentarzem; po prawej sosnowy las Zakretu, zakrywa przed oczami cudowne w tej stronie widoki, grobowiec feldmarszałka Repnina (pierwszego wileńskiego generał-gubernatora), ruiny pojezuickiego kolegium, rzekę Wilię, śliczny na drugiej stronie dworek Żwierzyniec i malownicze góry, porosłe lasami, które się piętrzą nad urwistym brzegowiskiem Wilii. O wiorstę dalej, pomimo rzadkich sosniaków, z obu stron drogi na piasku porosłych, horyzont się rozwidnia; a jeszcze o wiorstę przed karczmą Polną jesteśmy otoczeni cudną panoramą. Piękna Wilia opasana zielonemi błoniami, wpośród których widnieją dachy wioszczyn, powabnie zwija się i zakręca. Góry Ponarskie pogarbione w wąwozy, porosłe lasem sosnowym, ówdzie poszarpane, ówdzie przybierające kształty regularniejsze, sinieją z daleka, oskrzydłają nas z bliska swojemi wzgórzami. Od karczmy Dolnej, tak nazwanej od położenia w nizinie względnie gór przyległych, omijamy dworek Ponary należący do biskupa wileńskiego, przebywamy wpadający do Wilii strumyk, a przejechawszy cienistą wierzbową groblę, jesteśmy u stóp Gór Ponarskich, któremi się przerznąć potrzeba. Na lewo w polu wznosi się jakiś murowany pomnik, którego celu i nastania dowiedzieć nam się nie udało, o którym wszakże krąży, jak nas zapewniano, jakaś tradycja ludowa. Dzisiaj Góra Ponarska skopana i z obu stron drogi

<sup>11</sup>Cyprian biskup metoneński, sufragan wileński — o tym Cyprianie głosnym z kilku wzmianek w dziejach protestantyzmu w Litwie, mamy tu w nocy podać krótką biograficzną wiadomość, ze szczegółów z aktów kapituły wileńskiej, której był członkiem. Dokładną a nad wszelki wyraz mozolną pracę opisania treści tych aktów od początku XVI w. do naszych czasów, podjął i dokonał ks. Mamert z Fulsztyna Herbert prałat wileński i żytomierski pt. *Aktów czyli dziejów kapituły Katedralnej Wileńskiej itd. przez X. M. z F. H. wiek pierwszy, drugi i trzeci.* [przypis autorski]

<sup>12</sup>Obrzęd poświęcenia (...) ze swym opisem uroczystości p. W. Potocki — ob. [skrót od: obacz; zobacz; red. WL] *Pamiętnik uroczystego poświęcenia pomnika Św. Jacka w Wilnie na przedmieściu Pohulance itd.*, Warszawa u XX. Missyonarzy 1844. [przypis autorski]

rzadkim liściowym i iglastym lasem porosła, przedstawując<sup>13</sup> tylko lekką pochyłość, nie grozi podróżnym inną przykrością krom<sup>14</sup> grubej warstwy piasku, po którym zmęczony zaprzęg wdzierać się musi. Dawniej stromy jęj wjazd zagrażał podróżnym nie tylko daleko większą przykrością, lecz nawet niebezpieczeństwem dla niemożności powstrzymania rozpedzonych koni i wozów. Opowiadano nam, zdaje się, że z pewną dla efektu przesadą, o niebezpieczeństwach, jakie tutaj się zdarzały, dodając, że dawniej podjeżdżający pod górę, strzelał dla dania znaku ostrożności tym, którzy się z niej spuszczały i wzajemnie. Zresztą głośne były na Litwie podania o gnieżdżących się w Górach Ponarskich bandach rabusiów i zbójców. Położenie miejsca dziwnie mogło sprzyjać zbójcekim kryjóvkom, o których mówi podanie, a których istnieniu ledwie<sup>15</sup> wiek dzisiejszy i lepszy porządek cywilny położył stanowczy koniec.

Do Gór Ponarskich przywiązane są wspomnienia z czasu trzech wojen, jakie po raz ostatni widziała Litwa. W pamiętnych dniach kwietnia 1794, kiedy w Wilnie wybuchnęły rozruchy, których padł ofiarą hetman Kossakowski — Tuzzkow major rosyjski, retyrując<sup>16</sup> się z Pohulanki i ratując artylerię, sztandary i kasę wojskową, zajął Góry Ponarskie. Wśród wąwozów gór pokrytych lasem, po stromych i krętych ścieżkach, z niesłychanym trudem musiano ludźmi ciągnąć armaty na pochyłość góry niemal trzy wiorsty zajmującą. Z Ponar udał się Tuzzkow na Wakę i Merecz do Grodna<sup>17</sup>. W Górach Ponarskich dnia 28 czerwca deputacja magistratu wileńskiego, na której czele był obywatel Lachnicki, spotykała wchodzącego do Wilna Napoleona. Tędy, w kilka miesięcy później, pieszczone dziecię chwylał Napoleon, kiedy go fortunna gwiazda zawiodła, przemyskał się na prostych saniach, uchodząc do Kowna; a wkrótce potem niedobitki jego pierzchającej armii, nie mogąc na kręte i lodem zimowym oblane Góry Ponarskie wciągnąć swych bagażów, ści-gani armatnim ogniem jen.<sup>18</sup> Płatowa, zostawili tutaj znaczną część amunicji, artylerię i kasę. W górach na koniec ponarskich miała miejsce w r. 1831 dobrze pamiętna bitwa; przypatrywano się jęj z wież wileńskich — huk dział zatrząsał<sup>19</sup> mury miasta.

Z pewnego zakrętu drogi, kiedy się wstecz obejrzymy, jeszcze zza mgły, co nad Wilią ulata, widzimy w niepewnych zarysach miasto; dolatuje nas jęk dzwonów, które biją na mszę poranną. Lecz oto jeszcze ostatnie usiłowanie; wjeżdżamy na górę i jesteśmy w Ponarach. Na lewo drogi mała murowana kaplica otoczona cmentarzem, na prawo opuszczona, ale wegetująca karczma bez dachu, — stanowią całą osadę.

Nazwisko Ponar wywodzą etymologowie litewscy od położenia nad rzeką Wilią po litewsku Neris (po Neris). Były to dobra nadane kapitule wileńskiej przez Władysława Jagiełłę w r. 1390. Trzymali je kanonicy i prałaci katedralni na prawach zwyczajnych opcyj, aż do pierwszych lat XVI w., kiedy postanowiono wydzierżawiać je, rozdzielając dochód pomiędzy członków kapituły. Ogromne tutejsze lasy dostarczały drzewa na potrzebę katedry, domów kanonicznych, a za asygnatą kapituły, bez trudności udzielaną, zaopatrywały w budulec i opał inne klasztory, kościoły i ubóstwo<sup>20</sup> z miasta. W pniach sosen, nie tyle co dzisiaj przerzedzonych, pielęgnowano mnogich pszczoł barci, z których miód szedł na równy podział pomiędzy członków kapituły.

Niejednemu dziwném wydać się może, iż tutaj na drodze naszej, poszukując drobnych faktów historycznych, będziemy nastawać z naszą mizerną erudycją przeciw powadze romansu. Pan Bernatowicz<sup>21</sup> w głośnej powieści pt. *Pojata*, twierdzi, że kaplica ponarska była pierwszą chrześcijańską świątynią na ziemi litewskiej (naturalnie poza obrębem Wilna), bo ją zbudował jeszcze przed chrztem Jagiełły zakochany rycerz Dowojna. Nie ma żadnych śladów przed XVI wiekiem istnienia jakiegokolwiek kaplicy w Ponarach.

<sup>13</sup>przedstawując — dziś: przedstawiając. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>ledwie — tu: dopiero. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>retyruować się — rejterować, uciekać; ewakuować się, wycofywać się. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>Tuzzkow major rosyjski, retyrując się z Pohulanki — ob[acz] Pam[iętnik] Tuzzkowa w Bibliotece для чтения r. 1835; [uzup. red. WL]. [przypis autorski]

<sup>18</sup>jen. — skrót od (daw.) *jenerał*: generał. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>zatrząsać — dziś: trząść (z B.: co?) a. wstrząsać (z N.: czym?). [przypis edytorski]

<sup>20</sup>ubóstwo — tu: ludzie ubodzy; biedota. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Bernatowicz, *Feliks Aleksander Geysztowt* (1786–1836) — autor powieści *Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV wieku*, opublikowanej najpierw w odcinkach w „Kurierze Warszawskim”, a następnie w wydaniu książkowym w 1826 r. roku, wznawianej regularnie przez cały wiek XIX i początek XX, aż do wybuchu I wojny światowej; powieść ma popularną formę romansu historycznego. [przypis edytorski]

Romansopisarz może z zupełną swobodą tworzyć drobne tego rodzaju fakta; ale w ogóle publiczności, tak mało jak nasz czytany, gdzie się wypadki romansu biorą w dobrej wierze za wypadki dziejowe, historia powinna ostrzegać, co jest prawdą, a co zmyśleniem. Zwolennicy i piękne zwolenniczki romansów, nie mają zresztą czego się gniewać na historię za odzieranie z poetycznego uroku niektórych wypadków, ani mają prawa nazywać naukę dziejów rzeczą suchą i nudną. Historia, tak jak ją dziś pojmujemy, nie jest niczym innym, jak na olbrzymią skalę zasnutą obyczajową powieścią. Są tu jak w powieści (mówię o dobrych) wypadki dramatyczne i studia charakterów, jest węzeł intrygi, jest gra namiętności, a rezultatem obojga jest wyświetlić serce ludzkie i wpływać na jego wykształcenie. Historia tedy, nie mniej zaprawdę ciekawsza od romansu, tę nad nim ma wyższość, że prowadzi snadniej<sup>22</sup> do celu, puszczając w grę, zamiast pojedynczych ludzi, całą ludzkość i nie ograniczając się życiem człowieka, lecz wiekowym życiem świata. Trzeba tylko inaczej ją czytać, niż my czytamy, a podobno<sup>23</sup> i pisać inaczej. Przykłady Sismondich, Thiersów, Guizotów i naszego Szajnochy, dobrze dowiodły słusność tego, co mówimy.

Ale z gościńca trockiego nie zapuszczając się w krytyczno-estetyczne manowce, wróćmy do kaplicy ponarskiej. Zdaje się, że jej nastanie z niejaką ścisłością można odnieść do końcowych lat XVI i pierwszych XVII wieku. Kiedy Benedykt Wojna, z proboszcza trockiego zostawszy biskupem wileńskim, zawsze pełen pobożności do trockiego obrazu N.<sup>24</sup> Panny, ustanowił w 1606 publiczną do Trok procesję, jezuita wszelkimi środkami usiłujący pozyskać wpływ u ludu, musieli odbywać ją daleko pierwiej acz prywatnie, a potrzebując (jak świadczy ich dziejopis Rostowski) pewnych pobożnych wyczynków i stacyj, poczęli 1597 w Ponarach na gruncie kapitulnym budować pomnik z posągiem Męki Pańskiej, na rozdrożu gościńców idących do Trok, Grodna i Kowna: dowód, że tu przedtém nie było żadnej kaplicy. Kapituła rada nierada musiała na kosztą téj budowy wyliczyć cztery kopy groszy litewskich na ręce ks. Szymona Wysockiego<sup>25</sup>. Jako dowód związku pomienionego słupa z publiczną do Trok procesją może posłużyć i ta okoliczność, że zawiadowcą budowy był ks. Wysocki, o którym wiemy skądinąd, że był gorliwym procesyj owych promotorem<sup>26</sup>. Słup z Męką Pańską mógł dać początek kaplicy. Tradycja z przeszłego wieku mówi o kaplicy drewnianej, która stała na miejscu dzisiejszej, szczupłej tak dalece, że zaledwie ksiądz ze służbą do mszy pomieścić się w niej mogą. Lud słucha nabożeństwa z cmentarza. Zapamiętaliśmy tutaj dwa malowane płótna na bocznych ścianach zawieszzone, wypłowiałe, stare i prześliczne swoją brzydota, która do czasów nader dawnych odnieść je każe. W chwili kiedy to piszemy (w 1856) czcigodny biskup wileński odnowił, rozszerzył i przyozdobił ponarską kaplicę. Fundację kaplicy i szpitalu dzisiejszego tradycja przypisuje jakiemuś w dawnych czasach rycerzowi, który wróciwszy z bogatym łupem na niwę swych ojców, a zamieniwszy miecz na sochę, obrócił na chwałę bożą swe krwawe zbiory. Takie przynajmniej podanie słyszał z ust ludu jeden z naszych przyjaciół, z którego artykułu w „Gazecie Warszawskiej” je bierzemy. Dzisiaj w każdą niedzielę przyjeżdża tu z Wilna jeden z ojców karmelitów od Wszystkich Św.Św., i istnieje tu szpital, o którego założeniu i uposażeniu naprędce nie mogliśmy się dowiedzieć.

Las, parę wzgórków, parę dolin, ziemia twardsza, roślinność bujniejsza — oto cała fizjonomia okolicy z Ponar do Waki. Z drogi widziana osada tatarska Afindziejewice, daje nam możność powiedzenia słówka o osadach Tatarów w stronie tutejszej. Pokonani w boju i osadzeni przez Witolda w 1396 r. na Litwie Tatarowie, nie zmieniając wiary swych ojców, wszczepili się dobrze w społeczność, wśród której okoliczności żyć

Piękno, Sztuka

<sup>22</sup>snadnie (daw.) — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>podobno — tu: podobnie; analogicznie. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>N. — skrót od: najświętszej. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>poczęli 1597 w Ponarach na gruncie kapitulnym budować pomnik (...) — Ob[acz] cytowane wyżej *Akta* ks. Herburta. Jezuita, pomimo hojnego uposażenia, nie wahał się wyciągnąć ręce po drobne datki, nie tylko do możnowładców, lecz nawet do duchowieństwa. Za gorszącą uważamy okoliczność, którąśmy w aktach kapitulnych znaleźli pod r.1577, iż światło ich zakonu, złotousty Piotr Skarga musiał podawać piśmiennie prośbę do kapituły wileńskiej o pomoc łaskawą do wydrukowania jednego ze swych pism polemiczno-religijnych; kapituła wydała mu 8 kop gr. lit. Jezuita nie byli w stanie swojemu dzielnemu bojownikowi wypłacić téj kwoty! [przypis autorski]

<sup>26</sup>ks. Wysocki (...) był gorliwym procesyj owych promotorem — ob[acz]: Niesiecki, *Herbarz polski*, wyd. Bobrowicza, [Lipsk 1839–1845], t. IX, s. 460. [przypis autorski]

ich zmusiły. Mężne zastępy Tamerlana i Eddy-Gireja, osadzone w Wace, Soroktatarach, Niemieży i innych stronach Litwy, trudniąc się uprawą ogrodów, garbowaniem skór i furmanką, a chwając Allaha obyczajem swych azjatyckich praocjów, odznaczyli się duchem spokoju, umiarkowania i pracy. Zakaz Alkoranu niepijania wina, rozciągnięty przez gorliwszych i do gorzałki, uczynił ich wstrzemięźliwszymi od tubylców. A wierność ich dla kraju równała się niekiedy heroizmowi. Piękną jest prośba, którą Tatarowie-koloniści zanosili do Zygmunta I, a którą z *Metryki litewskiej*<sup>27</sup> Czacki przytacza<sup>28</sup>: „Na szable nasze przysięgaliśmy, że kochamy Litwinów, kiedy w wojnie mieli nas za jeńce, a wstępującym na tę ziemię powiedzieli, że ten piasek, ta woda i te drzewa są nam wspólne. Nasze dzieci wiedzą o tém, a nad słonemi jeziorami wiedzą, że my w kraju waszym nie jesteśmy cudzoziemcami”. W 1508, kiedy hordy tatarskie pustoszyły Litwę, aż nim zwycięstwo Glińskiego pod Kleckiem nie powstrzymało ich zagonów, najezdniczy czynili odezwę do swoich spokojnych braci na Litwie, wzywając ich do łączenia się z sobą. „Ani Bóg, ani Prorok — odpowiedzieli Tatarowie litewscy — nie każą wam rabować, a nam być niewdzięcznymi. Pokonywając was, zabijamy łupieżców, nie zaś braci naszych. Siedźcie nad Wołgą, póki inne hordy was nie wypędzą. My nad Waką będziemy przelewać krew za Litwinów, co nas mają za braci<sup>29</sup>”. Kraj, oceniając to poświęcenie, wywzajemniał się zupełną tolerancją i porównaniem<sup>30</sup> Tatarów ze szlachtą, co w Polsce, aż nazbyt ceniącej dostojność szlachecką, było nieocenionym zaszczytem. Wzajemna życzliwość panowała pomiędzy Litwą a przychodniami; tylko chwilowo zachwiana na początku XVII wieku, kiedy Hassan Alejewicz, Tatar z Waki, snadź<sup>31</sup> kędys<sup>32</sup> przy czarce w gospodzie, zabił szlachcica Czyżowskiego, a syn jego Piotr, ująwszy mściwe pióro, napisał *Alfurkan tatarski*, straszliwe na Tatarów czernidło<sup>33</sup>. Na tronie polskim siedział Zygmunt III, nazbyt gorliwy w nawracaniu do chrześcijaństwa. Poczęto ścieśniać prawa i usuwać przywileje Tatarów; utrudniono ich awans w wojsku, zabroniono im posiadać majątki ziemne<sup>34</sup> i władać chrześcijanami jako poddanymi. Ale przeminęła chwila zniechęcenia; Tatarowie nową wiernością i spokojem odzyskali dawne swe prawa, i odtąd w dobrém zostawali porozumieniu z krajowcami. W inném miejscu, mówiąc o Niemieży, dopełnimy naszą wiadomość o Tatarach osiadłych na Litwie.

Jesteśmy nad rzeką Waką, która nam drogę przecina. Nad nią stoją dwa słupy, oznaczające granicę powiatów wileńskiego i trockiego. Za nami lasy porośłe na garbatych pagórkach; przed nami zielone błonie, chłodna i kręta rzeka Waka, opodał wioski i dworki — przy jednym z nich świeżo murujący się kościół. Dalej na zachód horyzont się zamyka stromą górą; a na gościńcu tuż przy moście, stoją dosyć porządny młyn i karczma. Tutaj był główny wypoczynek jezuickiej procesji. Wiekopomny jezuita Sarbiewski, uczestnicząc w jednej z nich około roku 1630, opisał ją w czterech odach, któreśmy na język polski przełożyli. W przypuszczeniu, że litewski czytelnik nie czytał ani pomienionych pism Sarbiewskiego, ani naszych przekładów, skreślmy prozą według Sarbiewskiego obrazek popasu pielgrzymów w Wace<sup>35</sup>.

Płynie jak hufiec gromada pobożna, śpiewając pieśń do Najświętszej Panny. Nad różnobarwnymi głowami pielgrzymów wieją różnobarwne jedwabne chorągwie, szeleszcząc z pogodnym wiatrem. Słońce coraz bardziej dopieka. Naród znużony, przybywszy nad wybrzeża chłodnej Waki, wstrzymuje swój uroczysty pochód. Nastaje chwila posiłku. Lud rozsypuje się po pagórkach, zasiadając na trawie, spożyć, co się wzięło na drogę: szlachta zaścieła lniane obrusy; ten z podróżnej sakwy chleb i sól dobywa; inszy posila się wymyślniejszym jadłem; jeden bukową czarką czerpie wodę z Waki, aby się orzeźwić na

<sup>27</sup>*Metryka litewska* — pochodzący z XV w. zbiór odpisów wszystkich dokumentów wychodzących z kancelarii wielkoksiążęcej oraz dokumentów sejmowych. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>prośba, którą Tatarowie-koloniści zanosili do Zygmunta I (...) Czacki przytacza — [Tadeusz] Czacki, *Dziela* wyd. Raczyńskiego, Poznań, 1843, t. III, s. 311. [przypis autorski]

<sup>29</sup>W 1508, kiedy hordy tatarskie (...) Litwinów, co nas mają za braci — Czacki *Dziela*, Poznań 1843, t. III; Kraszewski *Wilno*. [przypis autorski]

<sup>30</sup>porównanie — tu: zrównanie (w prawach). [przypis edytorski]

<sup>31</sup>snadź (daw.) — widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>kędys (daw.) — gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>czernidło — tu: paszkwil; por.: *oczerniać*. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>ziemny — tu: ziemski. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>według Sarbiewskiego obrazek — ob[ac]: [Władysław Syrokomla], *Przekłady poetów polsko-lacińskich*, t. V, s. 110. [przypis autorski]



skwarze; u innych błyszczą staroświeckie srebrne puchary albo wino w kryształach polyska; a skromny jezuita posila się jakimś bahajem z ziela *cychoreum*<sup>36</sup>, może po prostu kawą. Ale już z pochyłych niebios toczy się chwila wieczorna: czas w dalszą drogę! znak dany, — signifery podnoszą chorągwie, w jedwabne frędzle znowu wiatr zaszeleścił, a orzeźwiony chór pielgrzymów tém dobitniej rozpoczyna pieśnię<sup>37</sup>: „Bądź pozdrowiona, Maryjo!”

Nad rzeką Waką kilka jest posiadłości tegoż nazwiska, jako to: Waka Tatarska, Skarbowa i hr. Tyszkiewicza. Przynależnościami tej ostatniej, tylko pozycją nieco górzystą, jedziemy do wsi *Piotuchowo*. W karczmie przy drodze, gdzie gospodarzy uczciwi Karaim trocki, spotykamy się po raz pierwszy z tém izraelskim plemieniem. Prawo, usuwając Żydów od wyszynku gorących napojów i trzymania karczem po wioskach, nie odebrało tego przywileju Karaimom, jako nieposzlakowanym o żadne w tej mierze nadużycia.

Przypominamy sobie, jakżeśmy się przed czterema laty, mieszkając o mil 30 od Wilna, namozolili, pracując nad przekładem Sarbiewskiego, znalazłszy w nim pomiędzy Waką a Trokami jakąś posiadłość nazwaną *Vicus Galii*, której nazwy polskiej wieszcz objaśnić nie raczył. Przetrzęsaliśmy niewierną pamięć i niedokładne karty jeograficzne<sup>38</sup>, azali<sup>39</sup> się w tém miejscu nie przypomni lub nie znajdzie jakiej Kogutówki czy Koguciszek? A iż *gallus* w języku łacińskim znaczy zarówno koguta i Francuza, gotowi byliśmy do czasów Henryka Walezjusza odnieść założenie tej wioski, — gdy jeden z wileńskich literatów, rodem troczanin, objaśnił nas: że się wioska nazywa Piotuchowo, że za jego młodości należała do marszałka Dąbrowskiego, a dziś należy do hr. Tyszkiewicza; że pamięta jeszcze przy karczmie nad studnią na wysokim drągu umieszczonego blaszanego koguta. Rzecz jasna, że ów blaszany kogut miał swoich protoplastów od czasów Sarbiewskiego aż dotąd przez lat jakich 200 czy 300, że jeden z tych protoplastów nadał nazwisko karczmie i wiosce. Ale zawsze pozostaje pytanie: na co go tutaj umieszczono? czy ma przypominać nazwisko jakiej rodziny, czy jej herb, albo może jest jaką mitologiczną starych Litwinów pamiątką? — trudno dzisiaj odgadnąć. Zostawmy te badania głębszym od nas starożytnikom; rzućmy blaszanego koguta na pastwę ich ciekawym domysłom.

*Ultimus restat labor, altiores ire per lucos!* (Ostatnia pozostaje praca, przebyć wysokie lasy!) woła w Piotuchowie Sarbiewski. Ostatnia ta praca dosyć jest trudną dla podróżnika. Równy z owemi wysokimi<sup>40</sup> lasy<sup>41</sup>, które się wiorst parę ciągną, poczynają się sypkie warstwy piasku; a konie znużone trzymilową drogą, naprawdę potrzebują wypoczynku i żłobu. Piękny ów las, złożony z sosen, brzoź i dębów, poczyną się przersedzać, ustępuje miejsca dwóm czy trzem karczmom i wioszczynom, kończy się wreszcie, a po prawej naszej ręce w oddali ukazują się Troki. Tém dotkliwiej czujemy zwolnienie jazdy, że już kres jej widać, a do owego kresu nie mniej jak wiorst osiem. Po lewej naszej ręce leży niewidziana z drogi wieś Stare Troki, niegdyś pierwotna Trok osada; radzi byśmy do niej zboczyć, ale całą naszą uwagę pochłania widok, co się po prawej naszej ręce rozwinał. Na nieogarnionej okiem zielonej błoni sinieje nieogarnione okiem jezioro. Spoza niego wychyla się miasto rozleglejsze niż jest wielkie i ludne, świecąc białemi murami<sup>42</sup> i wieżycami kościołów farnego i bernardyńskiego, czarnemi dachy<sup>43</sup> kościoła dominikanów i czerwonymi ruinami swych zamków, które się na siniej wód powierzchni cudnie malują. Powoli, nader powoli ten widok do nas się przybliża. Miasto większe<sup>44</sup>; jezioro zbliża się aż do drogi, i szerokiém błękitném pasmem płynie aż na krańce horyzontu. Niecierpliwi co prędzej stanąć u dalekiej mety, ani zwracamy uwagi na kilka karczem i chatkę, które nie bez wdzięku przy lesie albo przy drodze osiadły. Na koniec po godzinie nieskończonej zda się wędrówki, widzimy miasto nieopodal, możemy się rozpatrzeć w szczegóлах architektonicznej budowy pobernardyńskiego kościoła u samego naszego wjazdu i liczyć cieniste kasztany, które go otaczają. Od wielkiej karczmy droga się skręca na prawo i wybrze-

<sup>36</sup>*cychoreum* (łac.) — cykoria. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>pieśnia — dziś: pieśń. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>jeograficzny (daw.) — geograficzny. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>azali (daw.) — jednakże; tu: czy, czy aby. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>z owemi wysokimi — formy N.lm zaimka i przymiotnika odnoszących się do rzeczowników niemieszko-osobowych (tu: lasy). [przypis edytorski]

<sup>41</sup>lasy — daw. forma N.lm; dziś: lasami. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>murzy — daw. forma N.lm; dziś: murami. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>dachy — daw. forma N.lm; dziś: dachami. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>większeje — dziś popr.: powiększa się. [przypis edytorski]

żem jeziora, mimo mogli Tatarów, którzy tu niegdyś mieszkali, wjeżdżamy do miasta. Pierwszemu uczuciem, jakiegośmy doznali tutaj, otoczeni panoramą jedyne w swoim rodzaju widoku, patrząc przez pryzmat chłodnawego i mżącego się ponad wodami powietrza, co jak malownicze jezioro otacza stare malownicze miasto — była myśl rozpaczliwa i bluźniercza: czemu też Troki nie leżą kędy<sup>45</sup> w Anglii, Szkocji, Szwajcarii? Tłumy ludu przychodziłyby co dzień podziwiać tutaj zapoznane<sup>46</sup> ich piękności; tysiące ich opisów figurowałyby w podróży i romansach; tysiące ołówków już by oddało z różnych stron ich fizjonomię; miliony estampów<sup>47</sup> już by rozniosło po Europie ich sławę; a ta sława na koniec i do Litwy by doszła<sup>48</sup>.

Oskrzydleni z dwóch stron jeziorem — gdyż według podania Troki przed wieki<sup>49</sup> były wyspą, a ta droga jest tylko nasypem, — wjeżdżamy do miasta. Sosnowe chatki zasłaniają cały widok — zapada rogatka — a jakiś człowiek azjatyckich rysów twarzy, z żelaznym prętem do nas się zbliża.

Jest to Karaim, którego obowiązkiem jest czuwać, abyśmy nie wieźli do miasta gorzałki. Ginie cały urok rozmarzenia; ale szczęściem nie na długo.

## II

*Troki — Położenie jeograficzne — Ludność — Fizjonomia miasteczka — Kościoły: dawny bernardynów, farny dominikanów — Góra Zamkowa i jej rozkopywanie — Karaimi*

Troki o cztery mile na zachód od Wilna położone, znajdują się pod 54 stopniem i 8 minutami szerokości północnej a 42° i 36' długości wschodniej. Chłodny orzeźwiający klimat nad wodami uchodzi za nader zdrowy, czegośmy sami na naszych wiecznie zboląłych i latem z trudnością oddychających piersiach doznali. Lekarze wileńscy zalecają pobyt i kąpiele tutaj w chorobach nerwowych i pochodzących z osłabienia, czego kilka dobrych skutków na własne widzieliśmy oczy. Troki, stolica niegdyś obszernego państwa, jest dzisiaj mięsciną tak szczupłą i ubogą, iż by się w niej nawet powiatowego miasta domyśleć trudno. Liczy 6752 mieszkańców płci obojęd, jedną ulicę, jeden plac, jedną cerkiew greko-rosyjską, dwa kościoły, jedną karaimską synagogę i 108 domów, w liczbie których dwa murowane.

Ale te domy są to mięsciny stare i liche, z bardzo małym wyjątkiem. — Miejsca sądownicze i rodziny urzędników mieszczą się w szczupłych, sosnowych, na pół obalonych domkach, a biedna ludność karaimska mieszka w chatkach tak starych, tak malowniczo powykrzywianych, iż lękać się należy o ich zupełną ruinę. Główny sposób zarobkowania tego pocziwego plemienia Izraelitów stanowi uprawa ogrodów, szczególnie pielęgnowanie ogórków, które sprzedają do Wilna. Ryby, a mianowicie sławna na całą Litwę sielawa trocka, która się obficie na szerokich jeziorach poławia, nie stanowi ich zarobkowania: jeziora bowiem należą do Skarbu i oddane są w dzierżawę, tak że ludność miejscowa, wędką tylko lub małą siatką kilka jej sztuk na swoją dzienną potrzebę zdobywać może. Trakt pocztowy łączący tylko Troki z Wilnem, dalej nie idąc, nie ożywia żadnym ruchem miasteczka położonego na ustroniu kraju. Czuli tę potrzebę ożywienia zubożonych Trok jeszcze król Zygmunt August, nakazując, aby kupcy jeżdżący z Kowna do Wilna i na odwrót, nie inaczej kierowali drogę jak na Troki. Ale przy braku straży, przy bliższej i lepszej drodze, wątpimy, czy skutkował ten królewski rozkaz. Powolny, oziężały charakter Karaimów przyczynia się do ich niedostatku. Żydzi talmudyści, którym tutaj pobyt wzbroniony, nie ożywiają miasta swym drobnym handelem. Brak wszystkich niemal

Żyd, Miasto, Antysemityzm

<sup>45</sup>kędy (daw.) — gdzie; tu: gdzieś. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>zapoznany (daw.) — zapomniany a. niepoznany; pozostający poza poznaniem (poza kręgiem rzeczy poznawanych). [przypis edytorski]

<sup>47</sup>estamp — miedzioryt. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>czemu też Troki nie leżą kędy w Anglii (...) — widok zamku trockiego był u nas wydawany w kilku lichych litografiach i drzeworytach. Ze znakomitszych artystów zwiedzali to miasto: W. Smokowski, W. Dmuchowski, W. Gerson (z którego akwareli dajemy tutaj kopię), a już w napisaniu tego artykułu, uczeń S. Petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, p. Sokrat Werebiew bawił tu całe lato 1855 i w ślicznym obrazie utrwalił ruiny zamku na wyspie. Godzien widzenia jest widok Trok w obrazie olejnym jakiejś damy, który posiada dr. Tytius w Wilnie. [przypis autorski]

<sup>49</sup>przed wieki — daw. forma N.Im; dziś: przed wiekami. [przypis edytorski]

potrzeb życia z przykrością każe życzyć, aby Żydzi jako złe konieczne uzyskali na nowo prawo mieszkania w Trokach. Na tych spokojnych dzisiaj ulicach przybyłoby wrzasku, brudu i szachrajstwa; ale za to przybyłaby łatwość nabycia i taniość rzeczy najniezbędniejszych. Powolny Karaim, przez ruchliwego współzawodnika pobudzony, sam by się może poczuł krzątać usilnie i przemyśliwać o środkach wyjścia z nędzy.

Główną ozdobą wszystkich naszych miast i miasteczek są kościoły. Tylko w cywilizowanych krajach gmachy publiczne i prywatne pałace śmieją podnieść swe głowy nad szczyt kościelnej wieży. U nas wieże i facjaty kościołów dają fizjonomię miastom; bośmy młodzi w cywilizacji — bośmy dzicz jeszcze! — Przejrzyjmy kościoły w Trokach.

Najpierwszym, który uderzył nasze oczy przy wjeździe, jest skasowany dzisiaj kościół bernardynów z dosyć obszernym klasztorem. Zakon św. Franciszka miał w Litwie swoje zasłużone prawa starszeństwa przed innymi zakonami: więc kościół rzeczony może stać na posadzie jakiej dawniej pogańskiej świątyni. Ale ojcowie tego zakonu tém się w szczególności odznaczyli, że jak najmniej podali o sobie wiadomości potomnym. Chwaląc Boga, czcąc gwardiana, pijąc piwko, zajadając sztukę-mięsa lub trocką sielawę, przeżyli tutaj dwieście kilkadziesiąt latek, nie zostawiwszy o sobie żadnej piśmiennej wzmianki. Skasowano ich tutaj, wilgoć zapleśniła niegdyś wspaniałe mury ich kościoła — klasztor przerobiono na miejsca sądownicze powiatowego miasta — a my o całej przeszłości tego pięknego kościoła i klasztoru to tylko powiedzieć możemy, cośmy zebrali z ubocznych wzmianek: że te mury fundował w r. 1617 Eustachy Wołłowicz, biskup wileński, że Stanisław Pokrycki w 1688 zapisał na ich klasztor po 50 złotych polskich, corocznie ewikcjonując<sup>50</sup> to nadanie na sumie złożonej w kahale wileńskim<sup>51</sup>, i że tutaj był gwardianem Jerzy Pac, zabity później od Szwedów w Białymstoku<sup>52</sup>.

Po szkaradnym bruku minąwszy roгатkę, parę karczem, lazaret i ostróg miejski, zawsze na prawo — zwraca naszą uwagę kościół farny. O nim więcej mamy do powiedzenia. Jeszcze niezbyt dawnymi czasy odnawiany pięknie, wzniesiony na zielonym wzgórku, od frontu zasłonięty wysoko murowaną ścianą — nie odznacza się ani wdziękiem architektonicznym, ani tą wonią starożytności, jakiej po fundacji Witolda mielibyśmy prawo oczekiwać. Podłużny, górą 50 łokci mający długości, o dwóch kondygnacjach z dachem, w wyższej połowie pokrytym miedzianą i żelazną blachą, z niewysoką w górę wystrzelającą facjatą, z dwiema wieżycami — wtedy właściwie zyskuje na swym wdzięku, gdy go uważamy z oddali, obok sinych wód jeziora, na tle zielonej trawy — obok drzew, których nie ma pod samym kościołem, a które Bóg wie skąd zbiegają się tutaj dla urozmaicenia pejzażu.

Wnętrze kościoła jest wspaniałe i uroczyste. Długość jego dochodzi 50 kroków. Ołtarze i ambona w stylu bardzo pięknym. Rźnięte z drzewa floresy smakownie<sup>53</sup> zdobią wielki ołtarz, dwa takież roboty posągi mają prawdziwą wartość artystyczną — ambona we floresy takież rzeźby jest cudnym cackiem pod względem sztuki. Ale najgłówniejszą ozdobą tego kościoła jest umieszczony w wielkim ołtarzu starożytny obraz N. Panny słynącej cudami, malowany w stylu bizantyjskim na miedzianej blasze, pod którą podłożona jest deska dębowa. Podarował go, jak wieść niesie, Emanuel II, cesarz grecki Witoldowi, który umieścił go w swoich ulubionych Trokach. Odpowiednio temu obrazowi, dawny kościół był zbudowany i ozdobiony w stylu greckim, czego ślady przetrwały do wieku XVII. Obraz umieszczony w niszy i odsłaniany tylko podczas nabożeństwa, znany z wielu obrazków rozsianych pomiędzy ludem<sup>54</sup>. Zdobi go korona z drogich kamieni i wiele wotów, które wdzięczność pobożnego ludu przyniosła w ofierze dla Bogarodzicy.

Inne ołtarze, których jest pięć, mniej okazałe; mieszczą w sobie obrazy niezłego pędzła. Zwłaszcza Najświętszej Panny Różańcowej, św. Jana Nepomucena i św. Antoniego. Na obrazie różańcowym jest kilka wotów.

<sup>50</sup>ewikcjonować (z łac.) — gwarantować. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Stanisław Pokrycki w 1688 zapisał na ich klasztor — obacz: *Dzieje Dobroczynności*, rok drugi, s. 162 i Tamże, s. 584, oraz *Mapę Nieświeżską Klasztorów Bernardyńskich* przez Hirsę Lejbowicza. [przypis autorski]

<sup>52</sup>Jerzy Pac, zabity (...) od Szwedów w Białymstoku — ob[ac]z: Niesiecki, t. VII, s. 223. [przypis autorski]

<sup>53</sup>smakownie — dziś popr.: ze smakiem; gustownie. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>starożytny obraz N. Panny słynącej cudami (...) znany z wielu obrazków rozsianych pomiędzy ludem — zasługuje tu na wzmiankę obrazek Matki Boskiej Trockiej rytowany na blasze przez Bartłomieja Strachowskiego. [przypis autorski]

Kościół ten pełen wspomnień — fundował i uposażył Witold w roku 1409, nadając mu jurysdykcję w Trokach i włość gruntu nazwaną cześlowską, oraz dwór Świątyni, wsie Ejsmance i Wersoki, zaścianki: Wojniak i Piłaniszki. Z nadania tegoż Witolda należały do plebanii trockiej Bezdzież, Hołowczyce, Droboły i Czubajowka<sup>55</sup>, wsi leżące w powiecie pińskim. Połowa funduszu szła na proboszcza i szkołę, druga na dwóch kanoników przy tymże kościele umieszczonych<sup>56</sup>. Zygmunt I zamienił tych kanoników na sześciu mansjonarzy. Aleksander Jagiellończyk fundując dominikanów w Wilnie u św. Ducha, nadał im altarię w Trokach u św. Michała, tak jak ją posiadał ks. Korczak. Odnowienie, przerobienie i przyozdobienie na nowo kościoła, odnosi się do pierwszych lat XVII wieku. Dokonał je Eustachy Wołłowicz, z proboszcza trockiego biskup wileński, zdobiąc i strojąc we wszelki porządek ołtarz Najświętszej Panny<sup>57</sup>.

Tu Benedykt Wojna biskup szedł bosy 1604 na czele wspaniałej i licznej procesji z Wilna; tu jezuici wiodli swą młodzież szkolną „do Trok latem z majestatem”; tu tłumy pielgrzymów z Kowna, Merecza i Polski szły uwielbiać Marię i doznawać jej cudów. Przez cały wiek XVII nie znamy, co rzec więcej o tutejszej świątyni. Proboszczami jej byli głośni owego wieku ludzie: jak Benedykt Wojna, Eustachy Wołłowicz, Paweł Sapieha, którzy następnie byli biskupami wileńskimi. Do świątyni zbierały się mnogie bogactwa, przybył dzwon ważący sto pudów, który dziś jeszcze zwoływa wiernych na modlitwę, a który na cześć i na chwałę Panu Bogu Wszemogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu dał ulać pan Walenty Telszewski do majątku swojego Sawicz, V. T. r. 1620. Najście Rosjan w r. 1655, kiedy Troki obrócone zostały w perzynę, musiało się dać uczuć tutejszemu kościołowi; ale o tém nie znajdujemy innej wzmianki, oprócz że obraz Najświętszej Panny wyniesiony do Wilna, był przechowywany u Eustachego Wołłowicza biskupa smoleńskiego.

Pierwszych lat XVIII wieku poczęto się znowu krzątać nad odnowieniem farniej trockiej świątyni. Zasobne fundusze nadawców, bogate wota pielgrzymów i ochocze serca tutejszych plebanów szybko ułatwiały piękną i trwałą budowę i odnowę.

W r. 1718 mury kościoła już były gotowe, Konstanty Brzostowski biskup wileński na dniu 4 tegoż września konsekrując ów kościół, ukoronował obraz dwiema koronami złotymi przywiezionymi przez się z Rzymu od Klemensa XI papieża. Pobożność wiernych przyozdobiła te dwie korony w diamenty, rubiny, szmaragdy i perły, i ułala dwie podobne korony do obrazu odpowiedniego Pana Jezusa, a Akademia Wileńska jezuicka oktavę dni konsekracji kościoła obchodziła szumnymi kazaniem i dysputami filozoficznymi na cześć Najświętszej Panny. Szymon Butrymowicz i Adam Minkiewicz na dniu 11 września t. r. bronili w kościele rozmaitych tez filozoficznych wobec całej Akademii z powszechnym słuchaczów zbudowaniem i aplauzem<sup>58</sup>.

Skarbiec kościelny oprócz wspomnianych już koron posiada wiele innych kosztowności, jako to: dwoje dużych złotych zausznic, mających w sobie 169 rubinów, sześć wielkich, a dziesięć pomniejszych srebrnych lichtarzów<sup>59</sup>, czterdzieści dziewięć sztuk rozmaitych kosztowności ze złota, 654 ze srebra, monstrancja i szata do obrazu Panny Marii, sadzone klejnotami, piętnaście sznurów pereł, sześćdziesiąt sznurów koralii<sup>60</sup>. Zasluguje

<sup>55</sup>*Hołowczyce, Droboły i Czubajowka* — dla tych to snadź wiosek w powiecie pińskim starał się o plebanie trocką w 1788 sławny historyk polski Adam Naruszewicz rodem Polesianin (obacz: *Znakomici mężowie polscy*, przez J. Bartoszewicza, s. 50). Nie wiedząc o tém polskim uposażeniu trockiej parafii, nie mogliśmy pojąć, o jakich tu Trokach mowa i rumieniliśmy się naszą niewiedomością o probostwie trockim czyniąc rocznie 30 000 dochodu i leżącym całkiem w powiecie pińskim; aż zajrzenie do kroniki kościelnej trockiej oświeciło nas. Nie dziwimy się, napotykać nieraz u literatów warszawskich małą znajomość rzeczy litewskich; ale kiedy taki historyk jak p. Julian Bartoszewicz Troki przeniósł na Polesie, to już uważamy za niedarowaną niebaczość. [przypis autorski]

<sup>56</sup>*Polowa funduszu szła na proboszcza i szkołę (...)* — obacz: *Dzieje Dobroczynności*, t. I, s. 254. [przypis autorski]

<sup>57</sup>*Eustachy Wołłowicz (...)* ołtarz Najświętszej Panny — obacz: *Akta kapituły wileńskiej*. [przypis autorski]

<sup>58</sup>*W r. 1718 mury kościoła (...)* — Obacz: [Adam Benedykt] Jocher, *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie*, nr 9051, [uzup. red. WL]. [przypis autorski]

<sup>59</sup>*Skarbiec kościelny (...)* posiada (...) dwoje dużych złotych zausznic (...) — obacz: *Kronikę Kościoła* w rękopiśmie. [przypis autorski]

<sup>60</sup>*Skarbiec kościelny (...)* posiada (...) czterdzieści dziewięć sztuk rozmaitych kosztowności ze złota (...) — obacz: *Dzieje dobroczynności*, rok III, s. 1281. [przypis autorski]

tu na wspomnienie buława hetmańska złożona jako votum przez Michała Paca, hetmana wielkiego litewskiego, zmarłego w 1682 roku<sup>61</sup>.

Zasługują tu jeszcze na uwagę tak zwana kaplica Romerowska i groby rodziny Romerów znajdujące się w podziemiu świątyni, o których bliższych szczegółów zebrać się nam nie udało.

W liczbie plebanów, co się w w. XVIII i połowie XIX chlubnie zasłużyli tutejszej świątyni, wspomnieć należy: Antoniego księcia Giedroycia, prałata katedry wileńskiej, który zbudował dom dla plebana, dziś stary i pochylony, oraz ks. Czerskiego, który podczas najścia na Troki Francuzów pod naczelnictwem Davousta uratował tutejszy kościół i jego szacowności od rabunku. Oto co o tym czynie piszą *Dzieje dobroczynności*: „Gdy wojsko różnych narodów pod komendą marszałka francuskiego Dawusta (Davoust) zajęło w miesiącu czerwcu powiat trocki, tłumy maroderów<sup>62</sup> ustawnie<sup>63</sup> snujące się, żadnego kąta bez rabunku nie zostawowały. Nowe Troki przez ciąg długiego czasu, lub pozbawione były wszelkiej urzędowej władzy lub miały niedostateczną na utrzymanie publicznego porządku i bezpieczeństwa. Nie ruszając J. Ks. Czerski nic z miejsca swego w kościele, rozkazał tylko mieć drzwi zawarte<sup>64</sup>, a dziadom osadzonym na dzwonnicy zalecił, aby dzwoniłi na gwałt za wydarzeniem napadu. Jakoż nieskończoną liczbę razy przypuszczali szturm maroderowie, ale zawsze na odgłos dzwonięcia na gwałt, skwapliwie uciekali, bojąc się zapewne zbliżenia się ludu z okolic: co lubo<sup>65</sup> w żaden sposób miejsca mieć nie mogło, ponieważ i okolice tameczne nieludne, i w owym czasie niepodobna było kogokolwiek ku obronie od rabunku przywołać; jednakże ten, stosownie do okoliczności wynaleziony i zręcznie użyty, sztuczny<sup>66</sup> środek ocalił kościół i kosztowne ozdoby obrazu N. M. Panny, których przeto nowym niejako fundatorem stał się J. Ks. Czerski”. — W dacie wyjścia w *Dziejach Dobroczynności* cytowanego tu artykułu ks. Andrzej Czerski już od lat trzydziestu był zawiadowcą świątyni trockiej, — bo urodzony w r. 1765, a w r. 1790 wyświęcony na kapłana, zaraz tutaj zamieszkał.

Na rękopiśmienną *Kronice kościoła*, którą mamy pod ręką, z dnia 15 grudnia 1849, jeszcze widzimy podpis jego szanownej ręki, drżącej wprawdzie, snadź<sup>67</sup> spracowanej, zgrzybiałej. — Jeszcze zwał się Administratorem Kościoła lubo<sup>68</sup> od r. 1825 był trockim dziekanem. Lecz gdy skutkiem ukaz z dnia 4 kwietnia 1803 roku probostwo trockie należało do kolatorstwa Uniwersytetu Wileńskiego, aż do jego ustania, z tytułem sufraganii, a sufraganiem trockim był zasłużony w kraju i Kościele ks. Jan Cywiński, biskup delkoneński rządzący diecezją wileńską, — Czerski przeto nosił tytuł administratora, aż do zgonu biskupa, który przypadł w r. 1849. Po czym sufraganię przemianowano w probostwo, a ksiądz Czerski został rzeczywistym swęj owczarni plebanem. Roku spełna nie dożył na nowej godności: gdyż umarł w d. 7 maja 1850, przebywszy lat sześćdziesiąt stróżem jednej i téjże Pańskiej świątyni. Po nim dekanat objął ks. Wawrzyniec Wojszwillo, a probostwo zasłużony kanonik Ignacy Borowski. — Po śmierci tego ostatniego proboszczem trockim jest zaszczytnie znany w łonie duchowieństwa ks. Ludwik Zdanowicz. Do parafii należy z górą 5000 dusz płci obojg.

W dniach 4 lipca i 15 sierpnia jako Wniebowzięcia i Nawiedzenia Panny Marii niezliczone tłumy pielgrzymów napęlniają kościół. Mieliliśmy możność ocenić ogrom tego napływu ludności, wracając w wigilię uroczystości 15 sierpnia z Trok do Wilna. Przestrzeń czteromilowej drogi cała zajęła była najrozmaitszemi grupami pielgrzymów, i wspaniałe ekwipaże, i proste szlacheckie, i włościańskie wózki wymijały nieustannie pieszych wędrowców, także rozmaitego stanu i wieku. Wilno masami wyrusza na tę pobożną wycieczkę, — grupy wiejskiego ludu, idąc wieczornym chłodkiem, śpiewają za obranym przez się umiejącym czytać przewodnikiem, który im intonuje litanie i kantyczkowe pieśni. Insze grupy wrą wesołym śmiechem, insze poważną rozmową, insze cichą modlitwą;

<sup>61</sup>buława hetmańska złożona jako votum przez Michała Paca, hetmana wielkiego litewskiego — obacz: testament Paca w *Wizer[unki] i rozstrz[ąsania naukowe]*, tomik 18. [przypis autorski]

<sup>62</sup>maroder — dziś: maruder. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>ustawnie (daw.) — nieustannie, stale, uporczywie. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>zawarty (daw.) — zamknięty. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>lubo (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>sztuczny (daw.) — wymyślny, stosowny do zasad jakiejś sztuki (kunsztu); sprytny. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>lubo (daw.) — choć, chociaż. [przypis edytorski]

ówdzie wypoczynek, ówdzie skromny posiłek, a wszędzie niewinna i wesoła swoboda. Nie masz jezuitów i publicznych procesyj; jest jednak w Trokach w owe uprzywilejowane dni niepomierny napływ ludności: bo Litwa pobożna ku Bogu, bo Litwa ceni przykłady i podania swych ojców, a od ich obyczajów niełatwo jój odstępować.

Dopieroż jutro, gdy się masa głów wciśnie pod jeden dach świątyni — co tu złożą ofiar, co zanoszą modłów, co wypowiadają win i bied swęj prostęj duszy! A przed kościołem, co życia, co szeptów, pacierzy, co za stugłósny rozgwar pieśni, które wywodzi długim rzędem siedzące żebractwo po polsku i po litewsku, co wrzawy przy zaimprovizowanych kramikach, gdzie przybyli z Wilna przekupnie sprzedają szkaplerze, obrazy, paciórki i nabożne książeczki!

Poranek piękny, dzionek chłodnawy, słońce się uśmiecha zza chmurki — cós chce się wierzyć całém sercem, że Matka Boska błogosławi z niebiosów tak tłumnie na Jój cześć zebranyim dzieciom prostęj a szczeręj Litwy.

Zawsze idąc jedną ulicą, w znacznej odległości od farnego kościoła, wchodzimy na mały placyk targowy, w środku którego stoi wysoka kolumna św. Jana Nepomucena. Polski napis na nięj, widocznie daty późniejszej, opiewa, że miasto Troki założone zostało w r. 1348 — data, jak zobaczymy później, niezgodna z podaniami kronikarzy.

Na lewo czerwienią się zwaliska lądowego zamku trockiego, wpośród których biejeje klasztor i wznosi się facjatka kościoła dominikanów. Widać poza drewnianymi domami bramę z krzyżykiem, świadczącym, że się tędy idzie do świątyni Pańskięj. Tęj świątyni i wejścia do nięj szukać należy. Wymijają się starą czworoboczną niepobielaną basztę z kratowanymi oknami i daje się widzieć zwalisko czerwonego muru. Mur ten i baszta, pamiętają czasy Gedymina; baszta, o której mówimy, służyła później za więzienie sądowe. Stopy jój podmywają fale jeziora; widok się otwiera. Z jeziora i zwalisk wieje duch starożytności, nalatują wspomnienia, ła się kręci na oczach. Ale na ten raz pozbądźmy się tych wrażeń, aby wrócić do nich na ruinach drugiego zamku na wyspie. Obejrzyjmy świątynię dominikanów.

Ubogi to szczupłuchny kościółek o trzech ołtarzach, bez filarów, z małą drewnianą amboną, z chórem kapłańskim umieszczonym za balaskami i z piskliwym organem. W wielkim ołtarzu ukrzyżowany Chrystus — licha posągowa robota; — w bocznych zaś św. Wincenty z Ferrary i Najświętsza Panna Różańcowa w srebrnej szacie. Po ścianach rozwieszona są obrazy: Wniebowzięcie N. P. Marii, św. św. Tomasz z Akwinu, Katarzyna Seneńska, Jacek Odrowąż i Franciszek z Dominikiem w braterskim uścisku z godłem: *stemus simul* (stajemy razem). Pierwszy z tych obrazów jest lepszego pędzla, inne mierne, ostatni brzydka mazanina.

Dominikanie w Trokach mieli swój klasztor od dawna. Fundował ich, jak twierdzi Eustachy hr. Tyszkiewicz, jeszcze Kazimiierz Jagiellończyk, oddając mury zamku na wyspie, z których już rezydencja wielkksiążęca została wyniesioną. Uczony M. Baliński domyśla się, że mogli być fundowani za Zygmunta III. Cóżkolwiek bądź, ubogie zgromadzenie, nie mogąc podtrzymać upadającego w ruderę gmachu, musiało z niego ustąpić. Dochodzili swęj fundacji; ale napady wojenne znowu ich z Trok wygnały. Aż w r. 1678 stanęła konstytucja sejmowa, mocą której oddano im zamek lądowy, ale rzecz poszła w przewołę, pomimo iż Marcján Ogiński wojewoda trocki zaopatrzył ich w fundusze i dopomógł do erekcji murów w zwaliskach. Mogły zachodzić przeszkody ze strony szlachty: bo w ocalałych od zniszczenia komnatach zamkowych były izby sejmikowe, archiwum województwa i więzienie sądowe. Na początku XVIII wieku szlachta zezwoliła na koniec na erekcję kościoła na sejmiku w d. 20 sierpnia 1720 roku, warując, iżby dominikanie wzniesli swoim kosztem izbę do sejmikowania, zastrzegłszy sobie najwyraźniej na piśmie, prawo hałasowania podczas sejmików, w czem ojcowie dominikanie nie mieli prawa im przeszkadzać. Wyborny to w swoim rodzaju rys swobody szlacheckiej<sup>69</sup>. Nieprędko dokonane zostały budowy, tak że ledwie w czerwcu 1761 dominikanie spokojnie tu osiedli, jak świadczy reskrypt Augusta III do wojewody trockiego datowany 18 tego miesiąca.

<sup>69</sup>szlachta zezwoliła (...) na erekcję kościoła (...) zastrzegłszy sobie (...) prawo hałasowania podczas sejmików (...) — To ciekawe laudum województwa trockiego odszukał uczony hr. Eustachy Tyszkiewicz. [przypis autorski]

Góra zamkowa leżąca obok dzisiejszego klasztoru nad jeziorem Galwa, zwróciła niedawno uwagę starożytników tutejszych. W czerwcu 1854 roku miejscowe władze dały wiedzieć, że się w niektórych na niej miejscach osypała ziemia bez widocznych powodów. Zbadanie tego wypadku przyjął na się Eustachy hr. Tyszkiewicz i oto rezultat jego poszukiwań:

„Za przybyciem mojem do miasta obejrzałem pierwiastkowo wszystkie te miejsca, które dozwalały domyślać się istnienia lochu w dawnym zamku i na mocy ich postrzeżeń rozkopalem w siedmiu miejscach górę. Na jej wierzchołku nie znalazłem żadnych śladów budowli lub ruin, po przekopaniu zaś linii poprzecznej na sążen głębokiej, przekonałem się, że to wzgórek sypany, wewnątrz którego żadnych lochów być nie mogło; a chociaż w czterech miejscach znaleziono sklepienia, lecz czysty piasek nasypowy pod nimi znaleziony, dowodnie mnie przekonał, że te sklepienia mogły służyć jedynie ku wzmocnieniu usypanej góry, na której by bez niebezpieczeństwa można było wzniesć gmach jaki.

Cegła i budowa sklepień przeświadczają nas o głębokiej ich starożytności, a bardzo jest możliwem, że góra usypaną została jeszcze przed założeniem trockich zamków. Przy odkopywaniu znaleziona została łyżka żelazna niewiadomego użycia, na dwa łokcie pod powierzchnią ziemi.

Przeznaczenie tej góry jak mnie się zdaje nie mogło być inne tylko mythologiczne, ku spełnieniu obrzędów Litwy pogańskiej poświęcone”.

Następują dowody na poparcie tego twierdzenia, całkowicie trafiające do przekonania, których tu przytaczać nie widzimy potrzeby. Oprócz wspomnionj żelaznej dziurkowanj łyżki, której użytek przy ofiarach bogom dałby się wytłumaczyć, szanowny hrabia znalazł ślady pieców, ułamki cegieł itp.; ale przypisując to jakiejś późniejszej budowli — objawia zdanie, że za dawnych czasów nie było tu żadnej budowli, gdyż poganie litewscy pod otwartem niebem cześć bogom oddawali.

Opuszczając tę górę i klasztor dominikanów, wychodzimy na ulicę, która ciągnąc się ku mostowi nazwanemu Żelaznym przybiera nazwę Karaimszczyzny: bo tu jest dom modlitwy tego plemienia izraelskiego, tu w ubogich domkach żyją oni sami. Dwa jeziora otacza wąską ulicę — po obu jej stronach rudery domków sosnowych — bruk odwieczny (kto wie, może pogański) służy raczej do łamania powozów, niż do zabezpieczania od błota, którego tu pełno.

W jednym z tych szczupłych pochyłych domków na Karaimszczyźnie nad brzegiem jeziora, po prawej ręce, w dacie mojej wycieczki mieszkał szanowny starzec Karaim Abraham Firkowicz, znany w uczonym świecie archeolog, członek towarzystw uczonych, dziś nasz kolega w wileńskiej archeologicznej komisji, który jako młodszy hazzan Eupatoryjskiej Synagogi bawił w Trokach dla spraw swojego wyznania. Jako członek st. petersburskiego i odeskiego uczonych towarzystw, zaopatrzonego w rządowe pomoce, p. Firkowicz w r. 1840 zbadał pod względem starożytności, tyjących się sadziby tam Izraelitów, Krym, Kaukaz i Małą Azję. Opisywał stare grobowce, zbierał stare rękopiśmienne księgi i przywiózł niewątpliwe świadectwa o niezmiernie dawnem osiedleniu się w Krymie Izraelitów, tak rabinistów jako i kaitów. Powiedzmy słówko o pamiątkach przezeń odszukanych.

Lapidarne napisy szanowny badacz zbierał po izraelskich cmentarzach w rozmaitych miejscach Krymu, a mianowicie w starym Krymie i Czufut-Kale, przedmieściu Bakczysaraju. Najważniejszym z tych pomników jest nagrobek Izaaka Sangari zmarłego w roku od stworzenia świata 4727, co na naszą erę wypada na rok 767. Niepewne podania przypisywało temu Izaakowi Sangari nawrócenie na judaizm całego plemienia Chazarów. P. Firkowicz swém odkryciem stwierdził i przywrócił historii tak sam fakt, jako i postać Izaaka.

Rękopisma złożone prawie wszystkie z rozmaitych odpisów Biblii, już to całkowitych, już częściowych, zdobył w imię nauki niezmordowany badacz w Karasu-Bazarze przy synagodze rabinistów, gdzie się kryły zamurowane i zamknięte pieczęcią przekleństwa. Kodeksa te i zwitki biblijne, najstarsze z w. IX po Chrystusie, najnowsze z w. XVI, posłużyć mogą do porównania rozmaitych wariantów tekstu pisma św. Starego Zakonu. Dwa okazałe olbrzymie kodeksa z w. XIII zawierają, obok hebrajskiego odpisu pięcioksięgu Mojżeszowego, jego tłumaczenie chaldejskie. Inny kodeks ostatnich proroków pisany w Persji w r. 918, skąd się dostał do Krymu, odznacza się szczególnym sposobem zamienowania głosek i punktuacji periodów. Słowem nabytki p. Firkowicza są niesły-

chanie cenne, pod względem krytyki pisma świętego, filologii i historii. Wiadomości o tych odkryciach umieszczone są po rosyjsku w pamiętnikach Towarzystw Starożytnych sanktpetersburskiego i odeskiego; — obecnie szanowny badacz ma je drukować w Wilnie w osobnym dziele po hebrajsku i rosyjsku, uzupełniwszy rzecz późniejszymi swojemi odkryciami.

Tutaj jest miejsce rzec słówko o Karaimach. Nie zamierzamy krytycznie i stanowczo wyrokować o początku nastania tej sekty (jeśli ją nazwać sektą) za czasów biblijnych, ani powtarzać sprzecznych, a jak się z ostatnich poszukiwań p. Firkowicza okazuje, nieopartych na prawdzie zdań uczonych w tej mierze. Odsyłając czytelnika do prac Czackiego i Keppena, a naprędce do świeżo wydanej przez młodego ziomka naszego p. Antoniego Nowosielskiego podróży po Krymie<sup>70</sup>, ograniczymy się tém, cośmy słyszeli z ust p. Firkowicza i poczerpnęli z poszukiwań w kronikach armeńskich, które na prośbę tegoż p. Firkowicza dopełnił patriarcha armeński Narses.

List patriarchy do p. Firkowicza w języku rosyjskim mieliśmy udzielony do przeczytania. Pięknie brzmią następne wyrazy, poważania, jakimi przemawia głowa kościoła armeńskiego do pełnego zasług Izraelity: „Listy wasze (pisze Narses pod d. 17 czerwca 1847) otrzymałem we właściwym czasie; lecz nie mogłem dotąd na nie odpowiedzieć, najbardziej dla tego, że pierwszy doszedł mi, kiedym się powinien był poświęcić całkowicie uporządkowaniu spraw stolicy, na którą niedawno wstąpiłem. Tobie szlachetny Izraelito, bardziej niż komu innemu mogą być wiadome okoliczności, które mię zatrudniały, na początku mych rządów. Jako głowa Kościoła winienem czuć we dnie i w nocy nad przywróceniem praw świętych, winienem zakładać i tworzyć, budować i bojować. Przypomnij Jeruzalem powstającą z popiołów i tych którzy pracowali nad jej przywróceniem. Winienem w niejednym mieście, w niejednym kościele ustanawiać i odnawiać służbę Bożą. Tyflis lub w nim mieszkający i świątynie Pańskie, zarówno mię zajmują jak własna moja stolica, jak dom mojej hierarchii, jako matka wszech ormiańskich kościołów. To było powodem mojego milczenia; lecz nie milczało we mnie uczucie poważania, tak ku Wam, jako i ku całemu zgromadzeniu Karaimów. Dwukroć widziałem Cię osobiście i przekonałem się, że razem z imieniem dziedzicysz cnoty Abrahama Ojca wszystkich wiernych. Dwukrotna Wasza do mnie odezwa, służy mi za rękojmią, że się nie omylił szczególniej Was pokochawszy. Mógłbym zaprawdę krótkimi słowy odpowiadając na Wasze pisma zaspokoić Waszą ciekawość, ale postanowiłem obszernem pismem uczcić Was jako głowę szanownego waszego zgromadzenia, uczcić oraz samo zgromadzenie Wasze, jako potomków narodu, który się niegdyś nazywał ludem Bożym, dziedzictwem Pańskim, owczarnią i własnością Jehowy” itd.

Plemię nazwane dzisiaj Karaimami jest narodem izraelskim, który daleko przed narodzeniem Chrystusa oddzielił się od macierzystego szczepu w liczbie dziesięciu pokoleń za panowania króla izraelskiego Ozjasza. Pismo św. w czwartych Księgach Królewskich wzmiankuje o tym wypadku: „Przyciągnął Salmanazar król asyryjski i stał się Ozee niewolnikiem jego. I zjeździł król asyryjski wszystkie ziemie jego i przyjechał do Samarii obległ przez trzy lata. A dziewiątego roku (panowania) Ozee, wziął król asyryjski Samarię i przeniósł Izraela do Asyryjczyków i posadził je w Bala i w Habor nad rzeką Gozan w mieściech medskich”. Przeszli następnie rzekę Eufrat (po hebrajsku Szabasz) i rozsypali się w stronie Arsarat, niknąc z widowni dziejów. Późniejsze dopiero śledzenia okazały ślad ich wędrówki do Chin, Armenii, Persji i Medii, skąd się dostali do Taurydy, dzisiejszego Krymu — jak wnioskuje p. Firkowicz, za czasów Kambizesa syna Grusa. Tu około r. 750 naszej ery, nawróciwszy na judaizm całe plemię Chazarów kwitli w znaczeniu, potędze i nauce. Lewita Jehuda napisał tam księgę pod tytułem *Sereph Chozri*, (którą wydano w Londynie 1660 roku) głoszącą pochwały monarchy Chazarów swojego współwyznawcy. W w. XIII czyli w epoce najścia Tatarów na Krym, nie znajdujemy już śladu żydowskiego państwa Chazarów. Zagrzani powodzeniem propagandy u Chazarów, Izraelici Krymscy około 980 próbowali, azali się nie uda nawrócić na wyznanie możeszowe Włodzimierza w. księcia kijowskiego, o którym głośno było, że chce porzucić

<sup>70</sup>Świeżo wydanej przez (...) Antoniego Nowosielskiego podróży po Krymie — Stepy, morze i góry (Wilno 1854) s. 192 i nast. P. Nowosielski wiedział o pracach Firkowicza z artykułu w „Dzienniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” w r. 1844. [przypis autorski]



bałwochwalską wiarę; lecz to im się nie powiodło. Nestor, stary ruski latopisiec, podał nam rozmowę misjonarzy Izraela z Włodzimierzem Wielkim.

„— Gdzież wasza ojczyzna? — zapytał Włodzimierz, wysłuchawszy ich namowy.

— W Jerozolimie! — odpowiedzieli — ale Bóg w swym gniewie rozsypał nas po obliczu ziemi.

— I wy — rzekł książę kijowski — odrzuceni od Boga, chcecie dawać innym nauki? My nie chcemy utracić jak wy naszej ojczyzny<sup>71</sup>”.

W Armenii emigranci izraelscy spotkali inny, już przenerodowiony szczep swojego pokolenia; byli to Żydzi za czasów Machabeuszów, którzy służyli w wojennych szeregach Demetriusza króla syryjskiego, sprzymierzeńca Izraelitów, zabrani w niewolę przez Arsaka króla persów. Znajdujemy w Biblii wzmiankę o porażce Demetriusza przez Arsaka. „Roku setnego siedmdziesiąt wtórego król Demetriusz zebrał wojsko swe i jechał do Medii nabywać sobie ratunku, aby zwojować Tryphona. A usłyszał Arsaces król perski, że Demetriusz wjechał w granicę jego i posłał jednego z książąt swoich, aby go żywo pojmał i przywiódł do siebie. I jechał, i poradził wojsko Demetriuszowe, i pojmał go, i przywiódł do Arsaka, i dał do więzienia<sup>72</sup>”. Póty Biblia o losie Demetriusza; lecz Mojżesz Chorejski, starożytny historyk Armenii twierdzi, że Żydzi pojmani w niewolę z Demetriuszem, osadzeni zostali w Azji i innych perskich prowincjach. Od wodza swojego Manue zwani od Persów Manuenami, weszli do Armenii w r. od stworzenia świata 3843, co na naszą erę wypada około r. 83 po narodzeniu Chrystusa i tu już niewyznający prawa Mojżesza, znani pod imieniem Amatuti, składali osobną satrapię. Z tego plemienia głośny satrapa Oti był polubieńcem króla armeńskiego Chozrewa I, a potem brata jego Tyrodada, — ten ostatni uczynił go ministrem swojego dworu. Oti żył około roku 300 po narodzeniu Chrystusa, zginął zabity zdradziecko przez swego teścia, jednego z armeńskich satrapów. Plemię Amatuti, przyjąwszy wiarę i obyczaje armeńskie, trwa w Armenii aż dotąd, chlubne swém odwiecznym pochodzeniem.

Ale Izraelici wyprowadzeni ze swęj ojczyzny przez Salmanazara, czyli dzisiejsi Karaimi, wierni zakonowi swych ojców, nic nie mają wspólnego z plemieniem Amatuti, oprócz przedwiekowej wspólności pochodzenia. Unosząc z sobą pięcioksiąg Mojżesza i proroków przechowali na sobie nieskalane piętno ludu bożego. Nie ciąży na nich, jak na Żydach talmudystach, śmierć Sprawiedliwego, bo podczas męki Chrystusa już nie byli w Jerozolimie; nie skalali się błędami Talmudu, bo nie byli przy jego ułożeniu: tak więc prawo mają uważać siebie za lud najstarszy i wybrany.

Sprzeczne są mniemania uczonych o pochodzeniu i wyznaniu Karaimów. Jedni twierdzą że w r. 754 po Chrystusie odłączyli się od Żydów, i odrzuciwszy błędni rabinistów, pod imieniem Karaimów, czyli badaczy pisma, rozeszli się po Azji; drudzy (i to najpowszechniejsze mniemanie) wywodzą ich zasady wiary od saduceuszów. Oba te mniemania są błędne: plemię Karaimów krymskich wyszło (jakośmy to okazali wyżej) daleko pierwiej, a przyjęło nazwę Karaimów daleko później. Nie podzielali oni ani fanatycznego zagorzałstwa faryzeuszów, ani sofizmatów saduceuszów, którzy swojemi sporami gorszyli wiernych w Izraelu za czasów Chrystusa: bo jakośmy rzekli, w czasach rozwoju tych dwóch sekt nie było już ich od dawna w Jerozolimie. Że nic nie mieli wspólnego z dogmatami saduceuszów dowodzi najsilniej ta okoliczność, iż saduceusze, jak wiadomo, odrzucali wiarę w nieśmiertelność duszy — na najstarszych zaś nagrobkach karaimskich, jakie widział p. Firkowicz w Krymie i w Azji, znajdują się modlitwy za umarłych i polecenia duszy zmarłego pamięci żyjących.

Skąd powstało mniemanie, że czysta mojszowska wiara, jaką wyznają Karaimi, ma za podstawę swoją dogmata saducejskie? P. Firkowicz, któremu dobrze znane są Księgi Święte i cała przeszłość Izraela, raczył nas objaśnić, że to pochodzi z mylnego wyczytania kronik i podań żydowskich. Przed Chrystusem, za czasów Chrystusa i po nim, była w Jerozolimie skromna garstka ludzi wiary prostej i szczerzej, niedostępna filozoficznym nowościami faryzeuszów i saduceuszów; zwali siebie, *prostymi Izraelitami* (*Bene Israel peszutim*) — a inni zwali ich *Sprawiedliwymi*, *Czaddikim* כַּדִּיקִים. Saduceusze zaś,

<sup>71</sup>Gdzież wasza ojczyzna (...) — obacz: latopisiec Nestora oraz Czacki s. 90, Karamzin t. I, s. 127 wydania Ejnerlinga. [przypis autorski]

<sup>72</sup>Roku setnego siedmdziesiąt wtórego (...) do więzienia — obacz: Księgi Machabejskie 1, rozdz. XIV, w. 1, 2, 3. [przypis autorski]

którzy wzięli nazwę swej sekty od imienia swojego koryfeusza Sadoka, pisali *Czudekim* חזקונים Brak samogłoski *O* w języku hebrajskim, opuszczenia interpunkcji na oznaczenie podwójnej litery *D* wpłynęły na pomieszanie tych dwóch wyrazów i na wzięcie ich za jedno. Istotnie zaś przed wiekiem X po Chrystusie misjonarze owych czaddikinów, czyli sprawiedliwych, byli w Krymie, plemię osiadłych tu Karaimów utwierdzali w czystej wierze Mojżesza i przypominali im niektóre obrzędy starego zakonu, których przez tylowieczne wędrówki i oddzielenie się od ojczyzny, mogli po części zapomnieć. Ale ci reformatorowie Karaimów krymskich, nic nie mieli wspólnego z nauką saduceuszów<sup>73</sup>.

Podczas swej ciekawej emigracji Karaimi w obrzędach religijnych zachowali biblijny hebrajski język (który posiadają lepiej od rabinistów), w potocznej mowie przyjęli język tatarski, już w późniejszych czasach przeszedłszy Kaukaz i dostawszy się w Europie do krajów podległych najazdom i wpływom Mongołów. Na osobnych elementach rozwijając swój religijno-narodowy charakter, — jeszcze może z Persji przenieśli to nieprzyjazne usposobienie do Żydów rabinistów, które dotąd jest ich cechą. Gorliwi w zachowaniu Biblii, widząc ją skażoną u rabinistów przez Talmud i komentarze — mieli zupełne prawo uważać ich za odstępców, — a pod względem moralnym nie mogli nie widzieć swej nad nimi wyższości. Prosta ich szczerota wzdrygnęła się na widok matactw, które słusznie przypisali przetransmutacji Zakonu Bożego przez Talmud. Zresztą nie mając jak Żydzi w dogmatach swej wiary nienawistnej nietolerancji ku innym plemionom, pomimo różnicy wyznania przyjmowani uprzejmie w krajach, kędy ich los zaniósł, chętnie przypuszczani byli do praw obywatelstwa; owszem musieli dojszć pewnych przewag oświaty i oręża, kiedy, jakeśmy rzekli wyżej, Izaak Sangari jeden z ich plemienia nawrócił na judaizm całe plemię Chazarów.

Do Litwy weszli za Witolda, osadzeni tu razem z Tatarami w liczbie kilkuset rodzin, w Łucku, Trokach i innych miasteczkach. Po co ich tu Witold sprowadził? trudne do odgadnięcia pytanie. Bardzo być może, iż walcząc w szeregach chanów jako lud orężny, byli pojmani w boju. Przywileju osadniczego Karaimów i Tatarów dotąd się nikomu nie udało odszukać; głośny zaś przywilej Witolda<sup>74</sup>, wydany w Łucku 1388, w oktawę św. Jana Chrzciciela, powtórzony z nadań Bolesława księcia i Kazimierza Wielkiego, a który Czacki krytycznie rozbiiera, ustanawiający stosunki żydów z chrześcijanami — twierdzi p. Firkowicz — iż był nadany pierwsiastkowo Karaimom i że się Żydzi Talmudyści tylko doń przypytali.

Tegoż 1388 roku, ale ośmiu dniami wprzód, to jest w sam dzień św. Jana Chrzciciela i tamże w Łucku, Witold zastosował tenże przywilej w szczególności do Trok, rozszerzając i objaśniając dawniejsze nadania, o których wyraźnie wspomina; mamy go przed sobą w ekstrakcie. „Wiadomo czynimy — powiada — tak niniejszym i przyszłym do których dojdzie to pismo, że Żydom naszym w trockim mieście naszym, ich postanowienia i przywileje, które od nas otrzymali, od słowa do słowa, cośmy pozwolili im i daliśmy, jako w Lemburgu<sup>75</sup> mają się od Żydów, jako się i w tym naśladowującym zawiera zaraz rozkazaliśmy objaśnić i napisać”. Następują znane z Czackiego artykuła ustawy, z których celniejsze zasługują na przytoczenie.

Dopuszczono np. żydów do oczyszczenia się przysięgą zarówno z chrześcijanami i w sprawach, gdzie chrześcijanin jest powodową stroną: — ustawa sprawiedliwa i wyższa nad wiek swój, w którym któż nie wie, na jakie prześladowanie wystawieni byli Żydzi w zachodniej Europie, i jak trudno im było uzyskać swe prawa stanu? Dozwolono im przyjmować od chrześcijan wszelkiego rodzaju zastawę, oprócz krwawych chust, mokrych szat i naczyń kościelnych, jako rzeczy mających na sobie ślad kryminału. Kto zranił lub

<sup>73</sup>czaddikim — Uczni europejscy jak Godwin, Ugolin, a za nimi nasz Czacki, wiedzieli o istnieniu czaddikinów, nie śmiejąc ich nazywać osobną sektą, zowią ich łagodnymi (*benigni*), sprawiedliwymi, którzy się oddali pismu (*justi, qui se meditationi scripturae dabant*); zwano ich jeszcze *basidim*, nazwą, którą w Polsce w wieku XVI wskrzesiła i przywłaszczyła sobie inna sekta Żydów zwana u nas pospolicie kitajowcami. (Obacz: Czacki, *O Żydach [i Karaitach]*, wyd. Wiszniewsk[i], [w: *Pomniki historii i literatury polskiej*], s. 58 i 117). [przypis autorski]

<sup>74</sup>przywilej Witolda — obacz: w Czackim *O Żydach*; datę tego przywileju (w oktawę świętego Jana) wynależliśmy w ważnym piśmie uczonego prof. Daniłowicza pt. *Opisanie bibliograficzne dotąd znanych exemplarzy Statutu litewskiego* (Obacz: „Dziennik Wileński”, t. I, rok 1823, s. 390). [przypis autorski]

<sup>75</sup>cośmy pozwolili im i daliśmy, jako w Lemburgu — w Lemburgu (we Lwowie) Karaimi mieli swą osiadłość na ulicy, która się do dziś dnia Zarwańską nazywa. [przypis autorski]

zabił Żyda, zostawał ze swym życiem i całym mieniem na łasce panującego. Dozwolono najogólniej handlu, uwolniono od myt i rewizyj celników ciała zmarłe („które Żydzi według zwyczaju swego albo z miasta do miasta, albo z państwa do państwa, albo z jednej ziemi do drugiej prowadzili”). Na tych, którzy by upornie nachodzili synagogę żydowską ustanowiono za karę opłatę dwóch talentów. W sprawach pieniężnych o 50 grzywien lub więcej, pozwolono Izraelitę pozywać do przysięgi na Pięcioksiąg Mojżesza; w sprawach mniejszych, wskazano miejsce przysięgi przed bożnicą. Zakazano pomawiać Żydów o to, że do swych obrzędów potrzebują krwi chrześcijańskiej; „ale jeżeliby który żyd o zabicie jakiego dziecięcia chrześcijańskiego, przez chrześcijanina był obwiniony, trzema chrześcijanami i tak wielą żydów ma być pokonany; a gdyby go pokonano, tedy ten Żyd winę tylko za występki popełniony będzie cierpiał”. To znaczy, że kara za zbrodnię ma tylko sięgać do samego zbrodniarza, nie dotykając żadnym pomówiskiem jego współwynawców. Zapobiegając kradzieży koni, nie dozwolono Żydom przyjmować ich w wstaw inaczej, tylko w dzień i przy świadkach. Wyjęto ich spod sądów zwyczajnych sędziów miejskich i oddano pod władzę sądowniczą samego monarchy lub jego starosty.

Te były zasadnicze prawa cywilnego bytu Karaimów trockich, na których tle za następnych panowań rozwinęły się dalsze ich swobody.

Kazimierz Jagiellończyk, któremu miasta litewskie zawdzięczają swe uprzywilejowanie, pierwszy nadał stałą zasadniczą organizację Karaimom trockim w przywileju z 1441 roku (w poniedziałek po niedzieli *Laetare*<sup>76</sup>), nadając im prawo magdeburskie i pozwalając wybierać wójta spośród siebie, który by w sprawach Karaimów pomiędzy sobą, do których nie wchodzi chrześcijanin wydawał stanowczy wyrok, od którego apelacja do wojewody trockiego dozwolona. Król Aleksander zatwierdził to nadanie, a Zygmunt Stary w r. 1507 (we wtorek przed św. Marcinem) rozszerzył je, umacniając prawo o wójcie, ustanawiając czynsze na równi z chrześcijanami (Litwą i Rusią) oraz z osiadłymi w Trokach Tatarami, dozwalając w mieście wagi, kapnicy, woskobojni, postrzygalni i pastwisk, — warując wolność osobistą, prawo handlu i wolność podróżowania lądem i morzem, uwalniając na koniec od pełnienia straży w zamku i uprawy pól królewskich w folwarku starych Trokach.

Pełnienie straży przy boku wojewody, kiedy już wielcy książęta litewscy rzadko do Trok zaglądali, stało się już ubliżającym dla Karaimów, którzy służbę przy boku monarchy pełnić przywykli. Opowiadał nam p. Firkowicz o tradycji, będącej dotąd pomiędzy Karaimami, jak zbrojne karaimskie rycerstwo każdego poranka, po odprawieniu w synagodze krótkiej modlitwy, szumnie harcowało po moście wiodącym przez jezioro Galwa na wyspę do zamku, kędy ich służba do boku pana Litwy powoływała. Tradycja ta odnosić się musi do czasów Witolda lub Kazimierza Jagiellończyka: późniejsi bowiem władcy Litwy rzadko, jakżeśmy rzekli, do Trok uczęszczali.

W dalszym rozwoju swobód, jakimi rząd polski obdarzał Karaimów, Zygmunt August nadał im w Trokach 20 włok ziemi, kazał morgować place, porównał Troki przywilejami z Kownem, dozwolił gminie karać swych winowajców kłutwą lub wygnaniem z miasta, i ten wyrok miał zostać prawomocnym; a na dniu 29 grudnia 1551 zmniejszył ich podatek wynoszący tysiąc ówczesnych czerwonych złotych, do jednego czerwonego złotego od rodziny, nie wyjmując od tej opłaty ludzi niezonatych, którzy żyją własnymi domostwy. Stefan Batory w czerwcu 1582 uwolnił od kwatrunku tak wojska, jako i magnatów, którzy przybywając do Trok zwykli byli samowolnie się w tej mierze rozporządzać. Stefan Zbarawski wojewoda trocki w r. 1577 dozwolił Karaimom wywozić swe towary na jarmarki, (znaleźliśmy ślad, że się trudnili na wielką skalę handlem, wozili swe towary do Kowna i przez komorę celną augustowską przewozili bezpłatnie sukna); tenże Zbarawski w 1576 dozwolił im zbudować dom dla nauki dzieci na ich placu. Synagogę mieli daleko pierwiej: bo wiemy z ich notat, że po spaleniu się wespół z Trokami synagogi karaimskiej, w r. 1533 zbudowali nową. Zresztą prawo budowania synagogi zwykle udzielał za pewną opłatą biskup wileński, pod warunkami, że się synagoga znajdować będzie opodal od kościoła, aby okrzyki izraelskiej modlitwy nie przeszkadzały służbie bożej w kościele, że ma być prostej struktury i swym dachem nie przewyższać wieżyc kościel-

<sup>76</sup>pierwszy nadał (...) organizację Karaimom trockim w przywileju z 1441 roku — oryginalne przywileje Karaimów trockich od najdawniejszych czasów przewybornie zachowane użyczył nam łaskawie p. Firkowicz. [przypis autorski]

nych, że na koniec Karaimi mają grześć swoich umarłych nie inaczej jak po zachodzie słońca, bez żadnej wystawy<sup>77</sup>. Wolno im było utrzymywać czeladź chrześcijańską i posiadać majątki ziemne z poddanymi — swoboda, która się Żydom talmudystom w Polsce pod najsurowszą karą nie dozwalała<sup>78</sup>. Wszyscy na koniec panujący od Zygmunta I aż do Stanisława Augusta włącznie, potwierdzali przywileje Karaimów trockich, każdy zapewniając najkardynalniejszy warunek ich swobód — wolny ubiór spośród siebie wójta miasta, który by sądził ich sprawy.

Świadekto Graccianiego, który w 1515 objeżdżał Polskę ze sławnym kardynałem Commendonim, — a podróż po Wołyniu odbywał w towarzystwie Wojciecha Łaskiego — twierdzi: że tu nie wszyscy Żydzi zajmują się handlem, *lecz że wielu z nich posiada własną ziemię i trudni się medycyną i astrologią*. Świadekto to, mówimy, zdaje się stosować do Karaimów, których wioski podróżnik mógł widzieć na Podolu<sup>79</sup>.

Ważne to było religijno-cywilne stanowisko pana wójta karaimekiego w Trokach i wymagało nie lada głowy. Musiał być biegłym w prawie krajowym, w polszczyźnie i łacinie, aby ucierać się z całymi palestrami sądownictw trockich, z pretensjami magnatów przywykłych do lekceważenia Żydów, od których niewiele oddzielano Karaimów, z władzą wojewodzińską gotową zawsze do pogwałcenia przywilejów, z doktorami biegłymi w piśmie, których powaga religijna przeciwwała świeckiej pana wójta powadze, z radą kahalnej starszyny, na koniec i biedną turbą współwyznawców. Metropolię trocką sądowniczej władzy wójta uległa stanowiły kahały karaimekie: trocki, nowomiejski, birżański, podwolski, sałantski, świętojeziorski i kroński<sup>80</sup>. Tu należało rozsądzać sprawy, rozkładać i wybierać podatki, karać i upominać winnych, stać w interesie współwyznawców przed obliczem praw i sądownictw krajowych, — co wpłynęło na moralność plemienia: bo sądownictwo własne troszczyło się, aby winowojca nie splamił ich rodu.

Z władzą duchowną swego wyznania, jako doktorów pisma, rabinów, szkolników, łatwiej było pogodzić się panu wójtowi; owszem z papierów, jakie mamy pod ręką, widzimy, że nieraz te dwie potencje podawszy sobie rękę albo zespolone w jednej osobie czyniły taryfy podatków i rozsądzały sprawy Karaimów, grożąc naprawdę karą cywilną i religijną kłatwą. Trudniej było patrycjuszom poradzić z gminem, który spod ich prawnej i teokratycznej powagi niekiedy wyłamywać się miał ochotę. W takich razach należało się udawać do wojewody z prośbą o poskromienie zuchwałych i kłaść mu przed oczy te same przywileje, któremi się od jego przywłaszczeń zasłaniało. Mamy przed oczami kilka z różnych epok mandatów wojewody, nakazujących Karaimom uległość przez nichże wybranemu wójtowi. Takie zatargi z gminem najzacieśniej staczała rodzina Łabanosów, której członkowie kolejno po sobie piastowali przez cały wiek dostojność wójtów. Samuel Abramowicz Łabanos doświadczył tej nieuległości współwierzców w r. 1722 za województwa Kazimierza Ogińskiego. Doznał tego losu w lat 20 później obrany wójtem około r. 1740 właśnie po trwającej w Trokach straszliwej zarazie, która wyludniła połowę karaimekiej ludności. Gmina rozsławolona niedolą (bo i niedola ma swoje bachanalija) wyłamywała się spod władzy pana wójta, darła jego taryfy podatkowe, może nie całkiem zgodne ze sprawiedliwością. Na próżno w groźnym mandacie (z d. 16 maja 1742) po polsku wydanym „do całego zboru w tém państwie pozostałego”, którego był najwyższą głową, wspólny z przychylnym sobie starszym i doktorem spraw duchownych Salomonem Maskiewiczem, na próżno mówimy, pan wójt zagrażał kłatwą i karą pięćdziesięciu kop groszy litewskich, gmina trwała w swym nieposłusznym uporze. Inny wójt Łabanos Abraham

<sup>77</sup>*prawo budowania synagogi zwykle udzielał za pewną opłatą biskup wileński, pod warunkami (...) — widzieliśmy także pozwolenie Karaimom na zbudowanie synagogi w miasteczku Nowém Mieście wydane przez biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego w 1765 roku. [przypis autorski]*

<sup>78</sup>*Wolno im było (...) posiadać majątki ziemne z poddanymi — nie znaleźliśmy oprócz ustnych tradycji żadnego śladu piśmiennego, czy który z Karaimów trockich posiadał majątek ziemny z poddanymi; ale o prawie na to im służącym przekonywa ekstrakt z ksiąg grodzkich zamku łuckiego wydany pod d. 27 kwietnia 1584, który mamy przed oczyma. Jest to prawo przedaźne na majątki „Omelaniki, Dworyszcze Szelatkowskoje, z ludmi, hruntys z polmi, sianożeńciami, stawom i młynom” od Wasila Borzobohatego sekretarza J. K. M. i pani Hanny z Sokala jego małżonki Żydowi Łuckiemu Illi Haszkowiczowi. Przy akcie przedaży znajdował się woźny i dwóch świadków ze szlachty. [przypis autorski]*

<sup>79</sup>*Świadekto Graccianiego, który w 1515 objeżdżał Polskę ze sławnym kardynałem Commendonim (...) — obacz: Graccianiego *Vie du Cardinal Commendon*, Paris 1680; cyt. u Wiszniewskiego [w: *Pomniki historii i literatury polskiej*]. [przypis autorski]*

<sup>80</sup>*metropolię trocką (...) stanowiły kahały karaimekie (...) — z taryfy podatkowej r. 1669. [przypis autorski]*

(może syn poprzedzającego) zanosił do wojewody trockiego Aleksandra Pocięja skargę na nieuległość gminy w r. 1755. Inny jeszcze Samuel Łabanos (może wnuk) skarżył się o toż samo w latach 1779 i 1784 wojewodom Andrzejowi i Tadeuszowi Ogińskim. Jednostajne brzmienie listów upominalnych, świadczy, że zatargi wójta z gminą musiały być częstymi, kiedy kancelaria wojewodzińska ułożyła formułę przypominającą Karaimom ich względem wójta obowiązki. Jednostajność nazwisk w kolei wojewodów i w kolei wójtów trockich, jaką tu widzimy, — wymownie świadczy o arystokracji rodowej, jaka przemożnie garnęła pod siebie i poważne wojewodzińskie krzesło, i skromny kahalny stołek w ubogiej mieścinie; — a polska chlubiła się, że jest Rzeczpospolitą, a Karaimi troccy, że dobrowolnie obierają wójta! Zaprawdę! trudno zrozumieć tamte czasy, chyba uwierzyć współczesnym panegirykom jezuickim o sukcesyjności cnót i zasług.

Tak w cichém pełnieniu praw Mojżesza nieskalanych talmudowemi błędami i duchem nietolerancji, trudniąc się handlem, rybołówstwem na bezbrzeżnym jeziorze Galwie i uprawą ogrodów na bujnej tutejszej niwie, ani razu nieobwinieni o żadne przestępstwo kryminalne, Karaimi troccy żyli obwarowani swojemi przywilejami i używając zupełnej praw opieki i osłony. Pojedynczy jakiś eksces pana wojewody albo swawola rozhukanej szlachty, jako nadużycie, nie mogą żadną miarą być liczonemi na karb złego usposobienia ku nim miejscowej ludności. W przeciągu trzech wieków, z których mamy przed sobą prawa, przywileje i rozmaitego rodzaju sprawy Karaimów, znaleźliśmy tylko jeden wypadek, w którym Karaimi padli ofiarą szlacheckiej swawoli. Było to w roku 1773 na dniu 9 lutego, po sejmiku gospodarczym gromnicznym. Bóg raczy wiedzieć, czém Karaimi obrazili sejmikującą szlachtę, a raczej jedno jej stronnictwo, którego był marszałkiem pan Ignacy Skinder — dość że szlachta po wioleńcy dokonanej w miasteczku, zbrojna w szable, siekiery i drągi, napadła na synagogę karaimską, łamiąc drzwi, odbijając zamki, rąbiąc stół, na którym się kładnie przykazanie boże i zabierając bożnicze pieniądze, argenterie i dalsze kosztowności, jako to: rękę srebrną do wskazywania czytanych dziesięciorga przykazań, tablice srebrne, adamszkowe futerały do uwijania przykazań, nakrycia atlasowe służące do przykrycia mensy, puchary, ubiory do nabożeństwa zwane *tales* itd. Zabierano i darto księgi stare z wieku XVI i XV, odpisy pięcioksięgu na pergaminowych zwojach, które pracowita pobożność całych pokoleń w ofierze domowi bożemu składała; rąbano ławki, oddzierano od ścian tarcice, bijąc broniących domu bożego Karaimów. Śmiały wójt Abraham Łabanos spisawszy woźnięską obdukcję, zapozwał przed gród trocki, panów szlachtę: Skindera, Żetwę, Szyckiego, Pacewicza, Łukaszewicza, Mańkowskiego i innych. Nie mamy przed oczami proceduru samej sprawy, ale pewni jesteśmy, że nienapróżne było odwołanie się pokrzywdzonych do sprawiedliwości krajowej. Bo już w owych czasach i sprawiedliwość więcej poczynała brać przewagi nad wyuzdaną swawolą, — a Karaimi, na których nie ciążyło jak na Żydach piętno odrzucenia, bez obrazy szlacheckiego majestatu mogli ich pozywać do sądu; bo sami *ipso jure* byli jakby wpółszlachtą, a przynajmniej uważali się w ścisłym znaczeniu obywatelami kraju, nie zaś plemieniem obcym jak Żydzi talmudyści.

Mieli przed sobą otwarty zawód wojenny. Mówiliśmy już o gwardii Karaimów przy boku królewskim i o tém, że ich uwolniono od pełnienia straży przy boku wojewody. Za Zygmunta III wyjednali przywilej królewski, który ich czynił wolnymi od przymuszonego zaciągu do wojska, tłumacząc się tém, że zajęci rolnictwem i rybołówstwem niezdolni są do oręża. Ale znajdujemy mnóstwo pojedynczych wiadomości o Karaimach, którzy orężno służyli. Ustne przez p. Firkowicza opowiadane nam podanie, wspomina Karaima Natona, który w wieku XVII służąc rycersko, przysłany był przez któregoś z królów polskich w legacji do chana Tatarów, a w powrocie napadnięty przez błędne zbójckie hordy, po walecznym starciu się, uciawszy ucho ich wodzowi, pozyskał jego szacunek i hojnie udarowany puścił się w dalszą drogę. Nisan Józefowicz Karaim, należąc do układu w r. 1669 taryfy podatkowej jako jeden z kahalnej starszyny, podpisał się chorążym J. K. M. Wielkiego Księstwa Litewskiego. To jego chorążstwo może jest dowodem istniejącej jeszcze karaimskiej chorągwi, tém bardziej że Jan Kazimierz przywilejem swym danym w Dołhinowie dnia 26 listopada 1665, pozwalając w Trokach zbudować karaimską synagogę i szkołę, oświadcza, że to czyni w nagrodę służb żołnierskich wielu Karaimów zostających przy jego boku.

W zawodzie nauk matematyka i medycyna, rzeczy dostępne niechrześcijanom wśród katolickiej opanowanej przez jezuitów polski, były polem, na którym się nieraz Karaimi odznaczyli. Niektórzy z ich młodzieży odbywali nauki w Akademii Wileńskiej, inni podróżowali za granicą, a pisane przez Karaimów, papiery prawnicze, które mamy pod ręką, dowodzą w nich tyle znajomości polszczyzny, łaciny i prawa krajowego, o ile tego wszystkiego posiadał dalszy ogół szlachty. Spodziewamy się uczynić przysługę historii nauk w Polsce, wypisaniem kilku imion głośnych w swoje czasy uczonych, których gmina trocka karaimska wydała, a które wydobyliśmy z hebrajskich notat i raptularzy. Jako matematyk, lekarz i filozof odznaczył się Jozjasz syn Jehude, urodzony w 1593, zmarły w 1663 roku. Syn Jozjasza Abraham, lekarz jednego z panów polskich, zmarły kędyś we dworze Surdaku, napisał wyborną, jak świadczy notatka, księgę po hebrajsku pt. *Massa H'aam* (Trudność rządzenia narodem). Rozgniewany na Karaimów za jakąś krzywdę ojcu jego wyrządzoną, nie oddał im swojej księgi; lecz, jak świadczy piśmienna tradycja, przelożywszy na język łaciński, przedał ją jezuitom. Dzieło jego, które i w oryginale, i w tłumaczeniu, niewydane drukiem, zaginęło, dzieliło się na siedem części, których tytuły mamy wypisane, a mianowicie: 1) *Stróż prawa*; 2) *Niszczyciel fałszywych znaków*; 3) *Ofiara Boża*; 4) *Żmija nad chorągwiemi*<sup>81</sup>; 5) *Obrządek Izraelitów*; 6) *Serce znękanego*; 7) *Syn nadziei*. Dotąd pamiętny ze swęj nauki i sławy u Karaimów był Jezza Nizanowicz doktor Pisma Bożego, lekarz nadworny Radziwiłłów, urodzony w roku 1595, zmarły w 1666, który podróżując za granicą i trudniąc się sztuką lekarską na dworze magnatów, umarł w rodzinném swém mieście Trokach. Mamy pod ręką jego medyczne raptularze i lekarskie postrzeżenia pisane dobrą łaciną. W téjże ksiąźce, obok lekarskich znajdują się po hebrajsku inne notaty tak historyczne, jako i osobiste, które dla nas wytłumaczył p. Firkowicz. Notuje tu, to datę założenia Trok, to pożarów, to najść nieprzyjacielskich, to okoliczności swojego życia<sup>82</sup>. W jednéj z nich użala się, że podczas najścia Rosjan na Troki 1655, gdy mu spalono dom, stracił najważniejszą część swęj biblioteki, i że dla braku ksiąg nie może postępować w nauce i pisać dzieł, jakie obmyślił. Oprócz medycyny, zajmował się teologią i filozofią. Współczesny Jezzy Zorach Natanowicz głośny był w swoje czasy jako matematyk; korespondował z Józefem Salomonem Dalmadygus, Izraelitą rodem z Kandii, lekarzem Radziwiłłów. Ta korespondencja została w hebrajskiej księdze drukowanej w Amsterdamie roku 1721 pt. *Elim*. Dosłowny tytuł jest: *Dwanaście źródeł i siedmziesiąt strumyków*, czyli 12 i 70 ogółem 82 zapytań i odpowiedzi w przedmiotach naukowych, matematycznych i przyrodzonych nauk. Są tu zagadnienia z geometrii, trygonometrii, mechaniki, fizyki i astronomii (gdzie się zastanawia nad układem Kopernika); traktuje dalej o medycynie, radzi lekarzom pilnie się przykładać do nauk przyrodzonych. Trudno się gniewać na to, że ktoś nie jest wyższym od swojego wieku, ani się dziwić, że tu znajdujemy rozprawy o talizmanach, czarach i sposobie ich niweczenia, poważne zgłębianie kwestyj astrologicznych i alchemicznych; ale zawsze dwaj ci Izraelici polscy, dysputujący z sobą w żywotnych kwestiach nauki, stawiają budujący przykład obok uczonych jezuitów układających rozumne panegiryki na cześć herbów szlacheckich albo piszących pobożne dialogi. Księga *Elim*<sup>83</sup>, która po bibliotekach uczonych żydowskich

<sup>81</sup>*Żmija nad chorągwiemi* — po hebrajsku *Safar at Nes*; jest to aluzja do cudów Mojżesza, a w przenośnym znaczeniu języka hebrajskiego znaczy po prostu cud; właściwy więc tytuł czwartéj części jest: *O cudach*. [przypis autorski]

<sup>82</sup>*obok lekarskich znajdują się po hebrajsku inne notaty tak historyczne, jako i osobiste (...)* — jedną taką notatkę Jezzy, pomimo poplątania dat i imion własnych, podajemy w dosłowném tłumaczeniu z hebrajskiego, aby ją ktoś z dziejowych badaczy rozgmatwał, czém się sami w téj chwili zając nie mamy ani czasu, ani źródeł. „Wypędzenie z ziemi litewskiej wszystkich Żydów, którzy byli w litewskiem Królestwie w roku 5255 (od stw[orzenia] św[iata]). Imię tego ksiąźca, który wypędził ich, jest Aleksander. Przyjął ich jego brat Olbrach polski Król i byli tam w mieście Ratmie do roku 5263, i tego roku powrócił ich Olbrach po śmierci swojego brata”. Z téj notatki pokazuje się, że teolog, filozof i medyk nie znał wcale historii krajowéj i nie wiedział następstwa panujących; ale sam fakt przezeń zanotowany musi mieć jakąś zasadę. Podług redukcji p. Firkowicza rok wypędzenia Żydów 5255 odpowiada 1491 naszej ery, rok zaś ich przywrócenia 5263 przypada na 1503 po narodzeniu Chrystusa. O prześladowaniu Żydów za Aleksandra, Czacki cytuje panegiryk temu królowi p. Jakuba Zaborowskiego kan[onika] sandomińskiego (1502). Panegirtysta wychwala monarchę, iż dla nawrócenia Żydów wy dobył z pochwy miecz prześladowania. [przypis autorski]

<sup>83</sup>*księga Elim* — rok wydania księgi *Elim* wyrażony chronostychem z Biblii *Wumallaa baarec diea et Adonai* (i napełni się ziemia wiedzą Boga). Zorach Natanowicz, przesyłając w podarku Salomonowi Dalmadigus futro na ręce Żydów wileńskich, tak do nich pisze swym wschodnim stylem: „Bracia moi, mieszkający w Wilnie i okolicach, przesyłajcie z łaski swojęj to pismo do sławnego doktora księcia Radziwiłła, tam gdzie się on znajduje.

wcale nie jest rzadkością, zasługuje, aby ją nasi uczeni pilnie zbadali. Salomon syn Aarona Karaim z Poswała, w księdze pt. *Arpyryon*, wyłożył dla króla szwedzkiego Karola XI treść swojego wyznania i tenże, podobno dla Karola XII, opisywał Polskę.

W zbiorze przywilejów przechowuje się list Michała Serwacego Wiśniowieckiego hetmana litewskiego upominający żołnierstwo w burzliwe dla Litwy czasy (r. 1706), aby szanowało w Poswału mieszkanie Abrahama Maskiewicza Karaima, dobrze jako lekarz zasłużonego w kraju i w domu Wiśniowieckich.

Tyle dało się nam dowiedzieć o uczonych Karaimach litewskich w czasach dawnych. Wzgląd należny żyjącym nie dozwala mi o nich mówić obszernie. Imię p. Abrahama Fir-kowicza uświetni szereg uczonych pocziwego plemienia Karaimów w Polsce. Prace jego starożytnicze, które w tej chwili zabiera się ogłosić drukiem, dadzą mu znakomite imię w rzędzie europejskich uczonych. Bezprzykładne poświęcenie się nauce archeologii, jakie siedmudziesięcioletni starzec (urodzony w Łucku) podczas swych podróży ukazał, pilność i ustawiczność pisarska, jaką w nim widzieliśmy i widzimy, zarumienić powinna niejednego z nas młodych Lewitów nauki, którzy coś albo wcale nic dla niej nie uczyniwszy, szafując sobie szumnym tytułem literatów, sądzą, że mamy prawo usnąć snem Chińczyka na naszych wątłych wawrzynach. Wracając do Karaimów, wielu z ich młodzieży bierze pierwsze wychowanie w gimnazjum wileńskim, dalsze w liceum Richelieu'wskim w Odessie, a kilku z nich, których znamy, odznacza się zarówno wykształceniem rozumu i serca. Wielu z Karaimów trockich, którzy nie odebrali wyższego wychowania, posiadają piśmiennie język polski i rosyjski, inni odznaczają się znajomością w prawie krajowym — a wszyscy serdeczną pocziwością jedną dla się współczucie.

Ubiór Karaimów, oprócz duchowieństwa, niczym się nie różni od ubioru krajowców, ubogi wyrobnik i bogaty kupiec stroją się według stopnia swęj zamożności. Ubiór kobiet także niczym się szczególnym nie odznacza. Typ wschodni jeszcze na ich twarzach przechowany świadczy o czystości obyczajów, jaką przez całe wieki przechować zdołali.

Byliśmy przytomni wieczornemu nabożeństwu w ich skromnej, drewnianej, na końcu miasta położonej synagodze. Dom modlitwy ma postać małego katolickiego kościołka. Ołtarz na podniesieniu, ozdobiony kolumnami i napisy z Biblii, w swém cyborium mieści odpisy ksiąg świętych zwinięte na wałkach w kosztownych futerałach srebrnych i aksamitnych. Oglądaliśmy niektóre z tych zwojów sięgające dawnęj starożytności. Ubiór obrzędowy kapłana składają kolorowa jedwabna alba, ornat w kształcie katolickich z wyrażonym na nim herbem Salomona<sup>84</sup> i czarny aksamitny kabłuk w kształcie tych, jakie noszą mnisi greko-rosyjskiego wyznania; kapłani noszą brody. Kapłan intonuje psalm i modlitwę, a mężczyźni stojący w ławkach, będących po obu stronach synagogi, odpowiadają mu śpiewnym chórem, w którym szkoda że nie ma nieco więcej harmonii. Kobiety zajmują miejsce na podwyższonym chórze, tam gdzie w kościołach katolickich mieszczą się organy. Zakrystia służąca do ubrania się kapłanowi jest w przedsiönku synagogi.

Aleśmy się zanadto zagawędzili. Łódź gotowa; najęty Karaim ochoczo gotów nas powieźć na zielone fale jeziora. Malownicze ruiny zamku na wyspie uśmiechają się z daleka. Tam na gruzach opowiemy dzieje przeszłości tego zamku i tęg lichęj dzisiaj, a niegdys pełnęj znaczenia, mieściny.

### III

*Jezioro — Ruiny zamku — Freski — Marzenia o Kiejstucie i Witoldzie — Założenie Trok — Dalsze wypadki historyczne w związku z Trokami*

Patrz, oto pyszna Kiejstutów stolica,  
To ich dzierzawy, kędy zajrzysz okiem.  
Nad zamkiem wieża — to pogan kaplica;

Błogosławieni wy i los wasz, że cieszyicie się blaskiem jego mądrości i błogosławiona ziemia wasza. Niech was Bóg pomnoży i wzniesie waszego ducha na wysokość nauk teologicznych i przyrodzonych. Ja się ośmieliłem uczcić wasze oblicza ofiarą przesłaną przez p. Hirszę syna Chaima, a po niej sam przybędę". [przypis autorski]

<sup>84</sup>herb Salomona — w oryginale w tym miejscu dla ilustracji znajduje się symbol gwiazdy Dawida. [przypis edytorski]

Tam między gęstym kadzidła obłokiem  
Boga piorunu szczerozłote lica  
Patrzą się jasném brylantowém okiem.  
Widzisz to wielkie błękitu przestworze?  
To trocki zamek — a to trockie morze.  
*J. Słowacki, Hugo*

Żeglujemy po spienionych, sinych z oddali, a zielonkawych z bliska, owych falach trockiego morza. Miasteczko usuwa się, skupia w panoramę. Dwanaście wysp rzuconych na ruchomą taflę lazuru, dziwnie uroczo urozmaicają swą zielenizną jezioro, bezbrzeżne, głębokie, wiejące chłodną atmosferą. Spokój luby od razu opanowuje serce wśród tej ciszy przerywanej tylko pluskaniem wiosła; człek się rozmarza, i z gotowym nastrojem do religijnego oglądania świętych szczątków przeszłości, podsuwa się pod niezmiernie malownicze ruiny baszt zamkowych i stawia stopę na wyspie, aby je z bliska oglądać.

Już od lat czterechset siedmiudziesiąt bóg piorunów Perkun nie ma tu świątyni; posąg jego o szczerozłotych licach już nie patrzy jasném brylantowém okiem na swych czcicieli; od czterech i pół wieków popioły Kiejstuta leżą kędyś w urnie na dolinie Świętoroha: — a jednak duch pogańskiej litewszczyzny i duch Kiejstuta wciąż spomiędzy tych gruzów, spomiędzy szczerbów strzelnic i okien — ulatują ponad jeziorem i nakazują cześć najbardziej prozaicznemu gościowi. Drąc się przez gruzy i ciernie, jakie na nich wyrosły, człek rad by obiegił w jednej chwili całe zwaliska, zazdroszcząc lekkości kozom, które wieszają się po urwiskach baszt, ogryzają młode gałązki, na najwyższych ich szczytach porosłe.

Zamczysko zbudowane w kształcie prostokąta, zadziwia swoim ogromem. Strona szersza wynosi 40, węższa 25 sążni<sup>85</sup>. Okrągłe bastiony występują w znacznej części za krawce ścian narożnych. Jeden z nich tylko sterczy wspaniałej; inne osypały się do połowy. Czworoboczna baszta dumnie jeszcze podnosi swoją głowę, odartą z przykrycia, poszczerbioną mieczem czasu i świecą martwymi oczami swych okien dawno już nieoszlonych. Zamek środkowy dzieli na dwa dziedzińce całą przestrzeń opasaną wałem. Gmach dzielił się na dwa piętra: w pierwszym, jak zwykle, były mieszkania i składy; drugie służyło do obrony. Zewnątrz zamek całkowicie niepobielony, świeci się czerwonymi ceglami i siwymi kamieniami; wewnątrz dopatrzysz gdzieś szczątki tynku, a na nim gdzieś szczątki malowideł. Jeszcze w r. 1822, p. Wincenty Smokowski w jednej sali naliczył i przerysował dwanaście obrazków znalezionych na murze w sali pierwszego piętra, a raczej dwanaście nieodgadzionych ułamków malowidła<sup>86</sup>. Dzisiaj tynk poopał, deszcz opłukał farby, tak że ledwie kilka pojedynczych rysów pędzla gdzieś można dostrzec. W jednej framudze jeszcze pozostały ślady figury oznaczonej u p. Smokowskiego nr 2, przedstawiającej mężczyźnię w profilu siedzącego na tronie, a przed nim niewiastę coś żywo rozprawiającą. W tejże framudze jeszcze ocalał w górze fresk mężczyzny z twarzą do widzów obróconą, trzymającego w jednym ręku coś na kształt miecza, w drugim kartę (u p. Smokowskiego nr 3). Nie śmiejąc nic stanowczego wyrokować ani o dacie malowideł, ani o przeznaczeniu tej sali, zwracamy uwagę na podobieństwo układu tej figury z postacią Zygmunta Kiejstutowicza na majestatycznej jego pieczęci, którą posiada p. Michał Baliński, a którą dał sztychować w swojej historii Wilna. Obraz Najśw. Panny, którego nie dostrzegł p. Smokowski, a który w naszych oczach wraz z tynkiem spadł z wysokości trzech sążni i potłukł się na najdrobniejsze okruchy, oraz jedna postać, jak się zdaje w ubiorze franciszkana (apostoła Litwy), naprowadzają na myśl, że tu być mogła kaplica. Inne zarysy wyobrażające książęcia na majestacie, a przed nim lud błagający (u p. Smokowskiego nr 2, 4, 7, 8, 11 i 12) zdają się wskazywać miejsce na sądy lub przyjęcia posłów. Mogła zresztą ta izba zmieniać swe przeznaczenie, a będąc sądową za Witolda lub jego brata Zygmunta, zostać kaplicą za Kazimierza Jagiellończyka, który tu długo i chętnie przebywał. Wniosek ten tém jest podobniejszy do prawdy, że

<sup>85</sup>Zamczysko zbudowane w kształcie prostokąta (...). Strona szersza wynosi 40, węższa 25 sążni — wymiar p. Winc[entego] Smokowskiego. [przypis autorski]

<sup>86</sup>Wincenty Smokowski (...) przerysował dwanaście obrazków znalezionych na murze w sali pierwszego piętra — ob[aczej]: „Athenaeum”, r. 1841, t. V, s. 166 i dalsze. [przypis autorski]



p. Smokowski dostrzegł na freskach odnawianie, dokonane w lat 150 jakąś mniej biegłą ręką.

W jednym z ocalałych lepiej bastionów, wpośród gruzów kamieni, cegieł i wapna, lubiłem siadywać w wydrążeniu okna i dumać po godzin kilka, spoglądając to na pogodne niebo i siny, nieogarniony okiem przestwór jeziora, to na spienione jego fale, które pluchotały o podstawę baszty. Wobec tych gruzów potęgi pogańskiej Litwy, wobec wód, które były świadkami założenia tego zamku i jego rozlicznych kolei, dumki o przeszłości obwiewały głowę, rozmarzały, upajały i przenosiły ją w daleko upłynione lata, tak żywo, tak obecnie, żem, zda się, słyszał wrzawę walczących, żem widział łodzie najezdników płynące pod mury, a na murach chobrze drużyny litewskie gotowe do dania odporu strzałami i kamieniami. A ci, co napadają, są koniecznie w zbroi błyszczącej, w najeżonych piórami hełmach, w białych płaszczach z krzyżami; — a ci, co się bronią, są w kołpakach rysich, w niedźwiedniach, z długimi dzidami i z kamiennymi topory. A dowódca ich mały, krępy, żwawy staruszek, w sutój niedźwiedni, w sobolim szyku, — muskularną dłonią wywija żelazny topór, błyszczy oczami pełnymi zapału, grzmi w trąbkę, i silnym głosem, czystym litewskim akcentem wydaje swoim rozkazy. To Kiejstut, ostatni konserwatysta starój Litwy! A przy nim młody, urodziwy, długowłosy, piękny jak Apollo, groźny jak Mars — Witold, zdaje się przedstawiać młodą Litwę, niezłomną w swych elementach, ale już dostępną światłu Wiary i Postępu, które jedne tylko zdolne są uratować niepodległość tej ziemi od chciwego krwi i zaborów krzyżowego rycerstwa... Takie mię widma obsiadały w zamku trockim; snuły mi się przed oczami rozmaite chwile i ustępy z przeszłości tego silnego grodu, to skupiając się w porządną całość, to rozlatując się fantastycznie, jako istne mary na jawie.

Z wysokości tej baszty poglądając to na sine jezioro usiane zielonemi wysepkami, to na widnokrąg okolicznego kraju, zakończony górami i lasem, to na obszernie rozsiadłe, ale ciche, małe i biedne miasteczko wystrzelające wieżycami swych kościołów nad skromne drewniane dachy Karaimów, — opowiedzmy pokrótce dzieje tego zamku i tego miasta, dzieje niegdyś głośnie i znakomite, dziś zamszałe, jak te kamienie, przepłynione i spędzone z pamięci ludzkiej, jak te fale jeziora, które pieniać się i szumiąc, muszą ustąpić pędowi coraz nowój a nowój fali.

Nazwisko Trok po raz pierwszy na schyłku XII stulecia wspomniał Snorro-Sturlezon Islandczyk, autor ciekawej dla północnych dziejów kroniki pt. *Historiae regum septentrionalium*, Lagman czyli stróż prawa na swój wyspie — który nie wiadomo szczegółowo kiedy i jaką burzą zawiany w te strony, zostawił wspomnienie o Wilnie i Trokach, zwyczajnie jak Niemiec przekręcając nazwiska miejscowe: Wilno nazwał *Velni*, Troki *Tyrki*, Merecz *Misiri*; nic zresztą godnego uwagi nie wzmiankując o tych okolicach, jeno iż tu zastał osadników normandzkich, z którymi się ich własnym językiem rozmówić zdołał<sup>87</sup>.

A w tymże czasie, czy może jeszcze pierwiej, miała istnieć gdzie dzisiaj Stare Troki litewska osada zwana *Ghurgani*, gdzie był gród litewskich książąt, świątynie bogów i mieszkania ludu, które się ciągnąc aż do Wilna, jakby jedno miasto z Wilnem tworzyły<sup>88</sup>. Wiedząc, jak mało była nasiadła Litwa, nie możemy wcale przypuszczać, że pasmo tych domów nie przerywało się zgoła; owszem, wśród gór wysokich, wśród poplątanych brzoź, dębów i sosen, były to polanki wyrobione na pole uprawiane kamiennymi młotami i drewnianymi patyki, wpośród których wznosiły się wioseczki Litwinów małe *kiemelis* albo *ukis*, pojedyncze ich chaty z pasiekami pszczelnemi, z gajami poświęconemi bogom, ze świętymi węzami, co się tu swobodnie lęgly, chaty, nad którymi unosiła się wечно struga dymu świętego znicza. Były to karczowiska, trzebieże wśród lasów, po litewsku *trakas*, które dały gotową naturalną nazwę osadzie.

Osada Ghurgani skutkiem najść nieprzyjacielskich czy kolejną czasu upadła ze swymi świątyniami bogów i ze swoim nazwiskiem, — nazwa *Trakas* (trzebież) pozostała w ustach ludu. Tak ją zasłyszał Snorro-Sturlezon; tak ją znalazł we sto lat z górą Gedymin, kiedy w 1321 przybył w te strony na łowy, a upodobawszy miejscowość, tu z Kiernowa przeniósł swoją stolicę.

<sup>87</sup>Lagman (...) zostawił wspomnienie o Wilnie i Trokach — [Zobacz:] Czacki *O lit[ewskich] i polsk[ich] pracach*, t. I, s. 8; [Michał] Baliński, *Hist[oria] Wilna*, t. I, s. 50. [przypis autorski]

<sup>88</sup>litewska osada zwana Ghurgani (...) jakby jedno miasto z Wilnem tworzyły — [Zobacz:] Narbutt, *Dzieje narodu litewsk[iego]*, t. I, s. 232. [przypis autorski]

Niewymyślna to była stolica wielkiego państwa, nieznaczna jak rozwój życia towarzyskiego u Litwy Gedyminowej; ale mądra zaprawdę była myśl wielkiego bojownika Litwy to przenoszenie swych stolic z miejsca na miejsce. Znaczyło: skupiać rozpieczętowaną ludność kraju w pewne wydatniejsze punkta, stawić w tych punktach warownie, które by osłoniły głowę i własność ludu od zaborów nieprzyjaciela, a nieprzyjaciółom stawiały tamę do dalszego pędowania po kraju. Zbudował tutaj zamek, otoczył go przykopem i wałem, skupił ludność — słowem uczynił co mógł dla dawnego Gurgani, czyli Starych Trok dzisiejszych; a pędzony myślą przelnania kraju i ożywienia go w ten sposób, znowu gdzie indziej przeniósł swoją stolicę.

Na ten raz niedaleko od dawniej. Oko barbarzyńcy Gedymina umiało na swą ziemię dośledzić miejsca, gdzie urocza przyroda połączona z wojenną obronnością, mogła zapewnić mieszkańcom piękne i bezpieczne schronienie. Znalazł takie miejsce nieopodal, nad szerokim jak morze, nad sinym jak niebo jeziorem Galwa. Skinął na lud swój, dał hasło do roboty mnogim braćcom wojennym, nanoszono kamieni, napalono cegiel, i stanęło obronne zamczysko nad samym jeziorem, co dzisiaj zwiesza nad nią swoją kamienną w gruz osypującą się głowę; nazwał to miejsce Nowemi Trokami i tam przeniósł swój pobyt<sup>89</sup>.

Pięćset trzydzieści lat z górą ubiegło, jak te miejsca stały się wiadome na karcie dziejów, jak tu położono pierwszy kamień warowni! a od pięciuset może lat poprzednich mogły nad tym szerokim jeziorem stać rybackie chaty Herulów czy jakiegoś plemienia, którego i nazwać nie umiemy. Bo jeśli strony Litwy były przed tysiącem lat zamieszkane, trudno przypuścić, aby pierwotny człowiek nie wybrał dla się na mieszkanie tak miłej, tak spokojnej, tak obfitej w lasy i wodę zaciszy!

Gedymin niedługo w Trokach gościł. Znęcony położeniem i pięknnością doliny Świętoroha, kędy Wilejka wpada do Wilii, w rok czy we dwa, rzucił tam fundamenta nowego grodu, i w Wilnie już założył swoją trwalszą stolicę.

Troki nie zostały osierocone: — troskliwe oko Gedymina musiało zaglądać, jak się dzieło rąk jego rozwija; a kiedy po zgonie Gedymina w 1341 dwaj jego synowie Olgierd i Kiejstut, wyzuwszy ze zwierzchniej władzy starszego swojego brata Jawnutę, podzielili się panowaniem nad szerokimi ojcowskimi państwami, — Olgierd został jako wielki książę przy Wilnie, Kiejstut otrzymał Żmudź i Troki z okolicami.

I w Trokach, a nie w Wilnie było *Sanctum sanctorum* Litwy: — tam przy Olgierdzie tłoczyli się i święta Ruś, i święta Łacina, i Lach, i Niemiec, bogom Litwy poczęło być ciasno w dolinie Świętoroha; — tu w Trokach Perkun nie miał współzawodnika; Kunigas Kiejstut był kuty poganin — ach! zaprawdę kuty, jak jego młot kamienny, jak jego topór żelazny!

Nie w sercu Olgierda, przystępnym czy nieumiejącym się oprzeć nowościom, było serce Litwy: Kiejstut był wyrazem swojego narodu. Wierny czciciel swoich bogów, sam dochodził apoteozy u dzieci Litwy. I szanowali go bogowie, jak szanowały dzieci Litwy: ani Perkun, ani jego ofiarnicy, ani lud podwładny, nie śmieli mu się sprzeciwić, kiedy raz jeden, tylko raz w życiu targnął się na prawa bogów. Było to 1338, gdy powracający z wojennej wyprawy poznał i pokochał w Połondzie piękną Birutę, córkę bojara Widmunta, ofiarnicę; bogini Priaurimy, a nie zdolawszy ją nakłonić do złamania poślubionej bogom czystości, uwięził ją gwałtem do Trok i tam poślubił. Niebiosa chętnie snadź przebaczyły płochości swojego bojownika i obrońcy, miłemi snadź były ich sercu słodkie uczucia, jakie dlań karmiła krasna Biruta, kiedy owocem tego związku był bohaterski Witold, dzielna chluba i osłona Litwy. Ciche poddanie się Biruty musiało być niepróżne świętej miłości ku swojemu małżonkowi i panu, kiedy zasłużyła być matką bohatera. W tym oto starym lądowym zamku trockim ujrzał Witold światło dzienne w r. 1344, u tego oto jeziora igrało przeżegnane przyszłą świetnością chłopię, — z tych okien spoglądała tęskna

<sup>89</sup>[Gedymin] nazwał to miejsce Nowemi Trokami i tam przeniósł swój pobyt — nie możemy z pewnością oznaczyć daty założenia Trok i przeniesienia do nich stolicy państwa. M. Baliński (*Starożytna Polska* t. III, s. 319) twierdzi za Strykowskiem, że Gedymin w r. 1321 założył stolicę w starych Trokach, skąd ją przeniósł do Nowych, ale datę tego przeniesienia kładzie wcześniejszą tj. r. 1320. Słup murowany, nie wiemy na zasadzie czego, opiewa, że miasto założone zostało aż w r. 1448. Godząc te daty, wnioskować należy, że pobyt Gedymina w obu trockich stolicach był krótki, że zamek lądowy trocki mógł być założony w 1321, ale osiadłość miasta rozwinęła się już przy Kiejstucie. [przypis autorski]

i łzami zalana jego matka, gdy w 1361 Kiejstut wojujący wciąż z Krzyżakami trzykrotnie dostał się w ich niewolę. W Trokach, gdzie wspomnienie Kiejstuta, Biruty i Witolda snuje się po gruzach zamczysk, pluchoce w jeziorze, szumi w powietrzu, widzimy zda się Birutę, jak z okna jednej z tych strzelnic poglądając w dal szeroką, wylewa swą tęsknotę w jednej z tych starych rzewnych litewskich piosenek, których ułamki mamy przed sobą: — „Na górze stoi dąb zielony, objęłam go rękami: o dębie! czemu mi się nie zamienisz w lubego? czemu się nie zamienią twe konary w jego objęcia, a szum zielonych twych liści w jego przyjazne słowa?”...

Rok 1348 upamiętnił się w dziejach Trok dwoistém wspomnieniem. W nim, jak się wnioskować godzi, Kiejstut założył drugi zamek na wyspie jeziora Galwy, ten sam zamek, z którego ruin przyglądamy się okolicom i rozpamiętywamy ich przeszłość; dał dźwignąć te same kamienie, na których siedzimy; wykonał te same okna strzelnicy, które jak ramy obejmują przed nami przepyszne obrazy jeziora i dalekich lasów, po których dzisiaj uwijają się zręczne kozy, jedyna zamku trockiego załoga, ogryzając drzewka i chwasty na zgłiszczach porosłe. Pięćset z górą lat, jak robotnik układał te cegły na wapiennym cemencie; a jeszcze został ślad jego grubiej spracowanej ręki wyciśnięty na glinie? Czemu na niej nie zapisał swego imienia albo imienia budowniczego, według którego planu stanęły *na sposób francuski* te obronne a majestatyczne i piękne dla oka gotyckie baszty, które się rozsypują co chwila, te łuki zapadłych dzisiaj sklepień, których wdzięk i śmiałość zaledwie z kilku szczątków oceniać możemy? W tymże 1348 r. Kiejstut nad rzeką Strawą o parę mil od Trok starł się nieszczęśliwie z Krzyżakami pod wodzą wielkiego mistrza Henryka Dusemera; a ta bitwa dała poznać Krzyżactwu tutejsze strony i otworzyła drogę ich późniejszym w głąb i serce Litwy napadom<sup>90</sup>.

Jednym z takich ciężkich napadów na Litwę, a podobno najpierwszym na Troki, było za mistrzostwa Winryka z Kniprodu w 1377 wtargnięcie Gotfrieda Lindena marszałka zakonu, który nie zdoławszy zdobyć warownych już wtedy zamków trockich, cofnął się, obróciwszy miasto w perzynę. Rycerski Witold już był prawicą ojcowską w boju: w 1363 obok ojca gromił Krzyżaków pod Osterodem; w 1370, wespół z bratem swoim stryjecznym i przyjacielem Jagiełłą, dawał pomoc Kiejstutowi, gdy ten puścił z dymem twierdzę Ortelsburg; w 1377 zdobył Insterburg z okolicami, i z bogatym plonem wrócił do ojca. Troki oglądały owoce tych zwycięstw. Okrutny komtur krzyżacki Jan Surbach, pojmany pod Insterburgiem i okuty w łańcuchy do Trok przywieziony 1379, uweselił swym widokiem żądne krwi wrogów i słusznie zemstą palające serca Litwy. Lud wołał, aby go poświęcić na ofiarę bogom; ale pełen ludzkości Kiejstut odmówił ludowi jego żądań, ocalił jeńca, a niezadowolony lud szemrał na swojego księcia, iż zdawał się pochwałać okrucieństwa Krzyżaków (*quod in eo laudavit huiusmodi acta*<sup>91</sup>).

W następnym roku po spaleniu Trok przez Krzyżaków, miał tutaj miejsce traktat przymierza, zawarty pomiędzy Litwą a Zakonem. Znużyły się ręce w obustronnym boju, klęski zadawane z obojjej strony przechodziły wszelką miarę, miecze nie osychały ze krwi, Litwa i Prusy nie ostygły z pogorzeliisk. Kiejstut i Winrych z Kniprodu, dwaj śmiertelni wrogowie, podali sobie w Trokach rękę zgody — jeżeli spisywać pakta przymierza, stanął traktat w dniu św. Michała 1379 podpisany ze strony Litwy przez Jagiełłę, Kiejstuta, Witolda i Langwejna. Marne umowy! które pisać by na wietrze i na wodzie — bo chwilowa tylko była ich trwałość!

<sup>90</sup>W tymże 1348 r. Kiejstut nad rzeką Strawą o parę mil od Trok starł się nieszczęśliwie z Krzyżakami (...) — niektórzy z historyków porażkę Litwinów w dzień Oczyszczenia Panny Marii, w której miało polec 10 000 Litwinów i Rusi, kładą na r. 1386. (Ob[acz:] *Kronika pruska* [właśc. *Kronika mistrzów pruskich*] ks. [Marcina] Muriniusa w *Biblioteka star[ożytna] pis[arzy] polsk[ich]* s.112). Miechowita liczbę poległych Litwinów kładzie na 18 000. [przypis autorski]

<sup>91</sup>*lud szemrał (...) acta* — ob[acz:] Wigand u Voigta [tj. Wigand z Marburga, *Chronica nova Prutenica*, tłum. Edward Raczyński, red. Jan Voigt, Poznań 1842; *quod in eo laudavit huiusmodi acta* (łac.): że takie jego działania pochwała; red. WL]. [przypis autorski]

Nastaly znane w dziejach Litwy wypadki. Służalec Wojdytło spokrewnił się z książęcym domem; stąd nieukontentowanie Kiejstuta ku Jagielle, którego Krzyżacy nie omieszkaliby podzegać. Ale to wszystko dzialo się wśród uczt, z wesołą twarzą, przy wzajemnym zapewnianiu przyjaźni. Krzyżacy ustnie i piśmiennie oświadczały swą przychylność zarówno Jagielle i Kiejstutowi; ale w tych oświadczeniach i umowach były punkta tajemne, o których obaj zajatrzeni na siebie władcy Litwy wiedzieć wzajemnie nie mogli. — W 1381 Krzyżacy wypowiedzieli wojnę Kiejstutowi, spustoszyli jego posiadłości, a nie wydawszy stanowczej bitwy Litwinom, obchodzili radosne zwyciestwo. Zrozumiał Kiejstut prostym litewskim rozumem, że istnieją tajemne układy miedzy Zakonem a Jagiellą, gdy późniejszy bohater Litwy Witold ucztował i polował z Jagiellą, wmawiając ojcu uległość i przyjaźń stryjecznego brata, którego kochał.

Przy dobywaniu Połocka zanadto jawna pomoc Krzyżaków udzielona Jagielle, otworzyła oczy Kiejstutowi na prawdziwy stan rzeczy.

„— Widzisz, jak mię Jagiello obraża! — mówił do syna — wydał moję synowicę za chłopa, a teraz się przymierzy z Niemcami, którzy na jego skinienie pomagają Skirgielle odebrać Połock od mojego syna”.

Witold jeszcze nie wierzył.

Ale cierpliwość Kiejstuta przebrała już miarę. Postanowił ukarać synowca: zdobył Wilno, uwięził Jagiellę w Krewie i rozpoczął chwilowe rządy nad całą Litwą.

Tymczasem Jagiello prowadził tajemne układy z Krzyżakami, których Kiejstut postanowił ostatecznie nękać. Uderzył na Jurborg; tu mu się nie powiodło. Krzyżacy znowu wsparli Jagiellę, który odzyskał Wilno, wyruszył na Troki, zdobył je, oddał Skirgielle, zdradziecko uwięził Kiejstuta w Krewie i zamordował go za tajemnym podszeptem i, jak wieść głosi, z pomocą Krzyżaków.

Równy z jego zgonem skonała stara Litwa, rdza powlekła szczerozłote lica boga piorunów, brylantowe jego oczy gęstym pokryły się matem.

Po tēm wszystkim, co Krzyżacy uczynili dla Jagielly, zdawaloby się, że przyjaźń tego zakonu dla litewskiego księcia była trwałą i nienaruszoną. A przecież uciśniony przezeń Witold gdy w 1383 nieśmiało udał się do Krzyżaków, starając się podkopać łączące ich z Jagiellą przymierze, na samym wstępie usłyszał wymówkę:

„— Dlaczegoż, książę, kiedyś miał Wilno w ręku i dowiedziały się o buncie Jagielly, nie szukałeś wsparcia i opieki zakonu?”

Bo istotnie nie szło Krzyżakom o wzrost lub upadek tēj lub owēj dynastii litewskiej; ale o całkowite jeśli nie podbicie, to przynajmniej ogarnienie swym wpływem Litwy. Zbojętnienie ich z Jagiellą doszło do nieprzyjaźni. Wzięli w opiekę Witolda, — i ci sami, którzy pomogli Skirgille usadowić się w Trokach, przyszli go stąd wyzuc, a usadowili Witolda; ale korzystając ze słabości jego położenia, powierzyli dowództwo obu tutejszych fortec rycerzom zakonu Janowi Rabbe i Henrykowi Klee. Niedługo się cieszyli zdobyczą: bo nie dalej jak w sześć tygodni Skirgiello znowu Troki odzyskał.

Nie tutaj miejsce powtarzać znane dziejowe wypadki: złączenie Litwy z Polską, chrzest Jagielly, kilkakrotne wtargnienie Krzyżaków do Litwy, trzykrotne zagrożenie Wilnu i ich porażki. Na ten raz dzialali jako sprzymierzeńcy Witolda. W 1391 jeden ich oddział uderzył na Troki; ale znalazł miasto spalonym przez samego Skirgiellę, który pod Poporciami centralizował swe siły.

Ale nazbyt ślepo ufal Witold Krzyżakom. Przyplacił tę ufność śmiercią dwojga dzieci: gdyż zakonnemu rycerstwu szło o to, aby po jego bezpotomnym zejściu Litwę zagarnąć. Ocenil swe położenie i w następnym roku, pojednany z królem, został wielkim ksiąźciem litewskim.

O ile okoliczności i czynny jego charakter pozwalaly, lubil przebywać w Trokach. Pozostaloby tu kilka śladów jego opieki nad miastem. Osadzil tu, jakeśmy rzekli, Karaimów i Tatarów; fundował i uposażył kościół katolicki; na jednej z wysp wymurowal kaplicę grecką pod tytułem św. Jerzego (w 1418) dla trzeciej swēj żony Julianny księżniczki holenderskiej; oraz wzmacnil oba zamki, to jest, leżący na wyspie i lądowy. Tutaj go zastal rycerz zachodni Gilbert de Lannoy. Przytaczamy ciekawe jego świadectwo o stanie Trok owoczesnych w dosłownym przekładzie Lelewela:

„Toż: wyjechawszy z Wilna, abym wrócił do Prus, przebywałem przez królestwo Litwy, drogą jak następuje. Naprzód do jednego bardzo dużego miasta w Litwie, zwanego

Troki, licho zabudowanego domami samymi drewnianymi i wcale niezamknięte. A jest tam dwa zamki, z których jeden jest wielce stary, zrobiony całkiem z drzewa i pletwy drzewa okładanej (darnią). A jest ten stary zamek położony na brzegu jeziora, ale z drugiej strony stoi na otwartej ziemi. A inny zamek jest pośrodku innego jeziora, o wystrzał działa ze starego zamku, a ten jest całkiem nowy zrobiony z cegieł na sposób francuski. — Toż: mieszka w rzeczonym mieście Trokach i zewnątrz w kilku wsiach bardzo wielka ilość Tatarów, co tam mieszkają pokoleniami, którzy są prości Saraceni, niemający nic z wiary Jezusa Chrystusa, a mają język osobny zwany tatarski. I mieszkają podobnie w rzeczonym mieście Niemcy, Litwini, Rusini i wielka ilość Żydów, którzy mają każdy język szczególny. A jest rzeczone miasto kniazia Witowda. Więc jest z Wilna aż dotąd siedm leuków. — Toż: zachowuje wspomniony Witowd książę Litwy ten porządek czci w swym kraju, że żaden cudzoziemiec przebywający i przejeżdżający przezeń, nic nie wydatkuje: tam im każe książę dostarczać żywności i prowadzić ich bezpiecznie wszędzie, gdzie chcą się udać, po rzeczonym kraju, bez kosztu i wydatku. A jest wspomniony Witowd wielce potężny książę, iż podbił dwanaście lub trzynaście tak królestw, jak krajów orężem; a ma, mówiąc wszystko, dziesięć tysięcy koni swego siodła, należących do jego osoby. — Toż: w rzeczonym mieście Troki, jest zwierzyńiec ogrodzony, w którym są wszelkiego rodzaju zwierza dzikie i zwierzyna, jakie można otrzymać z lasów i pochodzą z onych; a są niejaki, jako byki dzikie, zwano zubry (urus) i innych jest tam, jako, wielkie konie zwane osłowate, i inne zwane łosiami; i jest tam koni dzikich, niedźwiedzi, dzików, jeleni i wszelkiego rodzaju dziczyzna”.

Czyny Witolda należą do historii. Uznała go powszechność; uczcili współcześni monarchowie. Czując swoją przewagę nad Polską i znaczenie dyplomatyczne, jakie wyrobił dla Litwy w Europie, pod koniec życia chciał zostać jej królem. Państwa ościennie, niechętnym okiem patrzące na wzrost Polski, popierały te jego roszczenia; słaby i kochający go Jagiełło już niemal przystawał na udzielenie mu korony, a tym samym na rozbrat państw, które sam skojarzył. Hart ducha, z jakim wystąpili Zbigniew Oleśnicki i Jan Tarnowski, udaremnił jego zabiegi w Łucku w 1329. Ale cesarz niemiecki Zygmunt podlegał roszczeniom Witolda. Witold wrócił do Trok i Wilna, oczekiwał od cesarza koron, naznaczono nawet dzień koronacji; lecz Zbigniew znowu stawiał czoło.

Świetny to był zjazd w Trokach, w październiku 1430. Byli tu: kniaziowie z Tweru, Razania i inni, był chan perekopski, wygnany gospodar wołoski Elijasz, posłowie cesarza greckiego, wielki mistrz pruski, marszałek zakonu Krzyżaków inflanckich i wszyscy możni panowie Litwy; przybył na koniec Jagiełło, otoczony wyborem polskiego senatu. Goście, jak świadczą kronikarze, starali się zadziwić gospodarza przepychem swych ubiorów i liczną służbą; gospodarz chciał dać uczuć reprezentantom całej Europy wielkość swych bogactw i szczodra gościnność. Ze sklepów książęcych codziennie wydawano 700 beczek miodu, nie licząc wina i innych napojów; na kuchnię szło dziennie 1400 baranów, 100 żubrów, mnóstwo łosi, dzików i innej zwierzyny. Zjazd ten trwał około siedmiu tygodni, na przemian w Trokach i Wilnie, kipiąc gwarem biesiady, wpośród której ledwie by się domyślać można układów dyplomatycznych, po cichu toczonych.

Niepowodzenie układów i stały opór senatu polskiego przyspieszyły śmierć Witolda. Umarł 27 października 1430 na rękach Jagiełły, w tych Trokach, w których ujrzał światło dzienne. Ciało jego przez dni osiem w jednym z zamków trockich było wystawione na widok publiczny, po czym odwieziono go do grobu w katedrze wileńskiej.

Mury tutejsze osierocone przez bohatera Litwy, ujrzały wkrótce nowych panów. Po burzliwym władaniu Świdrygiełły, zasiadł na wielkksiążęcym tronie Litwy i zamieszkał w Trokach okrutny brat Witolda Zygmunt Kiejstutowicz w r. 1432. Podejrzliwy, mało mówny, skłonny do gniewu, chciwy dostatków, w każdym widział wroga, a nad kim zdołał, mścił się jako nad wrogiem. Książąt, panów i wyższej szlachty nie cierpiał i lękał się, skazywał ich na śmierć, łupił ich dobra, oddając je swojej myśliwskiej i stajennej czeladzi. Walcząc z chytrymi Krzyżakami i srogim Świdrygiełłą, zdaje się, że od tych obu nieprzyjaciół przejął ich charakter.

Mieszkał na zamku trockim oblany wodą, gdzie nikt, oprócz najzaufańszych, nie miał doń przystępu. Stamtąd wydawał swoje krwawe wyroki. Za cień podejrzenia rozkazywał topić, wieszać, ścinać, wrzucać do lochów podziemnych i oddawać na pastwę

zwierząt. Zamordował Rumbolda marszałka litewskiego, Monwida wojewodę trockiego, uwięził Jerzego Langwejna w Trokach, a Aleksandra księcia słuckiego w Krewie. A wezwawszy wszystkich znakomitszych panów na święta wielkanocne w 1440 zamierzył ich zamordować. Ale panowie przeniknęli zamiar, a wojewodowie Dowgierd wileński i Lelusz trocki, oraz książęta Jan i Aleksander Czartoryjscy, uknuli spisek na życie Zygmunta.

Zamek trocki był sceną morderstwa. W niedzielę kwietną z rana trzysta fur siana należącego wielkiemu księciu z dóbr magnackich wjechało do zamku. Po dwóch ludzi zbrojnych ukryto w każdej furze; człowiek wóz prowadzący miał broń pod odzieżą: tak więc wprowadzono do zamku 900 żołnierzy. Aleksander Czartoryjski z niejakimś Skobejką weszli na pokoje. Zygmunt słuchał mszy w zamkowej kaplicy. Wywołano go, udając drapanie ulubionej przezeń niedźwiedzicy. Czartoryjski rzucił się na niego; Zygmunt chciał się cofać; ale Skobejko ująwszy widły żelazne uderzył go tak silnie, że książę padł na miejscu. Wierny giermek Sławko chciał bronić pana; lecz zginął wyrzucony oknem z wysokości baszty.

A w kaplicy odbywała się msza, dzwoniło na podniesienie<sup>92</sup>.

Żołnierze spiskowych zajęli zamek i rozpędzili załogę. Nikt im nie stawiał oporu: chrześcijanie byli w kościołach; Karaimi na hasło trwogi zbiegli się do zamku, lecz znaleźli bramy zamknięte. Ciało Zygmunta utopiono w przerębli lodu w jeziorze. A kiedy jedni ze spiskowych dokonywali swój zamiar w Trokach, drudzy działali w Wilnie, — i w tejże chwili obie stolice litewskie zostały zajęte na rzecz Świdrygiełły.

Pełne okrucieństwa i awantur rządu tego nowego władcy nie zostawiły jednak w Trokach swojego śladu. Rzecz jasna, że przechodząc z rąk do rąk tyranów miasto nie mogło się zapomagać w bogactwa, a wciąż palone pochodnią wojny ani się rozbudować. Dopiero Kazimierz Jagiellończyk będący jeszcze wielkim księciem litewskim, stale polubił, ozdabiał i swoim pobytom z bogactw Troki. Nawet po wstąpieniu na tron polski, połowę czasu siedząc na Litwie, najczęściej przemieszkował w Trokach. Tu przyjmował Kontaryniego posła weneckiego, który wracając z Persji zajechał do króla. Kontaryni w relacji swojej tak opisuje świetne przyjęcie jakie go spotkało<sup>93</sup>:

„Jego Królewska Mość dowiedziawszy się o mojem przybyciu, wysłał ku mnie dwóch swoich dworzan, dla powinszowania mi szczęśliwego powrotu i zaproszenia na dzień następny na obiad. Nazajutrz 15 lutego (1477) przysłał mi Król Imc suknię adamszkową koloru szkarłatnego podszytą sobolami i żądał, abym na dwór przyjechał w jego saniach zaprzężonych sześcią pięknymi rumakami, w towarzystwie czterech baronów, którzy stali zewnątrz przy saniach, i wielu innych znakomitych osób. Tak przybyliśmy do pałacu JKMości. Tam Król zaprowadził mię do swjej komnaty, zasiadł na wspaniałem siedzeniu, a przy nim dwaj królewicze w szatach karmazynowych, młodzi i piękni jak gdyby dwaj aniołkowie (byli to Aleksander i Zygmunt synowie Kazimiérza). W tej komnacie było także wielu baronów, dworzan i innych panów. W pośrodku i naprzeciw Króla Imci postawiono ławkę dla mnie. Król Imc obchodził się ze mną z niewypowiedzianą łaskawością; chciał, abym uściśkał rękę królewiczów; słowem, przyjął mię tak, że syna własnego nie mógłby przyjąć lepiej. Zabierając głos chciałem uklęknąć; lecz Król Imc nie dopuścił mi tego, i nie pozwolił mi mówić, aż gdym usiadł. Usiadłszy więc, opowiadałem z pilnością wszelkie przygody podróży mojej; opisywałem kraje, którem przebywałem, i obyczaje ich mieszkańców, mówiłem o potędze Uzum-Kassana, i o tém, com u niego sprawiłem; czego wszystkiego Król Imc chciwie słuchał. Dotknąłem także o zwyczajach i o sile narodu tatarskiego. W ciągu mojej mowy, która około pół godziny trwała, Król Imc z taką uwagą mię słuchał, że nikt przez cały ten czas nie śmiał ust otworzyć. Po czém złożyłem dzięki JKMci w imieniu Rzeczypospolitej, za cześć i dobrodziejstwa, któremi mię obdarzył. Odpowiedział mi przez swego tłumacza, iż się wielce raduje z powrotu mojego, tém bardziej, iż nie miał nadziei, abym kiedy z tak dalekiej podróży miał wrócić; że miło mu było słuchać, com mówił o Uzum-Kassanie i o Tatarach; że w mojem opowiadaniu znalazł potwierdzenie skądinąd powziętych wiadomości. Na koniec kazał mi wejść do innej sali, gdzie były nakryte stoły i gdzie zastałem znakomite towarzystwo. Wkrótce tam i Król

<sup>92</sup>W *niedzielę kwietną (...)* podniesienie — te szczegóły bierzemy z Narbutta, który je wypisuje z listu marszałka zakonu Krzyżaków do wielk[iego] mistrza. [przypis autorski]

<sup>93</sup>*Kontaryni w relacji swojej* — [Zobacz:] *Starożytna Polska*, t. III, s.310 i n. [przypis autorski]

Imć przyszedł z królewiczami, poprzedzony od wielu trębaczów. Kiedy zasiadł do stołu, po prawej ręce jego usiedli królewicze, po lewej pierwszy biskup państwa, po biskupie ja, w pewnej odległości baronowie, a znaczna liczba osób, może około 40, przy innych stołach. Potrawy były przynoszone na wielkich tacach, a zawsze przodem szli trębacze. Siedzieliśmy u stołu około dwóch godzin. W ciągu obiadu Król Imć zadawał mi jedne po drugich pytania o mojej podróży, na które odpowiadałem. Po obiedzie, wstawszy od stołu, stojąc prosiłem Króla Imci o odprowadzenie, i pytałem, czy mi jakie rozkazy dać raczy? Kazał odpowiedzieć mi, abym upewnił senat naszej prześwietnej Rzeczypospolitej, jako najmocniej pragnie pozostać z nią w przyjaźni i w ciągłych związkach; chciał też, aby i królewicze toż samo mi poruczyli”.

Za następnych Jagiellonów Troki przestały być mieszkaniem książęciem, a poczęły służyć za rodzaj politycznego więzienia dla osób znakomitszych. Tutaj za króla Aleksandra miał sobie wyznaczone mieszkanie szach Achmet chan kapczackiej hordy, który, utracił swe państwo, szukał w Polsce pomocy. Tu w chwilach nieporozumienia między królem polskim a jego teściem Iwanem Wasilewiczem III wielkim kniazem Moskiewskim, w r. 1503 uwięzieni zostali posłowie moskiewscy: bojaryn i okolniczy Piotr Pleszczejew, dworecki Konstantyn Zabołockoj, okolniczy Jaropkin oraz diak Nikita Mokłokow<sup>94</sup>. Tu Zygmunt I kazał uwięzić w 1508 dwóch Gasztoldów podskarbiego i koniuszego, których podejrzewał o sprzyjanie zdradom Glińskiego. Tu Mikołaj Radziwiłł i Hrehory Ostyk, po śmierci Aleksandra, podejrzewając o zamiar ucieczki wdowę po nim Helenę, zesłali ją na honorowe wygnanie.

O stanie Trok za Jagiellonów mamy świadectwo u Herbersteina, który będąc posłem od cesarza Maksymiliana do Moskwy, wracał na Litwę w 1517. Cytujemy tu jego słowa<sup>95</sup>:

„Przybywszy do Wilna, oczekiwałem po wyjeździe króla (Zygmunta I) do Polski, przez niejakiś czas na sługi moje, co mi konie z Nowogrodu przez Inflanty odprowadzali. Za ich więc powrotem udałem się w drogę, zboczywszy z niej o cztery mile do Trok. Tam widziałem w pewnym ogrodzie zamkniętych i utrzymywanych żubrów, których inni turami, Niemcy zaś *auerochs* zowią. Wojewoda (trocki) chociaż mojem naglęm i niespodzianem przybyciem zdawał się być nieco obrażonym, zaprosił mię jednak na obiad, na którym był także Szachmet król zawołańskich Tatarów (*Scheachmet, rex Savolensis Tartarus*). Ten w mieście Trokach, w dwóch murowanych zamkach między jeziorami położonych, uczciwie był chowany, jakby pod wolną strażą. Król przy stole o różnych rzeczach przez tłumacza ze mną rozmawiał; cesarza zawsze bratem swym nazywał, wszystkich monarchów i królów uważając między sobą za braci”.

I już odtąd przestały Troki być miastem pierwszorzędnym: bo pozbawione ważności położenia geograficznego, usunięte od dróg łączących inne miasta, którym z kolei Opatrzność dała odegrać historyczne role — już tylko mają do zanotowania kilka administracyjnych lub sądowniczych rozporządzeń królewskich, jako to: ustawę dwóch jarmarków przez Zygmunta I w 1516; uwolnienie mieszczan od dawania podwód pod gońców królewskich w 1552 przez Zygmunta Augusta; opiekę króla Stefana nad tutejszymi kupcami; potwierdzenia przez różnych królów przywilejów nadanych Karaimom itp.

W r. 1655 najście Rosjan ostatecznie zubożyło miasto. Runął zamek, a miejscowy mieszkaniec nie umie nawet opowiedzieć ani historii tych ruder, ani historii bytu swych przodków.

Runął zamek, śpią jego bohaterowie, minęły wieki bohaterów — przeszłość świeci martwym szkieletem. Tylko jedna i ta sama fala, zawsze żywa, zawsze ruchoma, od kilkuset lat podmywa jeden i ten samy kamień — nieraz przed wieki obłany krwią swoich i wrogów.

## IV

*Wyjazd z Trok — Gdzie jest Zazdrość? — Jezioro Margi — Fizjonomia okolicy — Jezioro Nawy — Miasteczko Wysoki-Dwór*

<sup>94</sup>uwięzieni zostali posłowie moskiewscy (...) — ob[acz:] Karamzin, *История государства Россійскаго* [Historia państwa rosyjskiego], t. VI, nota 553. [przypis autorski]

<sup>95</sup>Cytujemy (...) — [za:] [Michał Baliński,] *Starożytna Polska*, t. III, s. 313. [przypis autorski]

Rankiem 29 czerwca, przy pięknej pogodzie opuściliśmy Troki, przejeżdżając na powrót roгатką wileńską i skręcając się od niej drogą na prawo, wybrzeżem jeziora, które nas na pożegnanie obryzgnęło swą pianą. Przed nami piękne wzgórze promieniejące płowem i gęstym zbożem, które już nie dalej jak za tydzień sierpa się żniwiarskiego doczeka; za nami panorama Trok, wybitniejsza wieżycami swych kościołów i z oddali czerwoną ruiną zamku. Miasto, to się ukryje, gdy wjeżdżamy w dolinę, to się znów wynurzy jak na dłoni, gdy koń orzeźwiony nocnym wypoczynkiem żwawo się wzbierze na wierzchołek piaszczystego pagórka. O pół mili Troki ukazały się nam po raz ostatni. Na prawo widnieje dwór jakiś, na lewo, tuż przy drodze stoi schludna karczemka buchająca porannym dymem z komina. Dwie drogi rozchodziły się na prawo i na lewo.

Widok dymu obudził chętkę zapalić cygaro: — w tym celu i dla dowiedzenia się, która droga do Puń prowadzi, wszedłem do karczmy. Siwobrody poczciwej fizjonomii arendarz tej gospody, Karaim, zdał się być nie od tego, aby pogwarzyć z podróżnym; od niego się dowiedziałem, że karczma nazywa się *Zazdrość*, że ją pobudował i nazwał tak pięknie sąsiedni obywatel, wygrawszy tę ziemię procesem na kapitule wileńskiej. Czy miała obudzać zazdrość tych, co przegrali proces, czy miasta Trok z powodu bliskiego swojego położenia, a więc podrywu z tańszego przedawania gorzałki? Bóg to raczy wiedzieć. Mnie się wydał wybornym pomysł uwiecznienia pięknej namiętności w nazwisku karczmy. Przemina wieki, zapomną ludzie o zatargach obywatela z kapitułą, a nazwisko gospody przejdzie w potomność jak zagadka. Jakiś bujnej wyobraźni poeta dwudziestego stulecia z samego nazwiska karczmy utworzy dramat, gdzie figurować będzie nie już zazdrość o kawał ziemi, lecz bez wątpienia miłość zazdrosna, niechęć współzawodników, tryumf jednego z nich, może krew i śmierć: bo któż zgadnie, co się tam wyroi w głowie rozmarzonego wieszacza? A ciekawi ludzie przyjdą zwiedzać miejsce tragicznego wypadku, tak jak ja się dzisiaj wlokę dla widzenia miejsca, co było świadkiem heroicznego zgonu Margiera.

Z taką myślą w głowie i cygarem w ustach uciekaliśmy od Zazdrości: bo niech nas Bóg uchwata od tej dzikiej pasji, która figurując w liczbie grzechów śmiertelnych, u starożytnych klasyków nosi przymiotnik *wyżótkłtj*.

Droga piaszczysta, górzysta, wciąż rozmaicona górami. O milę od Trok po lewej naszej ręce, pomiędzy pasmami dwóch wzgórz, zasinało długie jezioro; poczyna się od wsi *Pięknienie* a ciągnie się dłużej wiorsty do karczmy i wioski *Markuciszki*. Była to także posiadłość kapituły wileńskiej, dziś należąca do skarbu monarszego. Jezioro zowie się *Margi* (po litewsku *dziewicze, piękne*); zaprawdę daje piękny widok na zielonem tle łąk i sośniaków, wysuwając się zza pagórków.

Od Markuciszek do wsi *Strawki*, parę wiorst lasu sosnowego. W tych gdzieś miejscach Henryk Düsemer wielki mistrz Krzyżaków otrzymał w r. 1348 walną nad Litwinami wygranę, która na potem otworzyła Krzyżactwu drogę w głąb Litwy. Za Strawką las sosnowy pomieszany z iglastym, ciągnie się około pół mili; dalej się przeredza. Nastają piękne wzgórza odziane dębem, jodłą i sosną; obszerne jeziora po obu stronach drogi, wśród zielonych sianożęci ścielące się błękitem, — uroczno urozmaicają widok. Na pierwszym jego planie kołyszą się łany żyta bujnego pomimo piaszczystej natury gruntu i prawie już dojrzałego, właśnie z powodu piasków, na których proces roślinny przędź się niż na gleju lub czarnoziemiu odbywa. Komisja geologiczna w r. 1827 mianowana od rządu, złożona z pp. Ulmana, Lachnickiego, Wąsowicza i Küna, zwiedzając Litwę, odkryła w okolicach tutejszych, pomiędzy Wysokim Dworem a Trokielami i dalej aż pod Ginejszyszki, tuf wapienny pomieszany z gliną i pokrywający ułamki skał piaskowcowych, otaczające brzegi jezior, które leżą nad sobą coraz wyżej<sup>96</sup>. Następnie okolica przybiera fizjonomię równą i więcej polistą. Ciągnie się czysty sosnowy bór piękną równiną. Ale niedługo trwa taki charakter widoku: las się przeredza, zieleniej pagórki — błękitnieją jeziora po dolinach — wydatnieją rozrzucone wioszczyzny malowniczo odbijające się na ciemnych górach sosnowych lub na wesołym tle brzóz i dębów. Pagórki przyciśnięte jedno do drugich, nie dając spadu wody, tworzą tu mnogie, piękne i długimi pasmy ciągnące się jeziora.

<sup>96</sup>*Komisja geologiczna w r. 1827 (...)* — ob[aczej:] raport Ulmana, „Dzien[nik] Wil[eński]” r. 1827. [przypis autorski]



Największém z takich jezior, rozgałęzioném na kilka odnóg i ciągnącém się około trzech wiorst (o ile oko te skręty przemierzyć zdoła) jest jezioro *Nawy*, wijące się pomiędzy błonią i sosnowymi bory. O wiorstę przed miasteczkiem *Wysoki Dwór*, przytykając się do drogi nęci wędrowca do ugaszenia pragnienia i kąpieli. Błogosławiłem piękny dzień czerwcowy i jasną pogodę, co mi dały ocenić tyle pięknych, lubo może nieco za monottonnych widoków.

Wzbieramy się na wzgórze, przebyliśmy lasek — i oto w dosyć intrygujący sposób ukazuje się oczom miasteczko *Wysoki Dwór*, należące do p. Malewskiego, niegdyś posiadłość Lackich, nadana przez Zygmunta I Iwanowi Lackiemu, emigrantowi z Rosji. Leży nad jeziorem wśród pól i sosnowych borów; świecą z dala wieżycy poddominikańskiego kościoła, otoczone wiankiem lip cienistych. Tuż przy drodze ukazuje się w lasku cmentarz ze starą kaplicą, niegdyś także do dominikanów należąca. Zsiadłszy z wozu i zmówiwszy pacierz za wieczny odpoczynek ludzi pogrzebionych na cmentarzu, przebiegliśmy ich mogiły. Wśród prostych wieśniaczych *przykładów* i krzyżów oznaczających grobowce panów szlachty, zwraca uwagę ładny, z lanego żelaza nagrobek Barbary z Kozakiewiczów Malewskiej, urodzonej 1796 zmarłej 1835 roku.

Wjazd do miasteczka *Wysokiego Dworu* odczarowuje całą intrygę: jest to miescina licha, złożona z kilkunastu rozrzuconych po wzgórzach chat i dwóch karczem żydowskich. Zapewniano nas, że się ta miescina nie ma ubogo: posiada młyn, folusz, papiernię dzierzawioną przez Żyda, który swój wyrób do Wilna i Kowna dostarcza — ma zresztą do roku trzy jarmarki — a urozmaica się malowniczym widokiem dworu położonego w oddali.

Dach żydowskiej karczmy w *Wysokim Dworze* osłonił nas na popas taki, jakich dobrze jest świadom każdy z litewskich czytelników. Na szczęście piękny dzionek pozwolił użyć przechadzki, tém bardziej zajmującej, że się oko pasło co chwila nowym widokiem. Zwiedziłem zarosły odwiecznymi lipami cmentarz dominikańskiego niegdyś kościoła — przebiegłem kilka czytelnych jeszcze na nim nagrobów katolickich i wysłuchałem relacji miejscowego starca o dawnych hucznych tutaj jarmarkach, gdzie w osobnym drewnianym domu, którego ukazywał mi zwaliska, odbywały się tańce ludu przy muzyce na osobnym chórze umieszczonej. Sklep pod tymże domem służył do przechowywania napojów, potrzebnych do rozgrzania lub ochłodzenia jarmarkowej publiczności. *Mutantur tempora* — i dzisiaj są tu jarmarki, i dzisiaj lud się upija, tylko już nie płąsa pod takt rzęsiśtej kapeli.

Kościół dominikański w *Wysokim Dworze* (obecnie cerkiew) założyli w r. 1629 Jan Alfons Lacki starosta żmudzki i żona jego Joanna z Talwojszów, uposażając konwent na osób dwanaście<sup>97</sup>. Ten Lacki odznaczył się męstwem pod Smoleńskiem, Chocimiem i na innych miejscach w Inflantach i Prusach, a mianowicie mężnym odporem Szwedów spod Dynaburga, którego był starostą<sup>98</sup>. W kościele tutejszym był stary obraz N. P. Marii Rożańcowej, malowany na blasze i pogięty od kul ruszniczych, któremi doń strzelano podczas rozruchów wojennych w r. 1656<sup>99</sup>. Dominikanie utrzymywali tu parafię, dziś rozdzieloną i przyłączoną do parafij sąsiednich. Parafię teraźniejszej cerkwi składają koloniści wielkorosyjscy, którzy Bóg wie kiedy, może za Stefana Batorego, wyszedłszy z kraju, osiedli w niektórych powiatach Litwy.

V

*Jeszcze krajobrazy — Słowo o wieśniakach — Kurban za usią Lelańcami — Miasteczko Stokliszki — Kościół w niem — Wjazd do wód stokliskich*

<sup>97</sup>*Kościół dominikański w Wysokim Dworze (...)* — ob[acz.]: ks. Szymaka *Prerogatywa zakonu Kaznodziej-skiego*, Wilno 1755, s. 425; dokument *donationis et erectionis Dom. Wysok.* datowany dnia 3 lipca 1629, na pergaminie z trzema pieczęciami, znajdował się w klasztorze Wysokodworskim (*Dz[ieje] Dobr[oczynności]* t. I, s. 461). [przypis autorski]

<sup>98</sup>*Lacki odznaczył się męstwem pod Smoleńskiem (...)* — ob[acz.]: Niesiecki wyd. Bobr. t. VI, s. 4. [przypis autorski]

<sup>99</sup>*obraz N. P. Marii Rożańcowej, malowany na blasze i pogięty od kul* — ob[acz.]: Szymak, tamże. [przypis autorski]

Wypocząwszy nieco w Wysokim Dworze i drogo zapłaciwszy za rybę (która chciałem wiedzieć, jak tutaj smakuje), bo aż 25 kopiejek za porcję — przy zachodzącym słońku wyruszyliśmy dalej na Stokliszki. Minąwszy miasteczko zwróciłem się raz jeszcze, aby obaczyć ogólny efekt Wysokiego Dworu z jego innej strony. Stąd się jeszcze piękniej niż od trockiej strony wdzięczy panorama miasteczka. Niewielki murowany dworek uśmiechająco się jakoś wygląda zza owocowych drzew swojego ogrodu; dawniejszy kościół majestatycznie wychyla dwie swoje wieżycy sponad wierzchołków starych lip, co go dokoła otaczają; nawet chaty wiejskie, dzięki promieniom zachodzącego słońca, wyglądały jak wieśniak powracający z kiermaszu, w starej sukmanie, w różowym humorze, chwiejący się na nogach.

Góra zakryła ten widok; wionął nam w oczy chłodek wieczorny, i w rzewnym jakimś usposobieniu ducha wjechaliśmy do lasu po największej części liściowego, pełnego uroczych wzgórz i dolin zarosłych, ówdzie dębem, ówdzie wesołą brzoźką, ówdzie smętną jedliną. Ciągnąc się dobre pół mili, przeradził się na koniec i odkrył szeroki widok na pole, zawsze górzyste, na jesienną siejbę zorane. Pomimo, iż te wzgórza z tamtej strony Wysokiego Dworu dostatecznie zda się nasyciły oko, tutaj nie można było obwinić ich o monotoność; bo każdy taki garb ziemi umiał zawsze inaczej, zawsze miliej uśmiechnąć się do przechodnia. Tam grunta czerniejące świeżą skibą, tam pole okryte zbożem, przez które, literatnie mówiąc, ani wąż się nie przecisnie; tam dolina wdzięczy się zieloną łąką albo wioszczyzną czy dworkiem niespodzianie wychylającym się zza wzgórza. O! czémże jest to pióro, niedołączne do oddania ludzkich myśli i uczuć narzędzie? jak może malować przyrodę, kiedy na tysiące jej wdzięków ma ledwie kilka wyrazów, które ustawicznie powtarzać musi? Las... wzgórze... łąka... łatwo powiedzieć; ale jak oddać ten wyraz, co odróżnia las od lasu, wzgórze od wzgórza? jak schwycić odcień myśli bożej na każdym jednorodnym przedmiocie, coraz piękniej, coraz rozmaiciej wypiętnowany? jak określić ten duch boży, co niewidzialnie dla oka, ale obecnie dla duszy unosi się nad każdym krajobrazem, i w tchnieniu wiatru, i w promieniu słońca, w samym niedostrzeżeniu lekkim ruchu powietrza? Daremna móżoła! Pełna pierś wrażeń, pełna imaginacja obrazów; lecz gdy się przychodzi do ich sumiennego wypowiedania na papier — jakże kopia niższa od pierwowzoru! jakżeś niedołączny, człowieku, ze swém piórem, choćbyś to pióro napawał we krwi własnej!

Zatopionemu w rozważaniu piękności przyrody, przykro mi było, że postaci ludzkie nie przychodzą urozmaicać tylu cudnych widoków. Chciałem rozpytywać się, gwarzyć, dzielić się wrażeniami; a tu droga tak pusta, że zaledwie w ciągu dnia udało się napotkać dwóch czy trzech pieszych wędrowców i wśród tylu pięknych dzieł Stwórcy zamienić z bliźnim chrześcijańskie: „*Niech będzie pochwalony!*”. Wioski uciekły gdzieś od drogi, która fantastycznie podchodzi do nich i znowu w inną stronę odbiega. Na dwóch milach zaledwie przejechaliśmy parę czy trzy niewielkie wioski. Zapamiętałem jedną, że się nazywa *Krunciki*, u spodu góry, która się rozdierając na dwoje, wysącza ze swego wnętrza mały strumyk i otwiera panoramę rozległej zielonej równiny. Inna wioska nieopodal dworu, zowiąca się podobno *Lelany*, jako w dzień świąteczny wrzała życiem nieco uroczystszeń: z gospody słychać było gwar zabawy, a na ulicy biegały dziewczęta i dzieci, szwargocząc językiem litewskim, niestety! niepojętym dla nas, którzy piszemy historyczne litewskie poemata. Wszakże wieśniak litewski cywilizowańszy od nas w tej mierze: bo krom rodowitej litewszczyzny, dobrze rozumie język polski i nieźle się nim tłumaczy. Ubiór mężczyzn nie różni się od ubioru wieśniaków w okolicach Wilna; dziewczętom zaś dodaje wiele powabu biała płachta, noszona na sposób szalu na wierzch białej koszuli i kolorowego gorsetu. Typ twarzy płci obojga nie odznacza się wdziękiem i nie różni się wielce od typu podwileńców.

Wnet za wsią Lelanami, w pośród pogórków, królując małej łące, środkiem której strumyk przebiega, wznosi się okazały starożytny kurhan, owalnym kształtem z ziemi uspany, szerszy u podstawy, u wierzchołka węższy i jakby na ukos ucięty. Z zapalem chwyciłem za ołówek chcąc go przerysować; ale gdy mrok wieczorny położył stanowczą przeszkodę zamiarowi, pobiegłem go przynajmniej obejrzeć i zmierzyć. Nie licząc wzniesłego pagórka, na którym leży, kurhan od swjej nasypowej podstawy ma wysokości kroków 37, średnicy w górze kroków 27, u podstawy zaś obwodu kroków około 200. Wierzchołek kurhana zaorany pod żyto, snadź już od wieków karmi chlebem okolic-

nego wieśniaka. Ale jak się wdarł ze sprzężajem na tak stromą wysokość? co to jest za nasyp? i jakie o nim podanie? nikogo nie było na samotnym polu, kto by mię objaśnił, kto by opowiedział przywiązana doń legendę: bo nie podobna, aby nie było w wiosce jakiejś o tym kurhanie legendy prawdziwej albo improwizowanej. Tylko później i to gdzie indziej dowiedziałem się o tutejszym i jeszcze innym kurhanie, że je oba przed niepa-miętnymi wieki usypało, czapkami nosząc ziemię, jakieś wojsko, na znak zwycięstwa. Mamy więc choć krótką, ale i poetyczną, i pół historyczną, i co najważniejsza ściśle bar-wą ludową nacechowaną legendę. Radzi byśmy, aby panowie badacze *eks professo*, którzy kiedyś ten kurhan otworzą, raczyli ją przyjąć bez dalszych śledzeń: bo jak poczną badać datę bitwy i imiona walczących — to prawdy nie dośledzą, a legendę popsują. Biedny jaki miejscowy starzec, któremu uczenie zadadzą kłamstwo, nie odważy się już prostym jak on wędrowcom opowiadać o nasypach ziemi czapkami, — a o ścisłych rezultatach poszukiwań naukowych możemy się albo nie dowiedzieć, albo im nie uwierzyć.

Noc zapadła, — księżyc ukazał się zza lasu; błysnął w oddali planeta Jowisz, gwiazdka, co zwykła podzielać moje wieczorne dumania. Na prawo wzgórze; na lewo ciągnie się błon niezmierną okiem i zakończona u krańców horyzontu czarnym lasem, a przed nami w oddali błysnęły wieżyce kościoła w Stokliszkach. Szczegóły krajobrazu nikły w cieniu wieczornym; mogliśmy jeno dostrzec, że powierzchnia gruntu nieco równiejsza, a natura jego bardziej jeszcze poczyna być gliniastą. Znużony całodziennym drapaniem się po górach, koń nasz okazywał niezmysłową potrzebę żłobu i wypoczynku. Wjechaliśmy do miasteczka *Stokliszek* przesunawszy się mimo pięknego kościoła, nie mogąc rozpa-trzyć szczegółów jego budowy, — a zawiadomieni, że w miasteczku uchodzi za najlepszą oberżę starozakonnego Mordehela, zapukaliśmy do wrót i serca zacnego Izraelity.

I niedaremne było pukanie: otwarły się na nasze przyjęcie wrota oberży i uprzejme serce gospodarza. Wieczór z piórem w ręku zakończył mi dzionek, który do nader miłych w życiu policzam.

Nazajutrz raniem wybiegliśmy rzucić okiem na okolicę, gdzie jesteśmy po raz pierw-szy w życiu. Fizjonomia okolicy jest zachwycająca. Miasteczko mieści się na lekko pochy-łej ku południowi płaszczyźnie; — na górach gruntu żyzne kłos z niebem gada; na nizi-nach łąki zielone, kwieciste, wonne, bujne, skropione pięciu strumykami, które wpadają do rzeki Wierzchniej. Samo miasteczko Stokliszki jest małą, około sta dymów żydow-skich i chrześcijańskich liczącą osadą, którą ozdabia tylko dwór ocieniony dzisiaj gęsto zarosłym owocowym ogrodem. Stokliszki znane od czasów Zygmunta Augusta, składały oprawę jego żony Barbary Radziwiłłówny, — następnie stanowiły starostwo, płacąc 1361 zł. polskich, — za nowych czasów zostawszy własnością skarbu, oddane były generałowi Murawiewowi na pewien przeciąg lat, które gdy się skończyły, wróciły znowu do wiedzy dóbr państwa. Lud miejscowy dosyć zamożny, mówi po litewsku; nawet kapotowa oko-liczna szlachta stariej swiej mowy chętnie używa. Kościół tutejszy fundował Zygmunt III w r. 1593, a przyczynił doń fundusz Jan Alfons Lacki starosta żmudzki, ten sam, który fundował dominikanów w Wysokim Dworze<sup>100</sup>. Po upadku starego drewnianego kościo-ła, ówczesny starosta stokliszki Józef Bouffa herbu Kościeszka, w r. 1776 wymurował nowy. Tego to niewątpliwie fundatora i jego żony widzimy na facjacie kościelnej i nad każdym z ołtarzów herby Kościeszka i Mąż nagi przepasany dębowym liściem — i do nich stosuje się napis nad cymborium: „*Memento animarum Constantiae et Joseph*”<sup>101</sup>.

Zewnątrz kościoła przedstawia piękny gotyk w kształcie krzyża z dwoma cztero-piętrowymi wieżami; opasany murem, z murowaną bramą i czterema narożnymi kapli-cami do procesji podczas Bożego Ciała, i ocieniony klonem, który się majestatycznie rozrastając, opasuje zielonym wiankiem białe kościelne mury. Zdobią cmentarz te kło-ny, ale z oddali zasłaniają widok na budowę kościoła. Wnętrze świątyni odpowiada jego zewnętrznej okazałości: we wdzięcznym stylu murowane ołtarze, ambona w gotyckim kształcie, zwracają uwagę; organ nowy i dźwięczny. Kościół ma sześć ołtarzy: św. Trójcy, św. Antoniego, św. Michała, Niepokalanego poczęcia, *Ecce homo* obwieszany srebrnymi

<sup>100</sup>przyczynił doń fundusz Jan Alfons Lacki starosta żmudzki (...) — ob[acz:] *Starożytna Polska* t. III, s. 430. Insze wiadomości o kościele wzięliśmy z tak zwanych *kronik kościelnych*, które w 1849 rząd diecezjalny rozkazał sformować wszystkim plebanom. Parę takich kronik mieliśmy chwilowo w ręku. Z tychże źródeł braлиśmy wiadomość o kościołach w Jeźnie i Puniach. [przypis autorski]

<sup>101</sup>*memento animarum Constantiae et Joseph* (łac.) — wspomnij dusze Konstancji i Józefa. [przypis edytorski]

wotami i św. Jana Chrzciciela dziś zaniedbany i mający zamiast obrazu posąg odlewany, dosyć grubej roboty. Malowidła ołtarzowych obrazów i chorągwi są mierne, dobrze już poczerwiałe: może więc pozostały z dawnego drewnianego kościoła.

Wyszła msza; — o! nie każdy zaiste godzien, aby mu modlitwa orzeźwiła serce złamane wśród tortur świata; ale rankiem, na wsi, wśród samotności i ciszy, ofiara Pańska wywoła łzę rzewną na oczy, — a po takiej łzie już oczom przez resztę dnia jaśniej na świat i życie poglądać.

Źródła wód mineralnych leżą o trzy wiorsty od miasteczka: śpieszmy je obejrzeć.

## VI

*Droga do wód w Stokliszkach — Moralna konieczność zła — Krótkie dzieje wód stokliskich — Ich skład chemiczny — Słowo o wodach w Biersztanach i Niemonajciach — Rodzaje cierpień, w jakowych wody stokliskie zbawiennie usługują — Słowo o życiu towarzyskiem*

Około trzechwiorstowa na południo-zachód droga z miasteczka do wód Stokliszek, równa, szeroka, sprostowana, o ile być może, i okopana rowem, jest dowodem troskliwości miejscowej o ulgę w podróży chorym jadącym się leczyć oraz ułatwieniem stosunków wód z miasteczkiem, skąd pacjenci sprowadzać sobie muszą rzeczy potrzebne do codziennego użycia. Droga ta sprostowana i urządzona w r. 1851 jest pamiątką starań odstawnego porucznika Rykaczewa, zarządcy dóbr jen. Murawiewa, któremu, jak się wyżej rzekło, Stokliszki na pewien przeciąg lat były oddane ze swojemi dochodami.

Od połowy drogi, przebywszy po dobrym moście rzekę Wierzchnią, słupek niegdyś elegancki, dzisiaj od deszczów wypłowiały wskazuje drogę do wód. W mgłę nadwodnej na dalekim planie, na tle przyćmionych lasów widnieje po prawej naszej ręce kilka drewnianych budowli: — są to kąpiele stokliskie. Skręcamy się od słupa na prawo i jadąc rodzajem grobli stajemy u samych wód. Piaszczysto-gliniasta, gdzieniegdzie szarawa barwa ziemi, nie zdaje się zwiastować jej urodzajności, a jednak wegetacja, jaka dokoła nas otacza, wydając rośliny, których gdzie indziej nie masz, dowodzi bogactwo jej w rozlicznego rodzaju pierwiastki chemiczne, z których organiczne istoty biorą życie, wzrost i zdrowie. Owe pierwiastki soli i gazów, dawszy życie tylu dębom, tylu bujnym trawom i kwieciom, nie dziw, że będąc w nadmiarze od codziennych potrzeb otaczających istot, nasyciły sobą pobliskie źródła wody na korzyść bolejącej ludzkości.

Filozofia już się dawno zgodziła na niezbędną zła w moralnym porządku rzeczy. Choroba jako stan anormalny, a więc na oko porządkowi przyrodzonemu przeciwny, w widokach Opatrzności gra swą ważną i nieraz dla człowieka zbawienną rolę. W niej przestroga albo nagroda ulubieńcom Pańskim, których Bóg swym krzyżem nawiedza; w niej kara występny, w niej zapobieżenie od występkę; w niej przypomnienie, że człowiek wyniesiony nad anioły a przybliżony do bóstwa, jest tylko prochem, który w proch się obróci. Z drugiej strony, prawo Boga nakazujące czuwać nad swym życiem i instynkt zachowawczy, jaki wlał Przedwieczny w każdą żywotną istotę, dały początek doświadczeniom i naukom lekarskim; a Ten, co cierpieniami ród ludzki dotyka, umieszcza tuż pod ręką zaradczę przeciw nim środki, oblewa nas zbawczym powietrzem, nasycy uzdrawiającą siłą rośliny i kamienie, wtryska ją do wód źródłanych. Błuznierczo wyrokował Wolter, że na tutejsze choroby aż w Ameryce lekarstwa szukać potrzeba: bo umiejętna ręka lekarza zawsze znajdzie w przyrodzie tuż około siebie zaradczy środek na cierpienie, jeśli jeszcze nie wybiła godzina, w której Pan pacjenta przed sąd swój ma powołać. Z tém większym przeto interesem uważamy wody mineralne stokliskie, iż są nasze, że ubogim cierpiącym ułatwiają środek leczenia się, nie odejmują bogatszym możliwości szukania pod obcym niebem zdrowia tutaj nadwerężonego.

Przebieżmy historię Stokliszek: bo i ta mała miejscina ma już swoją historię<sup>102</sup>.

<sup>102</sup>Przebieżmy historię Stokliszek (...) — kilka szczegółów o wodach mineralnych stokliskich bierzemy z wbornego rosyjskiego artykułu p. Pawła Kukulnika, umieszczonego w „Pamiętniku Wileńskiej Gubernii” na r. 1852, s. 57–67, oraz z notat udzielonych nam przez doktora Bilińskiego. [przypis autorski]

Tutejsze wody od dawna zwracały na siebie uwagę, nie już dla swęj leczebnej własności, lecz w nadziei wydobyć z nich kuchennęj soli, której bytność w źródłach tutejszych zauważano. Ubogi kmiotek nie mogąc, a nieraz nie mając za co sprowadzać soli z miasteczek, używał wód tutejszych źródeł dla ugotowania swęj strawy. Są na miejscu ślady i podania, że w wieku XVII Ludwik Pocięj hetman litewski, będąc starostą stokliskim, urządzał tu warzelnię soli, która nie przyniosła oczekiwanych korzyści, wkrótce upadła. Podanie, jak zapewniono nas, zapisało w starościńskim stokliskim archiwum, że sprowadzony przez Pocięja zagraniczny technik, kopiąc i oczyszczając źródła natrafił na tak obfitą żyłę wody, iż ta buchnęwszy z otworów czeluści, zalała błonia i już poczynione urządzenia, tak, iż przedsiębiorczy Niemiec uciekać, a Pocięj zamiaru wywarzania soli w Stokliskach, wyrzec się musiał. Za Stanisława Augusta, kiedy wyższe przynajmniej głowy poczęły zwracać uwagę na kraj własny i jego produkcje, kiedy komisje skarbowe koronna i litewska wysyłały w różne strony kraju uczonych dla badania źródeł solnych i rezultatów, które z wywarzania ich wyciągnąć można — Stokliszki zwróciły znowu uwagę rządu. Profesorowie Akademii Wileńskiej Sartoriusz i ksiądz Józef Mickiewicz, przysłani z polecenia Joachima Chreptowicza podkanclerza litewskiego, znalazłszy w tutejszej wodzie zaledwie pół procentu soli kuchennęj, dali swe zdanie, że wywarzanie jęj byłoby bezkorzystnym. Uczony botanik i naturalista ks. S. B. Jundził, znów tutaj w 1791 delegowany, znalazł wpół błotną dolinę nazwaną Zupką, więćej morga mającą powierzchni, po której zwiija się rzeka Obelka a na nięj kilka studni z wodą czystą, mającą lekki zapach siarki i dwie inne z wodą mętną, żółtawą i przykręj woni<sup>103</sup>, — a wpadłszy na myśl wymrażania wody zamiast wygotowywania, z 20 jęj garncy otrzymał i garniec gęstego solnego rosołu, z którego po wyparowaniu i krystalizacji, wydobyto 9 łutów i 27 gran białęj soli kucharskięj, — rezultat mało co więkzy od poprzedzających. Profesor wrócił do Wilna i wydał broszurę o własności źródeł solnych stokliskich, ofiarował ją królowi, który udarował go złotym medalem *merentibus*; a źródła solne znowu zaniedbano. Ceglane fundamenta dawnęj warzelni i ślady ocembrowania jednego ze źródeł, zostały całęm wspomnieniem kilkakrotnego usiłowania skorzystać z dostrzeżonych w tutejszej wodzie pierwiastków solnych.

W r. 1827 p. von Ulman, o którym rzekliśmy wyżej, iż w celu geognostycznym podróżywał po Litwie, zanotował Stokliszki, jako miejsce zasługujące na badanie pod względem swych źródeł. Słony smak wody dał mu wnioskować, iż mogą się tu znajdować pokłady soli kopalnej: w tym celu świdrował ziemię na 10½ sążni, — pod warstwą gliny piaszczystęj znalazł glinę czerwonawą i niebieskoszarą; lecz dla rozrzuconych po glinie ułamek skał twardych, nie mogąc świdrować dalej, zostawił otwór niezasypany dla przyszłych badaczów<sup>104</sup>.

Ale się badacze nie zjawili i stan opuszczenia Stokliszek trwał przez lat 50. Traf zwrócił uwagę na leczebną własność stokliskich źródeł. Wiosną 1841 r. jakaś zaraza, której symptomatem były liszaje, dotknęła trzody okolicznych mieszkańców. Owoczesny zarządca Stokliszek Sągajło wpadł na myśl kąpania dotkniętego chorobą bydła w siarczanęm źródle. Skutek przeszedł oczekiwanie, gdyż całe stada po użyciu kilkakrotnęj kąpieli zostały całkowicie wyleczone. Ten wypadek, spowodował po raz pierwszy badanie źródeł stokliskich, pod względem lekarskim. Wezwani od rządu doktor Zielonka i aptekarz Ancypa, po miejscowych postrzeżeniach i chemicznym rozbiore wody w trzech źródłach, dali swe zdanie, że pomienione źródła zbawienne mogą służyć na pewne choroby odpowiednie pewnym wód własnościom. Nigdy nie zabraknie cierpiących, dla których wieści tego rodzaju są pożądane. Artykuł w „Kurierze Wileńskim” zwiastujący, że w Stokliskach można się pozbyć reumatyzmu, wysypki, żółtaczki, robaków<sup>105</sup>, był dla wielu hasłem do wędrówki tańszęj niż do innych wód krajowych a tém bardziej zagranicznych. Liczba odwiedzających wody stokliskie, zrazu nieznaczna, poczęła się zwiększać. Jenerał Murawiew owoczesny dzierzawca Stokliszek, położył pierwszy fundamenta stałęj kąpielnęj osady,

<sup>103</sup>Uczony botanik i naturalista ks. S. B. Jundził (...) — ob[acz:] ks[ię]dza Jundziła: *O źródłach słonych i soli stokliskiej*, Wilno 1792, oraz „Bibliotekę Warszawską”, r. 1850, t. I, s. 20. [przypis autorski]

<sup>104</sup>W r. 1827 p. von Ulman (...) świdrował ziemię na 10½ sążni (...) — ob[acz:] „Dziennik Wileński. Umiejętności i sztuki”, r. 1827, s. 252. [przypis autorski]

<sup>105</sup>Artykuł w „Kurierze Wileńskim” zwiastujący, że w Stokliskach można się pozbyć reumatyzmu (...) — ob[acz:] „Kurier Wileński” z r. 1842. [przypis autorski]

zbudowawszy drewniany dom, stajnię, łazienkę dla kąpeli i rezerwuarami na zimną wodę i drewnianymi naczyniami z miedzianymi trąbami do ogrzewania wody zimnej i sprowadzania do łazienki już ogrzanej. Dom z sześciu oddzielnymi mieszkaniami wkrótce się okazał za ciasnym do pomieszczenia pacjentów. Cierpiący mieszcili się jak mogli, błogosławiąc skutkom wód, a zlorzecząc w duchu brakowi miejsca i wygod. W 1851 były administrator Stokliszek, opuszczając swoją posesję, przyprawił o rozpacz chorych, zabierając to wszystko, co własnym nakładem zbudował tak w samych kąpielach, jako i w mieszkaniu. Bez aparatu do ogrzewania wody, bez wanien w kąpeli, bez niezbędnych sprzętów w lokalach — zdawało się, że wody stokliskie znowu zostaną zarzucone, gdy w maju tegoż roku pełnomocnik jen. Murawiewa, p. Włodzimierz Rykaczew przybył zarządzić koniecznym miejscowym potrzebom, a pojawiwszy całą ważność osady, postanowił rozwinąć na większą skalę ów przytułek dla ludzkości ubogiej i prawdziwie cierpiącej. Bo rzecz jasna, że do wód tutejszych nie mogli jeszcze przybywać pacjenci zdrowi i bogaci w celu rozrywek lub zabawy. W przeciągu pięciu tygodni stanęły cuda: przywrócono porządek w zdezelowanych kąpielach i mieszkaniach, stajnie i wozownie zamieniono w czyste i dosyć wygodne mieszkania; otoczono je krążankami dla przechadzki w porze słotnej; zbudowano piec i miedziany parowy aparat do ogrzewania wody; przeprowadzono do każdej wanny miedziane trąby z wodą zimną i gorącą; oczyszczono i obwarowano od deszczu główne źródła i wzniesiono jeszcze jeden nowy lokal, tak że liczba numerów oddzielnych mieszkań wzrosła do 23. Niedogodnym było przejście od domów mieszkalnych do łazienek przez wąską a błotnistą drożynę — p. Rykaczew usunął i tę przykrość pacjentom; a pomimo zajęcia się budowlami w kąpeli, znalazł czas i możność wyprowadzenia w tejże chwili nowej, najkrótszej i wygodnej drogi z miasteczka. Zamierzał jeszcze zbudować dwa obszerne domy, powiększyć łazienki, zaopatrzyć je w nowy ogrzewający wodę aparat i urządzić posługę, gdy tegoż 1851 roku, na skutek nowego urządzenia dóbr skarbowych, skończyła się dzierżawa jen. Murawiewa, a p. Rykaczew opuścił Stokliszki, dla których w tak krótkim czasie tyle godnych wspomnienia zostawił pamiątek. Tegoż 1851 r. wileński aptekarz p. Kuszewicz czynił rozbiór chemiczny wód mineralnych stokliskich i ogłosił rezultata jego w lekarskim „Warszawskim Pamiętniku”<sup>106</sup>.

W czerwcu tegoż 1851 r. Stokliszki miały 60 osób, które je odwiedzili; w następnym liczba ich się podwoiła; we dwóch ostatnich latach wzrosła do dwóchset. Publiczność co miesiąc, co kilka tygodni zmienia się i luzuje; napływ ludności coraz większy dobrze wróży zakładowi na przyszłość. Od 1853, na skutek rozporządzenia ministra dóbr państwa, wody mineralne stokliskie oddano w 24 letnią dzierżawę obywatelowi Sacewiczowi i chlubnie znanemu w Wilnie lekarzowi p. Benedyktowi Bilińskiemu, z warunkiem wybudowania podług danego planu domu, w którym się pomieszczą wanny do ogrzewania wody, galerii, oraz urządzenia przechadzek, ku czemu sąsiedni z zachodniej strony las dębowy wyborną podaje możność. Wypuszczając lekarzowi dzierżawę zakładu, zarządziło się najgłówniejszej miejscowej potrzebie stale mieszkającego u wód medyka.

Trzy są główne źródła w Stokliszkach. Pierwsze tak zwane *Siarczyste*, przy samej łazience. Źródło to jest nader obfite, tak że około 120 wanien, na które się czerpie wodę, nie czynią wcale jej opadania. Woda ta jest przezroczysta i prawie bezbarwna; zielonkawy odcień jej koloru zaledwie się daje dostrzegać. Nazwa tego źródła wynika stąd, że doktor Rynk, który badał je w 1846 roku, znalazł w niemu mocną woń siarki, która się zwiększała przy rozprowadzaniu wody gorącej z zimną. Woń ta gdy dzisiaj wodę źródlaną opuściła, godzi się domyślać, że była jedynie skutkiem rozkładu gnijących w źródle roślin. Temperatura tej wody w ciepły dzień letni trzyma +10 do 12° R.<sup>107</sup>; a wedle rozbioru chemicznego dokonanego w Wilnie przez aptekarza p. Woelka, woda ta zawiera następujące składowe części: 1) siarczan wodorodu, 2) kwas węglany, 3) siarczan natru, 4) solan natru, 5) węglan wapna, 6) solan i siarczan magnezji, 7) niedokwas żelaza roztworzony w kwasie węglowym. Przy rozbiorze dokonanym przez p. Zielonkę ze 100 uncji wody

<sup>106</sup> Kuszewicz czynił rozbiór chemiczny wód mineralnych stokliskich i ogłosił rezultata jego (...) — ob[acz:] „Pamiętn[ik] Tow[arzystwa] Lekarsk[iego] Warszawsk[iego]”, r. 1851, t. II, s. 85. [przypis autorski]

<sup>107</sup> 10–12° R. — autor podaje temperaturę w dość egzotycznej dziś skali Römera, dla której topnienie lodu ustalone jest na 7,5° Rø (0°C), a temperatura wrzenia wody na 60° Rø, co daje dość skomplikowany przelicznik: T [°C] = 40/21 (T [°Rø] - 7,5); w uproszczeniu można przyjąć T [°C] = 2 (T [°Rø] - 7,5), co pozwala określić temperaturę 10–12° Rø jako odpowiadającą 5–9 °C. [przypis edytorski]

z tego źródła, otrzymano 285 gran wywaru złożonego z następujących części stałych: 1) saletranu potażu gran 2, 2) saletranu sody 125, 3) siarczan wapna 35, 4) krzemionki 10, 5) podwęglanu wapna 35, 6) straty 98, — razem gran 285.

O trzydzięci kroków na wschód południe od źródła siarczanego, leży drugie nazwane *Solném*, z którego przed wannami, chorzy biorą wodę do napoju. Ta woda jest przezroczystej barwy i bez zapachu; temperatura jęj dochodzi do  $+12^{\circ}$  R, a składowe jęj części są te same co pierwszego, tylko w mniejszęj ilości z dodaniem nieco siarczanu wapna. Po wyparowaniu 16 uncyj, otrzymano trzy grana gipsu i 26 gran soli rozpuszczalnych.

Trzecie źródło opodal leżące, zowie się *Żelazném*, zawiera wodę nieco cierpkiego smaku, bez barwy i woni; na jęj powierzchni daje się widzieć plewka czerwono-fioletowa, taka, jaką zwykle na błotnistych miejscach widzimy. Rozbiór chemiczny tego źródła jeszcze nie nastąpił. Krom tych, odkrywają się jeszcze inne pomniejsze źródła, tęjże samęj własności co trzy pierwsze.

Nie mogliśmy zwiedzić dwóch innych miejscowości nieopodal Stokliszek, leżących nad Niemnem, nad samą granicą Królestwa Polskiego, gdzie są wody mineralne podobne stokliskim, które dzisiaj nabrały już rozgłosu i niejednego uzdrowiły, a w r. 1854, kiedyśmy byli w owych stronach, jeszcze oczekiwały badaczów.

Pierwszém z tych miejsc, jest miasteczko *Birsztany*, o trzy mile na zachód od Stokliszek, gdzie jest źródło wody solnej, bardziej goryczkowatęj niż w Stokliskach. Jest to mięścina niewielka, tēm tylko w dziejach pamiętna, iż tu był zamek myśliwski wielkich ksiąząt litewskich, i że tu w zimie 1475 przebywał Kazimierz Jagiellończyk wespół ze swymi synami, Janem Albrechtem i Kazimierzem (świętym<sup>108</sup>). Posiadają Birsztany kościół fundowany przez Władysława IV w r. 1643 z nadaniem pól, łąk, i lasów, tak w obrębach samego miasteczka, jak oraz w pewnych schedach, przyległych wsi, Żydejkan, Szkiewian i Łangwiniszek. Teraźniejszy kościół drewniany założył Kazimierz Sapieha starosta preński, a uposażyl go ostatecznie pierwszych lat bieżącego wieku ks. Ignacy Miłgowdź proboszcz tutejszy. Przedostatniemi czasy, kolatorstwo tego kościoła należało do biskupów wileńskich; ma trzy dzwony zakupione przez rzeczzonego plebana Miłgowdzia, a ulane w Wilnie przez Wahnera w latach 1808 i 1809. Nie posiada obrazów i innych sprzętów, które by się odznaczały pod względem starożytności lub sztuki. Liczy w swęj parafii 369 dusz płci męskiej i 342 żeńskiej; włościanie mówią językiem litewskim, okolice Birsztan są po większęj części górzyste; pięknie je urozmaica Niemen płynący w malowniczych zakrętach z południa ku zachodowi. Naprzeciw samego kościoła wznosi się góra, tradycją i nazwiskiem swem *Pilis* (sypana) świadcząca, że jest dziełem ręki ludzkiej. Po drugięj stronie Niemna widnieją wioski Królestwa Polskiego i miasteczko Preny, których kościół Birsztański był w dawnych czasach filią.

Na własność leczebną wód birsztańskich bardzo niedawno zwrócono uwagę; własności ich są niemal te same, co wód stokliskich. Odkrył je, rzecz można, trafem rzeczony już doktor Benedykt Biliński w 1846 i posłał tam pierwszą chorą, której wody druskiennickie i stokliskie nie uleczyły a birsztańskie pomogły. W latach 1848 i 1849, jak świadczy kronika kościelna, tylko *niektóre osoby* doznawały ich dobrych skutków; ale gdy ci, co się nie mogli pomieścić w Stokliskach, gromadnie tutaj przybywali, w r. 1852 przybyli tutaj z polecenia rządu, prof. b. Uniwersytetu Wileńskiego dr M. Abicht, inspektor zarządu lekarskiego dr. Powstański oraz aptekarz Kuszewicz, którzy po rozbiórze chemicznym znaleźli, że źródła tych wód bardziej są od innych nasycone pierwiastkiem solnym i skutecznie w wielu cierpieniach dopomagać mogą. W następnym roku już 60 rodzin szukało tu zdrowia. W r. 1855 poczęto w Birsztanach budować domy i urządzać wanny dla chorych.

Oto jest stan Birsztan taki, jakim był w czerwcu b. r.; kreśliły go według notatki, nam udzielonęj przez jedną z powracających pacjentek.

Przybywający na kurację mieszczą się w siedmiu domach, umyślnie na ten cel zbudowanych, w każdym od sześciu do dwunastu numerów mieszkalnych. Ale iż ta liczba nie wystarcza dla przybywających, reszta, zwłaszcza bezzenni, mieszczą się w chatach mieszczan i należących do nich świronkach. Liczba rodzin przybyłych do wód w ciągu zeszłego czerwca przechodziła secinę. Wanien jest 28 w połowie męskich i żeńskich. Mieszkanie

<sup>108</sup>*Birsztany (...) tu w zimie 1475 przebywał Kazimierz Jagiellończyk (...) — ob[acz:] Starożytna Polska, t. III, s. 437 oraz Narbutta t. VIII, s. 199. [przypis autorski]*

dla rodziny wynosi od 100 do 150 zł. polskich miesięcznie, skromny lokal kawalerski w chacie włościańskiej lub świronku opłacić trzeba kwotą od 50 do 70 zł. polskich. Każdorazowa opłata za wannę wynosi dwa złote. Środki do życia niezupełnie jeszcze są ułatwione, chociaż z pobliskich miast Pren (wiorst 5 w Królestwie Polskim), Butrymańców (mil 2) i Niemajun dowożą w miarę potrzeb konieczne produkty. Litwa nasza tak mało jest zabiegliwą, że dotąd nie zjawiał się żaden przedsiębiorca, który by z dobrym zyskiem przyszedł zaradzić najżywotniejszej potrzebie birsztzańskich pacjentów. W imieniu cierpiącej ludzkości, dziś wzywamy litewskich restauratorów, aby zwrócili uwagę na kąpiele stokliskie i birsztzańskie; zysk chybić nie może — a jutro, a za rok, zjawi się tu jaki Niemiec, który przewąchawszy gratkę, poczciwy zarobek tubylcowi odbierze. Pojedźcie za Niemen, do Królestwa i spytajcie u ludzi, jak tam pod rozmaitemi postaciami wciska się plemię germańskie i Polskę Kongresową, na mapie podobną do szynki, poczyna toczyć, — istny robak! *O utinam sim falsus vates!* ale następcy Krzyżaków, w formie stosownej do ducha wieku, nie ze strzelbą i różańcem, ale z kredką i główką przekroczą Niemen.

O Niemnie, wkrótce runą do twych brodów  
Zgubne dla Słowian Teutońców szeregi,  
Zaarendują twoje piękne brzegi,  
Dęby i sosny obetną z ich wianków,  
Pociągną zyski z gorzałek i z miodów,  
Co warto szeląg, przedadzą za złoty,  
Wszystko zagarną; — poróżnią kochanków  
Z kijem i z torbą puszcza Wajdeloty,  
Groszem, Postępem lub wymową zdradną  
Jak Kopernika — wszystko nam ukr...

Gwałtu! zaledwie nam spod ostrożnego pióra, nie wymknął się niebacznym wyraz. Gdzieżemy to stanęli? — Aha! w Birsztanach.

Życie towarzyskie u wód tamecznych, ma te same cechy, o jakich się później powiemy w Stokliskach. Publiczność używa przechadzki w miasteczku albo się wymyka na góry, które je ze trzech stron otaczają, pogląda na piękny Niemen, z góry Pilis przygląda się lasom, które za Niemnem wdzieczą się z Królestwa, a nawet pod chwilę dobrego humoru, słucha miejscowej muzyki i tańczy na składkowych wieczorach, jakie w obecnym roku w umyślnie do tego urządzonej sali, mogącej pomieścić sto osób tańczących miały już miejsce. W dalszym rozwoju wód tutejszych, p. Biliński projektuje urządzać spacerów, dalsze lokale oraz szpital dla ubóstwa, które by tu mogło bezpłatnie się leczyć.

Trzeciym miejscem, gdzie są wody mineralne w tych okolicach, jest miasteczko *Niemonajcie*; wody tam ze źródeł Niemnowych mają słabszą własność niż w Stokliskach i Birsztanach. Nie mamy o tamecznych wodach szczegółowej wiadomości; wiemy, że już tam przed kilku laty, wybudowano chruścianą mięscinę, w rodzaju kąpieli, gdzie się mieści sześć oddziałów kwater i wspólny korytarz, — w każdym znajduje się wanna, do której płynie woda, zwyczajnym gospodarskim korytem; — ogrzewa ją murowany piec z kotłem. O kilkadziesiąt kroków od kąpieli są mieszkalne domy dla pacjentów. W tej chwili wody niemonajckie są zaniechane i podobno tak pozostaną.

W miasteczku Niemonajciach zasługuje na uwagę kościół przez Mikołaja i Kazimierza Sapiehów za Zygmunta III w r. 1623 fundowany, przez Krystynę z Rahozów Razanowską 1786 nadany, a ostatecznie odnowiony po spaleniu od piorunu w 1831 przez Wincentego Żylińskiego; nic nie posiada godnego uwagi krom dzwonów, z których jeden wylany został w Królewcu przez J. E. Kopina w 1759, drugi zaś mniejszy przez Kindera w 1724. — Parafia z części parafii puńskiej złożona, liczy około 1800 dusz płci obojczy<sup>109</sup>.

Miano tu czcić niejakiemu Nemonu cudzoziemca, który przybył na Litwę i w tej stronie zamieszkał. W stronie tutejszej są nader stare kurhany, czekające jeszcze na badanie archeologów.

<sup>109</sup>kościół przez Mikołaja i Kazimierza Sapiehów za Zygmunta III w r. 1623 fundowany (...) — wiadomości o kościołach w Birsztanach i Niemonajciach czerpane są z rękopiśmiennych kronik kościelnych, które obecnie posiada wileńskie Muzeum Starożytności. [przypis autorski]



Wszystkie te wody w Stokliskach, Niemonajciach i Birsztanach, którym w przyszłości można rokować rozgłos i powodzenie, stanowią jedno pasmo i posiadają też same własności, co źródła druskiennickie. A wiele to jeszcze pozostaje ich do odkrycia u wybrzeży starego Niemna, który poi, użyźnia, bogaci i uzdrowia swą macierzystą Litwę, po którego obu brzegach tyle rozsiano cudnych widoków, tyle z dawnych i nowych czasów historycznych wspomnień i pamiątek, a którego wcale nie znamy wtedy, gdy każdy z nas zna zagraniczne estampy brzegów Renu i genewskiego jeziora?

Wracając do leczebnej własności wód Stokliskich i Birsztańskich, — naliczają przeszło 12 cierpień, na które w nich skuteczną ulgę znajdują pacjenci: reumatyzmy, żółtaczkę, wysypki, słabości nerwowe, sparaliżowanie członków po apopleksji, robaki, i szereg innych cierpień, którymi Bóg ludzkość dotyka, w ciągu jednego lub dwóch kursów bywają zwalczone.

Drugą stroną wszystkich wód, gdzie się ludzie dla ulgi w cierpieniach gromadzą, jest życie towarzyskie. To życie w Stokliskach mniej jest rozwinięte, dla naturalnej przyczyny, że tu mniejszy napływ ludności, że tu znanadto ciasno, aby zdrowi mogli tłumami przybywać wespół z chorymi. Uboga i nierozgłośna jeszcze miejscina, zaledwie przytulic może tylko chorych, którym nie idzie o zabawy, a połowę kąpielnej ludności składają Żydzi z okolicznych miast i miasteczek dla leczenia się przybyli, znanadto realni, aby im szło o uprzyjemnienie chwil cierpienia. Nie krążą po Stokliskach świetne ekwipaże: bo tutaj, gdzie wszystko skupione w jednym miejscu, ekwipażów nie potrzeba, a ci, co niemi jeżdżą, lekceważąc skromną w powiecie trockim miejscinę, jadą używać zabaw i leków przynajmniej do Druskiennik, jeśli nie za granicę. Klika szlacheckich rodzin, które się tu po kilkodniowym zabawieniu luzują, nie mogą podtrzymać ani teatru, ani księgarni jak to w Druskiennikach miewa miejsce. Ale jeśli z dwudniowego naszego pobytu mamy sądzić o życiu towarzyskim, wyznajemy, że takim swobodnym, harmonijnym i bez trosk życiem, jakim tu odetchnęliśmy przez chwilę, chciałoby się przeżyć wiek cały. Szczupłość lokalów, trudność dostania produktów jadalnych, nadaje życiu tutejszemu jakąś biwakową, popasową, nieprzymuszoną fizjonomię. Kilka rodzin po chwili wspólnego pobytu poczyna składać jakby jedną rodzinę. Od godziny 10 porannej do takiejże wieczorem, cała ludność dla użycia powietrza i przechadzek, wychodzi na balkony; jedni spotykając się co chwila z drugimi, pod karą zupełnego zubożnienia, muszą się harmonizować z ogółem. Drobne względy nierówności majątkowej, muszą tu koniecznie zniknąć. Kto ma najwięcej przymiotów towarzyskich, lepszą starkę (nb. dla zdrowych i mężczyzn) lub smaczniejszą jakąś przekąskę, ten góruje w tym małym kółku. Przechadzki w sąsiednim dębowym lesie jednoczą nieraz całe towarzystwo lub pojedyncze jego kółka. Godzina obiadowa rozdziela na chwilę towarzystwo, lubo i tutaj litewska gościnność lub towarzyska zażyłość, jednoczą nieraz rodzinę z rodziną.

Piękne letnie wieczory gromadzą pleć piękną na krużganku, mężczyzn na wspólnym dziedzińcu, — toczy się rozmowa, jest gwar i życie, o ile takowe w gronie kilkudziesięciu osób kipiec może. Słyszeliśmy o dwóch-trzech do roku składkowych zabawach; jeżeli ciasnota salonu nie dała na nich rozwinąć się wytwornej elegancji, za to pewni jesteśmy, że się bawiono od serca; bo tu potrzeba zabawy musiała się dać uczuć wszystkim jednocześnie i jednostajnie. Nie ręczymy, czy i w tym szczupłym kółku, nie miewają czasem miejsca drobne namietnostki, tajemniczki, zawistki; ale te głębiej tu kryć się muszą, niż w święcie na obszerniejszą skalę. Nie ręczymy znowu, aby przybycie do cichej ustroni dwóch lub trzech świetnych rodzin arystokratycznych, nie popsulo tej lubej towarzyskiej harmonii, wprowadzając wielki ton i obudzając w szlachcie ducha naśladownictwa i służebności, jaka (uderzmy się w piersi) jest naszym pierworodnym, z ojców wziętym grzechem. Ale są to tylko z naszej strony niepoczciwe przypuszczenia: bo dotąd, pomimo że tu się zjeżdżają goście spod Wilna, Kowna, Grodna, a nawet z Królestwa Polskiego, nie słyszeliśmy o podobnym sparaliżowaniu towarzyskiej harmonii w Stokliskach.

Nasz chwilowy tam pobyt oznaczamy nader miłym wspomnieniem. Zastawszy kilka osób znajomych z Wilna, a między innymi zacną rodzinę naszego pejzażysty W. Dmochowskiego, mieliśmy możność w ciągu dwóch niespełna godzin, wkupić się całkiem w towarzystwo, żyć jego życiem gwarnym, swobodnym, nieprzymuszonym. W to graj zboliałemu sercu, gdy na drodze życia znajdzie chwilową niespodzianą rozrywkę. Odnowiwszy parę dawnych, zawarłszy parę nowych miłych znajomości, z obopólnym żalem

roztawaliśmy się z dobrymi pacjentami Stokliszek, a chcę wierzyć całym sercem, że ten żal z ich strony był szczery.

Gdyby nie skrupuł sumienia, aby nie zabierać chorym szczupłego i dosyć drogo opłacanego tu miejsca, radzilibyśmy wszystkim wynudzonym samotnością albo znużonym gwarem wielkiego świata, przez chwilę letnią zamieszkać w tym ustronnym małym świątku. Szczupłe towarzyskie kółko i wokoło piękna natura wpłynęłyby niepomału na odrodzenie martwego lub zużytego ducha.

Późna jesień rozpędza pacjentów do domu; ale jakieśmy słyszeli, szczególna w swoim rodzaju przykrość, spotyka ich na odjeździe. Dojrzewające żółędzie wielkich sąsiednich lasów, znęcają tu stada zwierząt, które w cywilizowanym polskim języku, zgodzono się nazywać nierogacizną. Wieśniacy z okolicznych wsi, spędzając ich stada, puszcza ją samopas na żółędną paszę. Niepoliczone trzody przybyszów oblegają domki pacjentów; gruchotaniem napełniają powietrze, tak że się nie sposób rozmówić; ryją drogi przechadzki; pełno ich na dziedzińcu i sąsiedniej błoni nad piękną rzeką Wierzchnią.

Zima wszystko przykrywa śniegiem; Stokliszki zostają pustkowiec, a o Gromnicach wyją i wałęsają się wilcy leśni, w miejscu, gdzie latem kipiał ruch ludzkiego życia.

Życzymy i wróżyśmy wodom stokliskim, niemonajckim, birszańskim, rozwinąć się na większą skalę; radzimy tym, do których to należy, szczerze pomyśleć nad zaopatrzeniem we wszelką wygodę przybyłych: a wody wnet nabiorą rozgłosu i nie zabraknie chorych, którzy tu przyjadą po ulgę, i zdrowych chcących korzystać z możliwości milego przepędzenia lata<sup>110</sup>.

## VII

*Droga do Jezna — Dęby — Rzeka Wierzchnia — Wieś Piekielany zupełnie litewska — Wieśniak litewski — Żyd poliglota — Jezno — Dawny pałac Paców — Kościół*

Od stokliskich kąpielni do Jezna liczą jedną milę. Droga wiedzie przez cudny las dębowy do rzeki Wierzchniej, którą się po raz drugi przebywa. Dąb słusznie nazwany królem lasów; nie dziwimy się, że syn lasu, starożytny Litwin oddawał dębom rodzaj ubóstwienia, a na konarach jego chętnie swe bogi umieszczał. Dąb to symbol siły, siły męskiej, nieobcej czułości i piękna, siły majestatycznej, rycerskiej, jaką dawny bojak miał za swój wzór i modłę. Dąb urąga się piorunom, żartuje z ciosów siekiery, trwałością swoją równa się żelazu, długowiecznością kilka pokoleń ludzkich przeżywa; ma z czego być dumnym, a jednak chętnie udziela swych opiekuńczych konarów na gniazdo drobnego ptaszka, nie lękając się, że go to upokorzy; w słotę rozwiesza swe opony nad podróznym, a kiedy biją pioruny, nadstawia czoło na ich ciosy, aby te w niego raczej uderzały, niż mają się pastwić nad pomniejszych krzewy: to prawdziwie po męsku.

Tak poetyzując do pięknych dębów za Stokliskami, w obawie, aby nie zbłądzić, pytaliśmy o drogę spotykanych wieśniaków. Litwini zaledwie mogli zrozumieć zapytanie, a jeszcze trudniej im przyszło wyartykułować nazwisko rzeki Wierzchniej, z powodu brzmienia *ch*, którego Litwin nie mając w swój mowie zastępuje literą *k*, ilekroć mówi w jednym z narzeczy słowiańskich, po polsku lub po rusińsku.

<sup>110</sup>Życzymy i wróżyśmy wodom stokliskim, niemonajckim, birszańskim, rozwinąć się na większą skalę (...) — w chwili gdy oddajemy pod prasę (w lipcu 1857), dochodzi nas wieść o pożarze, który zniszczył kilkanaście numerów mieszkań w Stokliskach. Zdaje się, że ten wypadek utrwalił przewagę Birsztan nad pierwiastkową tutejszych wód mineralnych osadą. [przypis autorski]

Skręciwszy się równiną około jakiegoś opuszczonego folwarku, przebyliśmy po raz trzeci rzekę Wierzchnią i znowuśmy wjechali w las dębów i młodych zarośli. Fizjonomia okolicy jest dosyć niska, wzgórków niewiele; po prawej naszej ręce ciągną się łąki i pola, po lewej las i zarośle — wciąż aż do wsi *Piekielany*.

Tutaj po raz pierwszy miałem zręczność obaczyć fizjonomię wioski czysto litewskiej. Chaty wiejskie takie same jak pod Wilnem, jak u Czarnorusinów w okolicach Mińska, mają wszakże powierzchowność daleko porządniejszą. Odszczególnia je sposób krycia dachów słomianych, tak iż na każdym załamaniu dachu a czasem i na całej jego powierzchni, kule słomy ułożone są w pewien rodzaj ząbkowania. Czy to obyczaj kraju, czy wynik jakiej potrzeby, nie miałem czasu zgłębić lub się wypytać. Zwabiony gwarem dolatującym z karczmy w Piekielanach, wszedłem do niej, dla rozpytania się o drogę. Tam siedziało kilku Litwinów, z czarką i lulką, tocząc huczny, niestety, niezrozumiały dla mnie rozhovor. Lud postaci dorodnej i trzymający się prosto, rysów twarzy dosyć regularnych, w białych świtach, grzecznie przywitał przychodnia; lecz mało się nim troszcząc, ciągnął dalej swoją rozmowę. Mowa litewska w ciągłej konwersacji dosyć jest dźwięczna. Po polsku mówią z trudnością, z omyłkami i ze szczególnym akcentem.

Za to Żyd w tutejszej stronie jest istnym poliglotą; zważcie tylko, ile on umie języków: w gronie swém rodzinném mówi zepsutą niemieczyzną; modli się po hebrajsku, nieco rozumiejąc język swoich praojców; z panem po polsku, z kmiotkiem rozmawia biegle po litewsku; z żołnierzem lub urzędnikiem potrafi prowadzić wielkorosyjski rozhovor. Wszak to ni mniej ni więcej jak sześć języków ma w codzienném użyciu i nie przechwała się swą znajomością — jak gdyby wiedział zdanie Kopczyńskiego, że języki są tylko kluczem do nauk, lecz same naukami nie są.

Zapamiętałem ciekawą w swoim rodzaju, suchą, ale majestatyczną polną gruszę, niedaleko od wsi Piekielan, której konary przybrały zupełny kształt dębu. Natura tutaj tak ulubiała kształty wielkiego króla puszczy, że i na innych drzewach typ jego odbija. Gdzie jest ten typ tajemniczy, w ziemi czy w powietrzu? na jakiego olbrzyma lasów zapatrzyłaś się rosnąc, skromna córka litewskiego pola? musiałaś widzieć w nim twój ideał doskonałości i wedle jego kształtów rozwijać twoje miększe i kruchsze konary. Jego ścięła siekiera rolnika — tyś pozostała i uschła; ale pozostały na tobie twój szlachetny wyraz wywoła zawsze rodzaj uszanowania dla twych ostatków.

Wiorstę jaką od wsi Piekielan ciągną się pola gliniaste; zboża piękniejsze niż gdzie indziej; ale pod Jeznem lekkie dodanie piasku znowu jawnie postrzegać się daje.

*Jezno*, małe miasteczko nieopodal od razu imponuje swym widokiem: wieżyce kościoła i ogród dawnego Paców pałacu, gęstemi niebotycznymi drzewami zarosły, każą daleko czegoś więcej oczekiwać od miejsciny, niż jest w istocie. Cmentarz położony przed miasteczkiem, zwraca naprzód uwagę dwoma kaplicami i kilku pięknymi nagrobkami. W liczbie innych zasługuje na uwagę krzyż ocepiony mnóstwem świecidełek, blaszek, obrazków i posążków, jako „*Pamiętka wstawiona za dusza Adama Wołatki*”, jak opiewa napis na blasze do krzyża przybitéj. Czy budowę podobnego krzyża należy przypisać po prostu fantazji artysty, czy miejscowemu obyczajowi, nie miałem czasu w téj chwili wy badać. Spotykałem wszakże w innych miejscowościach trockiego powiatu podobne krzyże, ocepione w obrazki, posążki, szkiełka i różnokolorowe blaszki. Takie same krzyże mają się licznie znajdować przy drogach na Żmudzi.

Stajemy w Jeźnie — nad jeziorem tegoż nazwiska. Okolone kilkudziesięciu drewnianymi chatami, słomą krytymi, na obszernym placu, zieloną trawą porosłym, który może się rynkiem miasta Jezna nazywa (nie wiemy, ale nie chcielibyśmy ubliżać miejscowej etykietce), wznoszą głowy trzy murowane budowle: kościół, karczma i ruiny pałacu Paców, niegdyś posiadaczów kilku wsi w téj okolicy.

Dwupiętrowa, dosyć wygodna, murowana karczma, swym frontem ku kościołowi i ruinom pałacu zwrócona, dała mi możność z górnych swych okien zdjąć widok tych obojga. Na téj pracy przesiedziawszy chwilę i pokrzepiwszy się skromną podróżną przekąską, poszedłem zwiedzić zwaliska Pacowskiego pałacu, który kolejną czasu był własnością Pęczkowskich, a po ich eksdywizji (w 1834) został własnością dwóch czy trzech dziedziców.

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca!” głośnie jest przysłowie na Litwie, które nie wiemy do jakiego pałacu mogło się stosować. P. Wejnert, badacz starożytności warszawskich,

twierdzi, że do gmachu będącego w dawnej stolicy Polski — insi, że do budowy będącej w Wilnie — nam się wydaje, że najstosowniej do Jezna. I zaprawdę majestatyczny to był pomnik dawnego możnowładztwa. Pałac zbudowany we trzy skrzydła, z rodzajem fosy i bramy, dzisiaj nieistniejącej — uczynił mi dalekie przypomnienie zamku nieświeżskiego. Zawierał, jak wieść niesie, tyle sal, ile miesięcy, tyle pokoi, ile tygodni, tyle okien, ile dni w roku. (Wiadomo, jakieśmy polubili symbolikę, dzięki jezuitom, w drugiej połowie XVII w.) Lewe skrzydło owego murowanego kalendarza, dotąd zamieszkałe przez jednego z kolokatorów, zawiera cały labirynt korytarzy i kilka pokoi; jeszcze w niektórych z nich dają się widzieć freski alegoryczne. Prawe skrzydło przed kilku laty od piorunu zgruchotane, posłużyło na ściany do obory<sup>111</sup>.

Frontowa wystawa cała w ruinie świeci się jeszcze szczątkami gipsowych herbów, wśród których zaledwo rozeznac można rodowitą Paców Gozdawę. Sufita i sklepienia w środkowej części gmachu opadły; tylko drzwi i ramy okien z ciężkich brył marmuru misternie wyciosane, okazują się w całej swój dawniej postaci. Na ścianach ruin wypłowiałe freski, trudne do rozpoznania, dają gdziegdzie domyślać drzew i ludzkich postaci. Na drugim piętrze gipsowe, malowane, na pół opadłe wyobrażenia świętych Dominika i Franciszka oraz ukrzyżowanie Pańskie, wskazują miejsce kaplicy. Podziemne lochy i piwnice zapadły. W komnatach pańskich, w górnym piętrze, na gruzach młode brzozy porosły, a na frontonie pałacu i lewym jego bastionie, bociany uwiły gniazda.

Tylko lipy, topole i klony pańskiego ogrodu, pamiętające stare czasy, olbrzymio się rozrosły: bo też natura nie przeżywa swojego czasu, jak wszelka ludzka idea.

Ze ściśnionym sercem poszliśmy obejrzeć kościół; ale przybywszy w porze dnia, kiedy był zamknięty, i nie wiedząc, jak dalece na miejscową uprzejmość liczyć można, obeszlismy go tylko dokoła i przepisaliliśmy napis na tablicy kamienną wmurowaną. Nie mogąc się tedy z czytelnikiem podzielić owocem własnych poszukiwań, musimy na niewidziane opisać ów kościół według kronik, o których się rzekło<sup>112</sup>.

Świątynia w Jeźnie założona przez Stefana i Krzysztofa braci Paców w 1654, (a raczej ze zboru helweckiego przerobiona<sup>113</sup>, konsekrowaną była w sierpniu 1670 przez Kazimiérza Paca biskupa żmudzkiego, pod wezwaniem św. św. Michała Archanioła i Jana Chrzyciela. Hojnie, jak przystało na rękę możnowładców, uposażona, posiadała majątek ze wsią Sabowo i wieś Andruszce, a w kapitałach na swe roczne potrzeby, licząc na dzisiejszą monetę rubli srebrnych 1348 na wino, organistę i szpital. Zdobiał kościół piękne, dziś ręką czasu nadpsute malowidła alfresco na sklepieniu i arkadach wyobrażające św. św. Apostołów i Ojców Kościoła. Zresztą zwracają tu uwagę: ambona pięknej rzeźby i wylącana, marmurowe stągwie i posadzka z fałs marmuru. W sklepieniach pod kościołem jest sześć trumien rodziny Paców, których tu były rodzinne groby; ale dziś zwierzchność kościelna *nie umie* z pewnością oznaczyć, czyje ciała z rozkazu władzy zostały pogrzebione, a czyje kości tu spoczywają, oprócz Teresy z Radziwiłłów Pacowej pisarzowej litewskiej zmarłej w 1780 roku, której napis na trumnie szczęśliwym trafem ocalał.

Oto jest wszystko, co kronika miejscowa zanotowała o tutejszym kościele, a co my w stanie jesteśmy podać naszym czytelnikom.

Dzwonnica posiada trzy wielkie dzwony i czwartą sygnaturkę; największy z nich noszący nazwę Krzysztofa a wążący 40 pudów<sup>114</sup>, ozdobiony rozmaitemi skrętami kwiatów, zasługuje na szczegółowe opisanie ze względu na piękność swojego kształtu jako i z powodu legend wokoło niego popisanych. Najwyżej umieszczony napis jest apostrofą do samego dzwonu: „*Laude Deum, plebem voca, congrega clerum, defunctos plora*” (Chwal Pana, zwoływaj lud, zgromadzaj duchowieństwo, oplakuj umarłych). Kolejno idzie mały obrazek Najświętszej Panny, z taką do niej modlitwą:

<sup>111</sup>Pałac zbudowany we trzy skrzydła(...) do obory — w tym miejscu w wydaniu źródłowym znajduje się ilustracja pałacu z dopiskiem: „Ruiny pałacu Paców w Jeźnie”. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>opisać ów kościół według kronik (...) — Arkusz in folio rubrykowany w rękopiśmie, podpisany pod dniem 29 listopada 1849 przez Ks. Aleksandra Walentynowicza wikarego jeźnieńskiego. [przypis autorski]

<sup>113</sup>Świątynia w Jeźnie (...) ze zboru helweckiego przerobiona — Łukaszewicz, *Dzieje wyznania helweckiego*, t. II, s. 20, wzmiankuje tylko o zborze w Jeźnie, nawet nie wiedząc, gdzie leży to miasto. [przypis autorski]

<sup>114</sup>pud — daw. ros. miara wagi, równa ok. 16,4 kg. [przypis edytorski]

«O Maria, flos virginum,  
Velut rosa, vel lilium,  
Funda praeces ad Filium  
Pro salute fidelium».

(O Maryjo, kwiecie dziewic, jako róża lub lilija, zanieś prośbę do Syna o zbawienie wiernych). Następuje obrazek św. Krzysztofa i podpis fundatora dzwonu: „*Ab Illus. Dno Christophoro Pac Cancler. M. D. L. Anno Dni MDCLXXVI*” (Przez oświeconego pana Krzysztofa Paca kanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego, roku Pańskiego 1676).

Żegnaj mi, liche miasteczko, smutna pamiątka zgasłej wielkości ludzkiej! Żegnam cię łzą, od jakiej miłośnik starych pamiątek na widok ich opuszczenia wstrzymać się nie może, lubo zresztą nie żałuję owych zgasłych potęg rodowych u nas. Użyły one i nadużyły i życia, i swobody, w kraju, co się niebacznie dał im u siebie rozwinąć. Zamarły dla bardzo prostej przyczyny, bo już zużyły swój element życia.

### VIII

*Droga do Puń — Punie — Wspomnienie o Margierze — Skutek zapalenstwa — Stare zamczysko — Słowo o miasteczku — Kościół — Ks.Ks. Falkowski, Huszcza i Downar, znakomici plebani puńscy*

Nie dostawało deszczu do wrażeń naszej podróży: na drodze pomiędzy Jeznem a Puniami skropił nas rzęsiście. O drodze tej niewiele do powiedzenia. Powierzchnia ziemi równiejsza, mniej piaszczysta, bardziej wpadająca w glejowaty czarnoziem; las, pole, rzeka Wierzchnia, którą po raz czwarty przebyć było potrzeba, piękny parów pomiędzy górami nazwany po litewsku *Imiloj*, — i oto ubiegło się około dwunastu wiorst drogi, a Punie stanęły przed okiem, upragnioném ich widoku. Od razu najfatalniej zawiodła moją rozmarzoną wyobraźnię miejscina błotnista, niemalownicza, złożona z kupy starych sosnowych słomą pokrytych domków. Punie, które podług mnie powinny były tchnąć jakimś wzniosłym historycznym starych czasów urokiem, wyglądają powszednio jak prosta wioska, pomimo pretensji nazywania się miasteczkiem, do czego kościół, 50 dymów ludności chrześcijańskiej i z połowę tego żydowskiej, dają jej niezaprzeczone prawo.

Stara to jak świat miejscina. Drewniany wałący się dziś kościółek, fundowany był jeszcze za króla Aleksandra. Paweł Holszański i Jan Zabrzeziński byli tych miejsc posiadaczami. Mieszkał tu, jak świadczy Strykowski, jakiś zwyciężony chan krymskich Tatarów. Ale te wszystkie szczegóły podrzędna tylko grały rolę w mojej wyobraźni, zajętej jednym wypadkiem, jednym człowiekiem. Tym człowiekiem był Margier, Litwin, wyższy hartem ducha od rzymskich Brutusów, Kolatynów i Katonów, bohater Litwy, którego w zamku puńskim gdy w r. 1336 Krzyżacy oblegli, a po kilkudniowym szturmie, nie mogąc siłą, gdy zdradą doń weszli — Margier widząc po liczbie i siłach, że Litwa nie potrafi dłużej stawić im oporu, własną ręką jął mordować Litwinów, zabił własne dzieci i sam poległszy na ich trupach i popielisku — zgłiszczce tylko zostawił nieprzyjacielowi.

Wielki ten w dziejach Litwy wypadek, pogrzebany w kronikach, których dziś nikt nie czyta — wykopany z niepamięci przez p. Balińskiego w *Starożytnej Polsce* — wołał o swe upamiętnienie pośrednictwem poezji. Przedmiot wielki, wzniosły, trudny... ale gdzież granica zuchwałości ludzkiej? Od kilku miesięcy jużem pracował nad utworzeniem poematu na temat historyczny, o którym mowa, a najgłówniejszym, niemal jedynym powodem naszej w te strony wycieczki, było zwiedzanie miejscowości Puń, widzenie zamczyska, napojenie się tamecznym powietrzem, kiedy już z powodu nieznamości litewskiej wymowy, ducha litewskiego schwycić mi było niepodobna.

Wprawdzie niektórzy z historyków naszych naznaczają krzyżackie Pullen, gdzie indziej nie zaś w Puniach; ale miałem tysiąc moralnych i jedno historyczne przekonanie, że wypadek miał miejsce tu, a nie gdzie indziej.

Tu znaleźć postanowiłem Margiera; nigdzie się nie zatrzymując, śpieszyłem do zamczyska.

Nie każdy z przechodzących mieszczan i Żydów umiał mi odpowiedzieć, gdzie leży owe zamczysko? należało go szukać!

Dopytałem nareszcie: — wskazano mi w południowej stronie miasteczka mały wzgórek, obrosły leszczyną i oznaczony krzyżem postawionym na jakąś pamiątkę... Wbiegłem nań jednym susem, jednym tchem... i załamałem ręce z rozpacz. Widoczna mistyfikacja całe podanie kronikarskie! bo ów mały pagórek jeszcze rozdwojony parowem, nie ma zgoła miejsca nie tylko na zbudowanie zamku, lecz nawet porządnego domu. Począłem krzyczeć rozpaczliwie, wołając o wytłumaczenie zagadki, złożyć mojemu towarzyszowi podróży, jak gdyby on co tu był winien, narzekać na fatalność moich losów, — gdy starzec wywołany naszym hałasem z pobliskiej chaty, wyprowadził mię z błędu, ukazując obok zarosłego leszczyną inne obszerne, zbożem zasiane wzgórze, na które w pierwszej chwili uniesienia nie zwróciłem uwagi, naznaczając to właściwe miejsce starego zamczyska, i twierdząc, że dotychczas znajdują tu cegły i kafle; że z rzeczki Puniąły, która wpada od wschodu do Niemna, wśród urwisk i wąwozów dawał się jeszcze widzieć loch przypadkiem otworzony: słowem, że na tej górze stał zamek królowej Bony i zapadł w ziemię, co te szczątki drzewa i lochy poświadczają. Wiedząc, że wszystkie stare zwaliska u ludu naszego są zamkami królowej Bony, nie gniewałem się na Litwina, może potomka Margierowego plemienia, urodzonego i postarzałego w Puniach, że nie wiedział nic o bohaterkim swym przodku.

Znalazłem go przecie! znalazłem jego zamek!... Uspokojony więc usiadłem na zwilgotnionej od deszczu trawie, badając panoramę widoku. Zamczysko leży nad wysokim stromym brzegiem Niemna, który tak się skromnie przyczyił, że stąd zaledwie dojrzeć go można, jak płynie w stóp zamczyska płowym nurtem, wąskim korytem. Na przeciwnym jego brzegu rozestane pasmo sosnowych i dębowych lasów, dalej brzegi wyniosłe i sina niezmierna okiem głąb horyzontu, dają widok prawdziwie uroczy. To mię najbardziej zdziwiło i uradowało, że w poemacie moim kręśląc instynktem topografię zamku Pullen, przeczulem fizjonomię jego okolic i z bardzo małą różnicą takim go sobie wyobrazałem. Byłem pewny, że z tamtego brzegu Niemna wzgórze zamkowe piękniej i uroczyściej się wydają; chciałem się kazać przewieźć na drugą stronę rzeki, lecz słońce już bliskie zachodu ostrzeżało, że czas upływa, że droga daleka, a powrót do domu pilny. Westchnieniem pożegnawszy tak dawno niewidziany Niemen i zamczysko, naprędce odszkiełkowałem to ostatnie ołówkiem do mej pamiątkowej książki, i wzięwszy na pamiątkę kawał gruzu, opuściłem znakomite ruiny.

Miasteczko Punie, nasiadłe Żydami i chrześcianami, należy dziś do skarbu monarszego, na ogólnych prawach dóbr skarbowych. W wieku XVI były własnością znakomitego Pawła Holszańskiego; później Pocijowie, Sapiehowie, Brzostowscy byli tych miejsc posiadaczami; zostały kolejno starostwem, a w przedostatnich czasach wolą cesarza Pawła I dostał je na lat 25 generał Kochowski. Syn jego pułkownik od wiecznej pamięci cesarza Aleksandra dostał prolongatę tego nadania jeszcze na lat 5, po upływie których Punie z przynależnościami przeszły pod zarząd skarbu.

Świątynię, której dla późnej pory i pośpiechu zwiedzić nie mieliśmy czasu, opisujemy tu czytelnikowi na wiarę wyborne skreślonej kroniki kościelnej przez ks. Wincentego Jezierskiego, puńskiego plebana (rękopism 1849).

Założenie kościoła sięga czasów zupełnie niepamiętnych: bo Aleksander król polski w r. 1503, ponawiając i rozszerzając nadanie, powiada, że dawniejsze przywileje przez niepilność rządców kościelnych zaginęły. Ustne podanie twierdzi, że dawniejszy kościół stał na opuszczonym dziś cmentarzu św. Jerzego za miasteczkiem; dzisiejsza zaś świątynia już stara i pochyła, wybudowaną została przez powracającą z wyprawy jakąś chorągiew wojenną. Uposażyli ją groszem i funduszami ziemnymi królowie, Aleksander 1503, Zyg-

munt I 1533, mieszczenie puńscy 1534 i niektórzy z plebanów. Kościół nie ma posiadać nic znakomitego pod względem sztuki lub dawności historycznej. O dzwonnicy mamy obszerniejszą wiadomość: że jeden z jej dzwonów, fundowany przez ks. Jana Falkowskiego plebana puńskiego w 1699 roku, waży pudów 15; że drugi pomniejszy kazał odlać Wincenty Korwin Gąsiewski hetman polny i podskarbi litewski, starosta puński w r. 1666; że trzeci, dzisiaj pęknięty, kosztem miejscowego plebana ks. Wincentego Łabańskiego odlewał w Wilnie 1797 giser J. S. Wechler.

Ciekawą rubryką kroniczki kościelnej, którą przytaczamy, jest wspomnienie o trzech znakomitszych plebanach puńskich; zapiszmy je na tych kartach.

Pierwszym jest ksiądz Jan Falkowski, kanonik smoleński i dziekan trocki, żyjący na końcu XVII wieku, nadawca kościołowi trzech włok gruntu, jednej włoki łąki i dziesięciu placów. Zapis ten uzyskał potwierdzenie Konstantego Brzostowskiego, biskupa wileńskiego w 1699.

Drugim, żyjącym jeszcze w pamięci starców jako człek uczony i pobożny, jest ks. Jerzy Huszcza, doktor obojga praw i sztuk wyzwolonych, kanonik wileński, pleban puński. Ten, jak zwykle mędrzec, gdy o bogate a wygodne probostwa zabiegać nie umiał czy nie chciał, dano mu w r. 1747 Punie, kędy kościół i plebanialne mieszkanie było w stanie najokropniejszego opuszczenia i upadku. Niezrażony ks. Huszcza mężnie wziął się do dzieła erekcji; pracował do r. 1776 i w ciągu lat około 30 swojego zarządzania puńską parafią dźwignął walący się kościół i podmurował go cegłą na łokieć od ziemi; wznosił wewnątrz trzy ołtarze, chrzcielnicę i ambonę, zdobiąc je rzeźbą; zbudował chór, fundował nowy organ, wymurował pod kościołem dwa ceglane sklepy; wznosił na nowo plebanię i dalsze jej gospodarcze zabudowania, — słowem, stworzył, rzec można, kościół i probostwo w Puniach. Po śmierci pogrzebiony w sklepie kościelnym pod wielkim ołtarzem, aż dotąd bardzo mało uszkodzony pozostał. Można być pewnym, że lud, świadek prac i pożytecznych pamiątek, jakie ksiądz Huszcza na miejscu zostawił, to nieuszkodzenie w grobie ciała i szat kapłana bierze za dowód jego świętości: bo zaprawdę świętymi są w oczach Boga i ludzkości praca i pożyteczne dla dobra ogólnego jej owoce.

O trzecim ze znakomitych tutejszych plebanów księdzu Ignacym Downarze, kanoniku smoleńskim, to tylko podanie zachowało, że był deputatem na sejm grodzieński i tęgim agronomem. Spoczywa obok księdza Huszczy; lecz, pomimo że umarł po nim w lat 20, spopielał dotąd w swęj trumnie, jak każdy śmiertelnik.

Noc zapada, czas nagli: żegnaj mi, grodzie Margiera! Żegnaj mi, czytelniku aż do przyszłej wycieczki, której acz szczupłym owocem podzielić się z Tobą nie zaniedbam.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/syrokomla-wycieczki-po-litwie-w-promieniach-od-wilna-tom-pierwszy>

Tekst opracowany na podstawie: Władysław Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna*, tom I, nakł. Księgarnia A. Assa, Wilno 1857.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Utwór powstał w ramach konkursu "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013", realizowanego za pośrednictwem MSZ RP w roku 2013. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o konkursie "Współpraca w dziedzinie dyplomacji publicznej 2013". Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Anna Wolk, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0970-3

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.